

W. x. 111.

rozmiar

W. x. 29

R. 1926

5664



MEDAL ZŁOTY  
PARYŻ 1925

GRAND PRIX  
RZYM 1926

MEDAL ZŁOTY RZYM 1925

**FABRYKA  
TRYKOTAŻY**

*Jan  
Naturzewski*

40 NOWY ŚWIAT 40  
33 CHMIELNA 33  
154 MARZAŁKOWSKA 154

*Ł*

*P. Gargard*



**LOUIS  
de BARY**

Vins de  
**VINTAGE**  
Champagne



**TRIOLAN**

MYDŁO PRZETŁUSZCZONE HYGIENICZNE JE-  
DYNE RZECZYWIŚCIE UDELIKATNIAJĄCE CERĘ

Tow. Akc. **FRYDERYK PULS** w WARSZAWIE

**DOSTAĆ MOŻNA WSZĘDZIE.**

ST. DUBIEWICZ

# WYROBY SPECJALNE POLKIEGO MONOPOLU TYTUNIOWEGO

Papierosy:

TRIUMF — cena 2 80 zł. za pudełko — 20 sztuk

[ZŁOTA PANI — cena 2.— zł. za pudełko — 20 sztuk

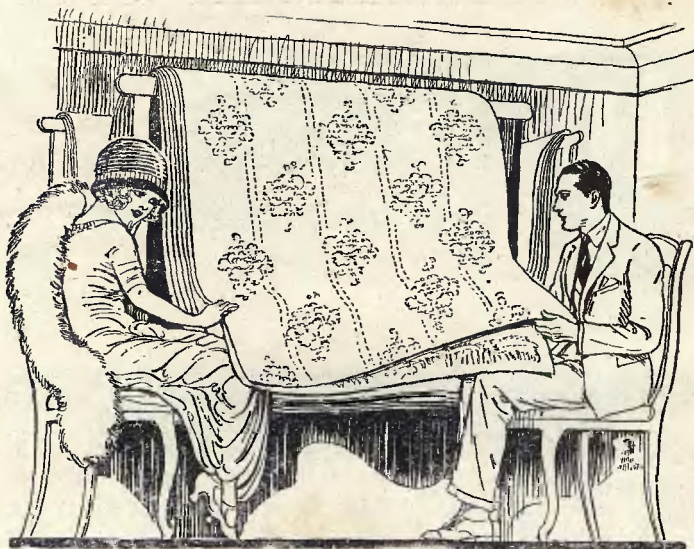
Tytunie:

HERCEGOWINA — PURSICZAN cena 12.— zł. za 100 gramów

*Do nabycia w sklepach Polskiego Monopolu Tytuniowego*

WARSZAWA: ul. Traugutta 2, Nowy Świat 57, BYDGOSZCZ ul. Dworcowa,  
KATOWICE ul. 3 Maja, KRAKÓW, ul. Sławkowska, LWÓW, ul. Romanowicza,  
POZNAŃ ul. Kantaka, WILNO, ul. Jagiellońska

**Wkrótce ukazą się w sprzedaży papierosy  
„EGIPSKIE SPECJALNE“**



Towarzystwo Akcyjne  
**„J. FRANASZEK“**

Istnieje od roku 1829

Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 15 Telefon 1-72

**OBICIA PAPIEROWE (Tapety)**

Od najskromniejszych do najwspanialszych

## CALENDAR OF NATIONS

	<b>JANUARY</b> 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24 25 26 27 28	
<b>FEBRUARY</b> 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24 25 26 27 28	<b>MARCH</b> 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24 25 26 27 28	<b>APRIL</b> 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24 25 26 27 28
<b>MAY</b> 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24 25 26 27 28	<b>JUNE</b> 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24 25 26 27 28	<b>JUNE</b> 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24 25 26 27 28
<b>JULY</b> 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24 25 26 27 28	<b>AUGUST</b> 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24 25 26 27 28	<b>SEPTEMBER</b> 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24 25 26 27 28
<b>OCTOBER</b> 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24 25 26 27 28	<b>NOVEMBER</b> 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24 25 26 27 28	<b>DECEMBER</b> 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24 25 26 27 28



Rok o 13-siu miesiącach ma być najnowszą reformą kalendarza  
Autor pomysłu jest Dr. George Daris

## Z DZIEDZINY KOSMETYKI

## WŁOSY I ŁUPIEŻ

Bardzo wiele osób cierpi na wypadanie włosów, swędzenie skóry na głowie i łupież, który tworzy się z tłuszczu, wydzielanego z gruczołów tłuszczowych głowy. Tłuszcz ten jęlczeje i wraz z pyłem tworzy na głowie łuszczącą się masę zwaną łupieżem. Zatyka on tkanki skóry, uniemożliwia przewiew i niszczy włosy.

Jako jeden z radykalnych środków usuwających łupież i swędzenie, możemy śmiało polecić *Tetral*, który od szeregu lat cieszy się zasłużonym uznaniem.

M-me ERCEDES

*Tetral* nabywać można we wszystkich pierwszorzędných drogierych i perfumeriach.

Skład główny: Warszawa, Szpitalna 10, Perfection.

4549,  
11 1926

18339

# MONOGRAFJE ARTYSTYCZNE

POD REDAKCJĄ  
*MIECZYŚŁAWA TRETERA*

TOM I  
*STANISŁAW WASYLEWSKI*  
**PORTRET KOBIECY**  
W POLSCE XVIII WIEKU

TOM II  
*STEFANJA ZAHORSKA*

**M A T E J K O**

TOM III  
*SZCZĘSNY RUTKOWSKI*  
**EDWARD WITTIG**

TOM IV  
*STANISŁAW WOŹNICKI*  
**WŁ. SKOCZYŁAS**

TOM V  
*TADEUSZ SZYDŁOWSKI*  
**JACEK MALCZEWSKI**

Każdy tom, zawierający oprócz tekstu 32 reprodukcje jednostronnie drukowane, kosztuje 3 złote.

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA  
DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH



K-87/5667

31.XI.

129 -



**ZAKONNICY, MODLĄCY SIĘ W GROCIE**

*Obraz pędzla Alessandro Magnasco, pochodzący ze zbiorów pałacu w Wiśniowcu*



*Pałac w Wiśniowcu*

# Gniazdo rodzinne Jaremy Wiśniowieckiego

Napisał

A n t o n i U r b a ń s k i

Wiśniowiec — prastara siedziba książąt Korybutów na Wiśniowcu Wiśniowieckich, leży w malowniczej okolicy Wołynia nad Horyniem, koło Krzemieńca. Miasteczko otoczone sadami. Było tu dawniej stare zamczysko, przez Soltana prawnuka Korybuta w wieku XIV założone; obecnie ozdobę Wiśniowca stanowi dworzec książąt Wiśniowieckich, na górze wzniesiony, na gruzach dawnego obronnego zamczyska, pośród widocznych jeszcze wałów i okopów, z czasów ks. Michała Serwacego Wiśniowieckiego.

Korybut, syn Olgierda, z Marji księżny Twerskiej urodzony, wnuk Gedymina, a brat rodzony Jagielly, daje początek rodowi kniaziów Wiśniowieckich.

Dwie są linje Wiśniowieckich: królewska i książęca.

Jarema, książę wojewoda ruski, tu się w Wiśniowcu urodził, tu pierwsze lata dzieciinne spędził. Tu już pacholęciem marzył o wyprawach, o czynach bohaterskich.

Z rówieśników stwarzał zastępy dzielne i im przewodził przeciw Turkom i Tatarom.

Potem już na Zadnieprzu, w Łubnach dalekich przesadywał, stamtąd wyprawy przeciw watażkom i hajdamakom czynił, był ich postrachem.

W boju srogi, nieubłagany, serca dobrego, zawsze dzieciinne lata i czasy przebywania w Wiśniowcu rodzinnym wspominał.

Pozostawił w Wiśniowcu pamiątkę — bazylikę wspaniałą dla karmelitów, a w niej napis na marmurze ciekawy:

Michał Hieremi ten kościół założył,

Michał, Król Polski, koszt na niego złożył,

Michał go kanclerz dokończył wspaniale,  
Michale święty, miej go w piecze cale.

Takie już szczęście miał Wiśniowiec do  
Michałów.

A po Wiśniowieckich władali Wiśniowcem  
Mniszchowie.

W wianie dobra starowiśniowieckie i no-  
wowiśniowieckie odziedziczyli.

Przywrócili zamczysku świetność przyga-  
sającą.

Najwięcej zastępną z tego rodu Mnisz-  
chówna Maryna. Była to córka wojewody san-  
domierskiego i poślubiła Dymitra Samozwań-  
ca, gdyż carowanie jej się uśmiechało; gdy  
Dymitra ścięto, poślubiła drugiego samozwań-  
ca i znowu carową została; gdy zaś i drugiego  
Dymitra ścięto, poślubiła trzeciego samo-  
zwańca i poraz trzeci stała się carową.

Taka to już rezolutna i do zamążpójścia  
namiętna niewiasta była.

Tu w Wiśniowcu, zaręczyła się z pierwszym  
Samozwańcem, a w Moskwie koronę carską  
wdziała. Z resztą Samozwańców już takie  
zaręczyny prościej się odbywały, gdyż w  
szczerem polu.

A po Marynie nastaje w Wiśniowcu inna

Mniszchówna, Urszula. Ta się nie zaręczała  
tak często jak Maryna, ale zato była ucze-  
stnicą gruchania króla Stasia z carową  
Katarzyną w Kaniowie.

Po niej Wiśniowiec do obcych rąk prze-  
chodzi. I wtedy zaiste zaludnia go Babel cały,  
władają więc nim kolejno:

Księżna Abamelek — Gruzinka, hrabia Pla-  
ter — Polak, niejaki Tolli — Grek, Beran —  
San-Donato — nawpół Włoch, Cackis — żyd,  
wreszcie Zygmunt Grocholski — Polak.

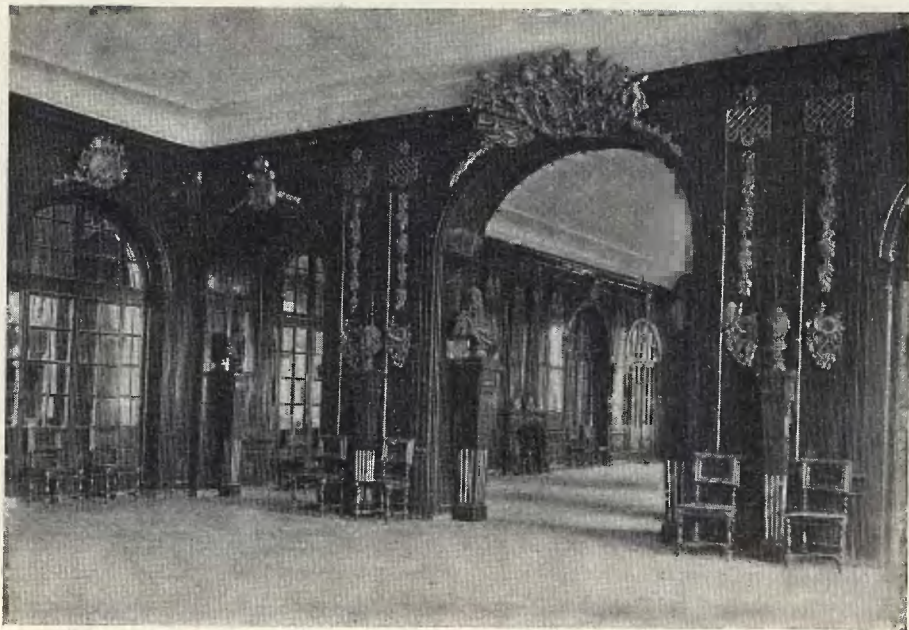
Jeno rejenci w Krzemieńcu pobliskim ra-  
dosiście ręce zacierali, gdyż żniwo obfite mieli.

I wszyscy prawie przygodni właściciele  
srodze zamczysko z pamiątek огоłacali.

Szczęściem, iż sama budowla wspaniała  
z salami i komnatami ocalała.

Prześliczny, dwupiętrowy gmach, cały z ka-  
mienią ciosowego, w podkowę, z dwupiętro-  
wym dachem, w stylu Ludwika XV. Przypo-  
pomina bardzo zamki francuskie Bevilleir  
i Breteuil.

Ma styl, ma charakter, ma harmonję, im-  
ponuje prostotą i majestatem, ma fronton  
z herbami polichromją zdobny, ma cały  
szereg podjazdów z klasyczną kolumnadą



*Sala zwierciadlana*

i kutemi drzwiami, ma cour d'honneur obszerny i park olbrzymi dookoła.

W ogromnej sieni pałacowej spora tablica z czarnego marmuru głosi historję rodu Wiśniowieckich i Mniszców, a ściany sieni, wykładane taflami z fajansu, we wzory szafirowe na tle białem, są pochodzenia westfalskiego.

A dalej szereg ogromnych salonów, niegdyś znakomicie ozdobnych.

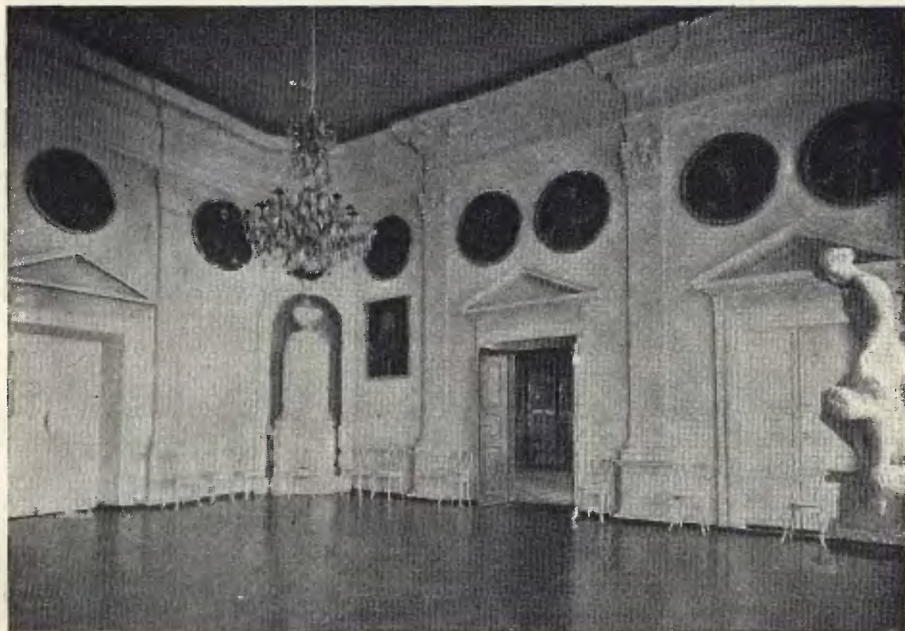
Była więc sala z popiersiami znakomitych

sala teatralna i sala biblioteczna z bezcennemi szafami, z wprawionemi w buazerję portretami.

Wreszcie, nieodzowna naonczas, sala z duchem białej, czy też innego koloru, damy.

Dama takowa i na teraźniejsze czasyby się przydała — czasy lubowania się w duchomanji, guślarstwie i sensacji.

Takie to były szacowne komnaty na zamku w Wiśniowcu.



*Sala balowa*

Polaków, sala z wyobrażeniem wesela i koronacji Maryny Mniszcówny, sala z bajecznymi triumfami przodków domu Mniszców za Karola Wielkiego. Za nią sala Korybutów z portretami samych ks. Wiśniowieckich. Sala Lubomirskich z ich podobiznami i gobelinami. Salony Pawła cara z wyróżnietami napisami „Le comte du Nord” na zwierciadłach, do czego Rosjanie w rozochoceniu szczególną pasję zawsze mieli.

I jeszcze Królewska sala z wizerunkami władców.

Majestatyczna sala zwierciadłana z pilastrami, zdobnemi w girlandy złote z liści i kwiatów.

Sala balowa, imponująca misterną rzeźbą,

A wszędzie meble najprzedniejsze, marmury, obrazy, majolikowe kominki, gobeliny, kryształ.

Wszystko w doskonałym stylu, przeważnie wieku XVIII.

Meble wiśniowieckie do legendy przeszły. Gdy kto przez długie lata kupował jakie graty w pobliskim Krzemieńcu, zawsze miały z Wiśniowieckiego zamku pochodzić.

Dziś z nich pozostało zaledwie parę połamanych stołków.

Trochę to na dwieście pięćdziesiąt salonów zamało.

Okala zamczysko park rozległy, przez Miklera założony.



*Biblioteka*

Za czasów Wiśniowieckich i Mniszców w parku ukazywały się dziwy.

Były tu groźne baszty, bluszczem owite, zielonym wieńcem drzew i krzewów opasane, były ruiny, kolumnady, amfiteatry, łuki.

A wśród kolumnady greckiej snuły się boginie, białe, strojne, żywe, roześmiane.

Na ostrowie, w głębi jeziora rzuconym, były chatynki ubogie z napisami „dowcipna niespodzianka”, „niewinna zdrada”, zajdziesz do środka chatynki i zastaniesz wróżkę, przepowiadającą dołę.

Dziś jeno pozostało trochę posągów z mar murów i drzewa, co świadczą o świetnej minionej przeszłości.

I jeszcze pozostał dawny klasztor karmelitów. Spoczywają tu zwłoki Wiśniowieckich, Mniszców, Tarłów.

Na dachu klasztoru las obszerne wyrósł. Las nienaruszony, snać różnobarwni Wiśniowca właściciele woleli rąbać lasy okoliczne, a na dachu zostawić polowanie.

A w podziemiach Wiśniowieckiej fary pozostał napis ciekawy, przez Mniszcównę mężowi wyryty:

„Byłeś dla mnie mężem, ojcem, przewodnikiem,

Mym żywiołem, pociechą, w szczęściu uczestnikiem”.

Snać mocno kochała niewiasta swego małżonka.

Wyroki i zrządzenia fortuny przechodzą koło leje rozmaite.

Po Korybucie, Jaremie i Marynie władali Wiśniowcem Margulis, Schiż i Cackis, a ten ostatni, już jako Herszko Czacki, gdyż tak wygodniej w Krzemienieckim się zwać, sprzedaje Wiśniowieckie zamczysko Zygmuntowi Grocholskiemu.

Obecnie zamek do sejmiku powiatowego Krzemienieckiego należy.

Takie są dzieje prastarej siedziby Jaremy Wiśniowieckiego nad Horyniem modrowodnym.



*Ciągące klucze dzikich gęsi*

# Wędrowki ptaków

Napisał

Janusz Domaniewski

Często wydaje się nam, że zima w pełnym jest jeszcze rozwoju i że nie tak łatwo i prędko ustąpi z białego swego tronu, a już pierwsi skrzydłaci zwiastuni, z da'lekich przybyli krain, oznajmniają radosnym pogwarem narodziny, budzącej się znów do życia wiosny.

Tam, gdzie przed kilku dniami na pustych przestrzeniach pól i łąk, w tajemniczych śniegiem obrosłych głębiach borów, nieliczne zaledwie gatunki borykały się z lutą zimą, zaczyna nagle, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, wrzeć życie. Początkowo przybywają nieliczne osobniki, upływa tydzień, a żaden spostrzegacz zaledwie 2 — 3 nowe gatunki zanotować zdoła, później z każdym dniem przybywa ich coraz więcej. Zjawiają się nagle, tajemniczo, tam, gdzie

wieczorem napróżnobyś szukał jakiegoś ptaka, rano widać ich już setki, tysiące. Niektóre z nich zjawiają się jeszcze wtedy zanim nadchodząca wiosna rozwinąć zdoła delikatne krzaki pierwszych roślin jak to śnieguły i przebiśniegu.

Jedne z pierwszych zjawiają się skowronki, których termin przypada mniej więcej na połowę lutego. W czasie ich powrotu najczęściej sroga jeszcze panuje zima, to też często przymierają one głodem, a ostatnie zadymki smagają je lodowatym wiatrem i tumanami śniegu. Niekiedy śmiercią przypłacają one swój zbyt pośpieszny powrót. W ślad za skowronkami przyciągają wkrótce czajki, przeciągłym żalosnym okrzykiem oznajmiając swój powrót śpiącym jeszcze w zimowym śnie łąkom i moczarom. Lud

powrót czajek łączy z dniem 4-go marca, mówiąc: „Na świętego Kazimierza wyleciała czajka z pod kierz”. Niekiedy jednak czajki zjawiają się znacznie wcześniej, to znów znacznie później, bo aż dopiero w połowie marca.

Te dwa ptaki śmiało możemy uważać u nas za pierwszych zwiastunów wiosny, lub ściślej mówiąc, ostatnich dni ustępującej zimy. Znajdują one jednak rychłych naśladowców. Zaledwie rzeki zrzucą lodowe okowy, już nad poruszającą się krą i czarnymi płatami wody przeciągają na północ ogromne śnieżno-białe łabędzie, o których mało kto wie, że regularnie podróżują przez nasze strony. Później trochę zjawiają się na niebie kluźce gęsi, oznajmiając radosnem gęganiem swoją powrotną podróż do dalekich tundr. Te ciągną jednak wolniej, rzecz można, trop w trop za powracającą wiosną, by równo z roztopami stanąć w swej surowej ojczyźnie. To też widzimy je przez cały marzec i nawet w kwietniu, przeciągające w różnych kierunkach w poszukiwaniu zielonej runi oziminy.

Razem z gęśmi powracają do nas lub lecą dalej na północ różnorodne gatunki nurów i kaczek, a w ciche spokojne noce, nawet nad wielkimi miastami z góry, z tajemniczej ciemnej otchłani, dochodzą nas poświsty rozmaitych gatunków większych i mniejszych kulików. Gna je na północ przemożne zawołanie wiosny, a drogę wskazuje nieomylny instynkt, który z nad spokojnych wód Nilu, z nad tajemniczego jeziora Czad, zaprowadzi je do tundr Pieczory i Jenisseju. Niektóre z nich zresztą osiadają już nad naszymi błotami i wodami.

O ile w lutym kilka zaledwie gatunków ptaków przylatuje do nas, to w marcu ilość ta powiększa się znacznie. W pierwszej połowie tego miesiąca przylatuje gołąb siniak, szpaki, skowronki leśne czyli firleje, pliszki i cały szereg innych, w drugiej połowie z ptaków drapieżnych zjawiają się błotniaki, sokół kobuz i orzeł krótkoszyron, ze śpiewających drozdy, a między niemi z mistrzów ptasiej kapeli drożd śpiewak, dalej pleszki, świergotki, pliszki, kulczyki, a z brodzających słonki, dające tyle rozkoszy myśliwym na wieczornych ciągach. W marcu również zjawiają się bociany. „Na zwiastowanie zlatują się bocianie” mówi przysłowie ludowe.

O ile chodzi o południowe okolice Polski, to termin ten jest rzeczywiście dokładny, gdyż bociany zjawiają się tam zwykle około 20 marca, najbardziej zaś spóźnione około 25 tego miesiąca. W północnych okolicach Polski zjawiają się one niemal o tydzień później.

W kwietniu przybywają jaskółki, mucholówki, słowiki, świstunki, niektóre pokrzewki, lelki, dudki, jerzyki, a pod koniec tego miesiąca wilgi. W maju też przybywa reszta śpiewaków, wreszcie zaś ostatnie niemal zjawiają się kraski i turkawki.

Jeśli jednak ktoś sądzi, że z nastaniem lata okres wędrowek ptasich się kończy, ten jest w grubym błędzie. Jeszcze wiele naszych gatunków wysiaduje jaja lub zajmuje się wychowaniem młodych, a już niektóre północne, żyjące w tundrach gatunki rozpoczynają swe wędrowki powrotne. Podbiegunowe lato jest krótkie, więc życie wre tam przyspieszonym tętnem. Okres godowy i wychowanie piskląt u niektórych gatunków kończy się bardzo wcześnie, wcześniej też rozpoczynają się wędrowki jesienne. Pierwsze zbierają się do podróży drobne gatunki kulików, zwane biegusami. Niektóre z nich, jak biegus zmienny, zjawiają się u nas w swej powrotnej wędrówce na południe już w drugiej połowie czerwca. W czerwcu też rozpoczynają wędrowki, blisko spokrewnione z biegusami brodzie, a między innemi zaczyna odlatywać gnieźdzący się w Polsce brodziec krwawodzioby. Lecz i gnieźdzący się na dalekiej północy brodziec śniady zjawia się już w tym czasie u nas. W lipcu jesienny ciąg tych północnych mieszkańców rozwija się już znacznie intensywniej, a najwięcej ich ciągnie pód koniec tego miesiąca oraz w sierpniu. W sierpniu też odlatuje sporo gatunków naszych ptaków; z bardziej znanych odlatuje jerzyk i jaskółka brzegówka, niektóre dzierzby, wilga, bocian. W ciągu września znika kolejno coraz więcej naszych drobnych śpiewaków, a więc przedewszystkiem jaskółka dymówka, potem jaskółka oknówka, większość pokrzewek, trzcinaków, z innych zaś odlatują: lelek kozodój, czajka, przepiórka i t. d. Stopniowo w ciągu października i listopada odlatują wszystkie ptaki przelotne, gnieźdzące się u nas.

Zimą jednak, podobnie jak latem, wędrowny ruch ptaków nie kończy się. Na miej-

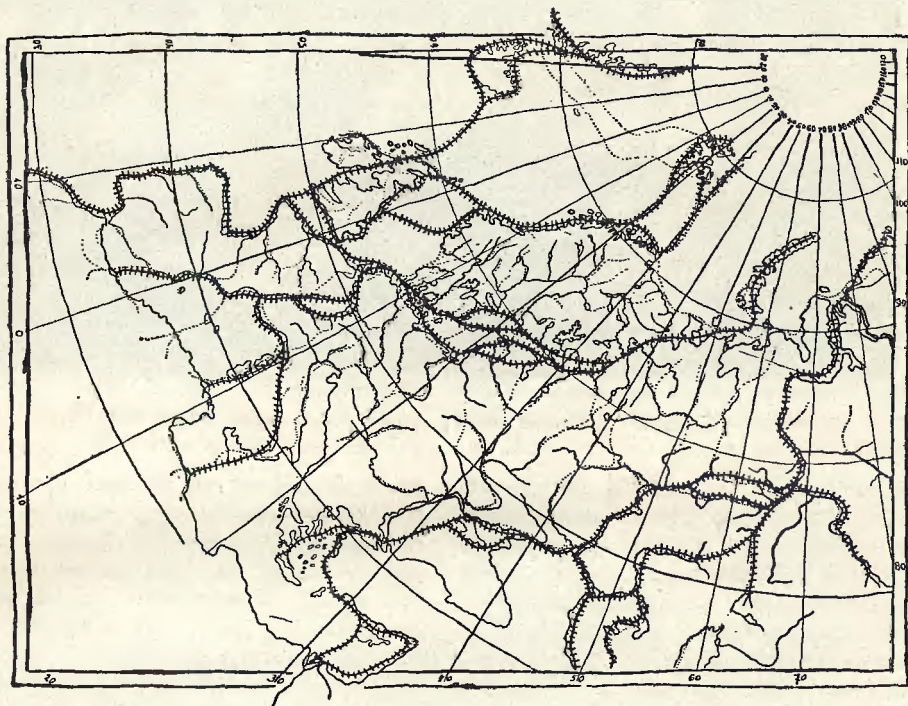
sce naszych letnich gatunków zjawiają się gatunki północne, u nas właśnie spędzające tę ciężką porę roku. Białe pola i bramowane śniegiem brzegi lasów mile są wtenczas ożywiane przez czubate jemioluszki, czerwone gile, czeczotki i śnieguły, a na niezamarzających oparzeliskach osiadają niektóre północne gatunki kaczek.

Jak widzimy z tego, wędrówki ptaków bynajmniej nie ograniczają się tylko do wio-

szlakach takich są zakładane specjalne stacje, przeznaczone do badań nad przelotami. U nas w Polsce niestety dotychczas stacji takich niema.

Najślawniejsza z tych stacji leży na Helgolandzie, naprzeciwko ujścia Elby. Tam wstąpił się swemi obserwacjami niemiecki ornitolog Gätke, który w następujący sposób opisuje masowe przeloty ptaków:

„Gdy w końcu maja pogoda staje się wy-



Główne szlaki wędrówek ptaków

sny i jesieni; przeciwnie ożywienie w tym kierunku panuje niemal przez rok cały, w niektórych tylko miesiącach niezwykle silnem uderzając tętnem.

W głębi lądu ta pora intensywnych wędrówek ptasich czyli wiosna i jesień stosunkowo niezbyt wyraźnie się zaznacza, a żywiołowość tego ruchu dostrzec mogą tylko specjaliści. Na niektórych jednak wybrzeżach morskich, wędrówki ptaków są zjawiskiem tak potężnem, że dominują nad wszelkimi innemi przejawami życia. Zdarza się mianowicie miejsce na tak zwanych szlakach wędrownych, gdzie spotykają się drogi przelotów wielu gatunków ptaków. Na

jątkowo przyjazna, w czasie godzin nocnych daje się obserwować całe szeregi najrozmaitszych gatunków; niektóre lecą pojedynczo, inne małemi stadkami lub dużemi stadami, ale wszystkie ciągną bezustanku, starając się, o ile możliwości, jak najprędzej dolecieć do swej ojczyzny. Za to w czasie wschodu słońca i podczas wczesnych godzin porannych, tysiące i dziesiątki tysięcy ptaków zatrzymują się na Helgolandzie, by odpocząć w ciągu kilku godzin; inne gatunki robią to samo przy zachodzie słońca. Wyśledzić we wszystkich szczegółach zjawienie się tych wędrowników, mimo najusilniejszych i najstaranniejszych obserwacji jest zupełnem



*Żorawie, które sezon zimowy spędzają na brzegach Nilu*

niepodobieństwem, szczególnie jest to trudne w stosunku do ptaków śpiewających, tych bowiem liczba powiększa się z minuty na minutę, jakkolwiek nie daje się zauważyć, by oddzielne osobniki spuszczały się z góry lub przylatywały skądkolwiek. Niektóre gatunki opuszczają się na pola wtenczas jeszcze, gdy jest zupełnie ciemno i o świtanu widać już tysiące osobników, inne jak np. podróżniczki, zjawiają się przed samym zachodem słońca, jeszcze inne, jak to pokląskwy, już wtenczas, gdy jest zupełnie widno. Potem liczba wędrowników wzrasta tak szybko, że około godziny 10-tej rano, nie tylko wszystkie łąki, pola i ogrody wyspy są przepełnione pliszkami, rudzikami, opocznikami, pokląskwami, podróżniczkami, piecuszkami i trzcinakami, ale nawet zupełnie nagie, żywym tylko usiane miejsca u stóp góry, formalnie kipią od ptaków; krzaki i nawet uboga roślinność wydmy stają się również schroniskiem tysięcy najrozmaitszych pokrzewek.

— „Szczególniej pociągające i interesujące są masowe przeloty przy świetle latarni morskiej. Największy swój rozwój osiąga ją

one w drugiej połowie września, głównie zaś pod koniec tego miesiąca. Przelotne stada składają się głównie ze skowronków, następnie ze względu na ilość osobników następują szpaki i drozdy; towarzyszą im zawsze przedstawiciele licznej rodziny kulików. Jakkolwiek dziwnem się to wydaje, ale w równie wielkich ilościach wędruje czasem i mysikrólik, jak np. w nocy z 28 na 29 października, kiedy te małe stworki uwijały się koło latarni morskiej nakształt płatków śniegu i pokrywały dosłownie każdą piędź wyspy. Przelot ich ciągnął się w ten sposób od 10-tej godziny wieczorem do 9-tej godziny rano dnia następnego. Podobny również, wyjątkowo liczny przelot skowronków był obserwowany w październiku 1883 roku. O ile skutkiem zmiennej pogody taki masowy przelot prawie nigdy nie trwa dłużej nad jedną noc, to w tym ostatnim wypadku, ciągnął się on na całe cztery noce i był obserwowany, sądząc z moich ornitologicznych notatek, od 11 godziny wieczorem 26, kiedy to zjawily się miljardy skowronków i miliony szpaków, do rana 31 października.

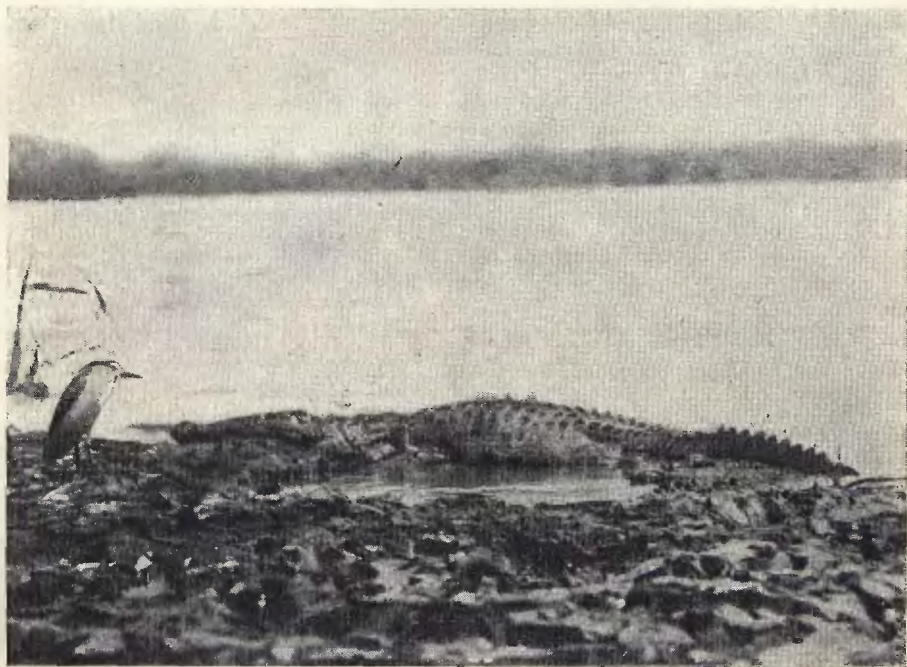
— „Najzupełniejsza, nieprzerwana ciem-

ność, wśród której jakby szybuje jaśniejące światło latarni, szerokie pasma światła, rozświetlanego przez nią na wszystkie strony, a uchodzące w tem mglistem powietrzu jakby w nieskończoność, świadomość sąsiedztwa bezgranicznego morza i głębokie milczenie całej w okół leżącej przyrody, wszystko to razem wzięte wywołuje potężne wrażenie i niezwykle poważny nastrój.

Wśród zupełnej ciszy nagle rozlegają się, początkowo pojedyncze „scip” drozda śpiewaka, niekiedy także wysokie nawołujące tony skowronka, potem znów trwa minutowa lub dwuminutowa przerwa, przerywana nagle z daleka dającym się słyszeć „hiiik” kosa i różnorodnym „ti-rrr” przelatującego stadka biegusa piskowca. Wreszcie uszu obserwatora dochodzą głosy dużej ilości skowronków, przybliżających się i oddalających stadkami mniej lub więcej licznymi, ochryple „er” bekasów; wyraźne „tuit” siewki, głośnie dźwięczne „krju-ju” siewnicy, dziki daleko rozchodzący się okrzyk kulika ugorowego, wielosylabowe „szak-szak-szak” paszkota, przeciągłe „ciiii” drozda rdzawobocznego, dźwięki chyżo przelatującego, a szeroko rozciągniętego stadka islandzkich biegusów, tak

łatwych do rozpoznania dzięki szybko powtarzanemu „tjutt-tjutt, tjutt-tjutt”, i wreszcie niezliczone świszczące, skrzypiące i trzeszczące głosy, nieznane tutejszym myśliwym i ptasznikom, a przypominające skrzypiący wóz, częściowo wydawane najwidoczniej przez czaple i jej krewniaków, wydających bardzo donośne ale równie nieprzyjemne dla ucha dźwięki”.

Wspomnieliśmy powyżej, że Helgoland leży na jednym z głównych szlaków wędrówek ptasich. Szlaki takie powstają przez łączenie się dróg poszczególnych gatunków. Ptaki bowiem w czasie jesiennych i wiosennych wędrówek nie lecą bezpośrednio na południe lub północ, najkrótszą powietrzną drogą od miejsca swego gniazdowania do swego zimowiska. Przeciwnie, jak to widać z załączonej mapki drogi często są niepomiernie wydłużone, okrężne. Tak np. niektóre gatunki ptaków, gnieźdzące się w Azji północnej, lecą przez Rosję północną, okrążają półwysep Skandynawski, zachodnie wybrzeża Europy i stamtąd dopiero kierują się do Afryki. A wszak ptakom tym daleko wygodniej byłoby lecieć do Azji południowej, gdzie znalazłyby one zimowiska nie gorsze od afrykańskich,



*Gatunek czapli, spędzającej zimę w towarzystwie krokodyli nad Nilem*

względnie mogłyby lecieć do Afryki wprost w kierunku południowo-zachodnim!

Niektóre gatunki ptaków innemi drogami ciągną na północ, a innemi na południe. Często jakiś szlak wędrowek ptasich rozdziela się, by, na odległości kilkuset lub kilkudziesięciu kilometrów znów się połączyć. Stąd często można napotkać takie miejscowości, w których pewne gatunki ptaków nigdy nie były obserwowane, gdy w stosunkowo niedaleko leżących okolicach należą one do stałych gości przelotnych. Jak z powyższego widać, szlaki wędrowek ptaków są bardzo powikłane, a kierunek ich dzisiejszemi warunkami fizjograficznymi nie zawsze da się wytłumaczyć. To też by zrozumieć ich kształtowanie się, musimy niejednokrotnie cofać się do ubiegłych okresów dziejów ziemi; tam też prawdopodobnie, należy szukać genezy zjawiska, które dziś jest nawskroś instynktowne.

Dawniej sądzono, że wędrowki ptaków powodowane są nadchodzącą zimą i brakiem pożywienia. Pogląd ten okazał się fałszywym. W samej rzeczy dokładniejsze spostrzeżenia przeczą mu. Jakkolwiek bowiem faktem jest, że ptaki, odlatując na południe, unikają w ten sposób groźnej zimy północnej wraz z jej głodem i chłodem, niemniej samą ucieczką przed zimą wędrowek ptasich wytłumaczyć się nie da. Wszak niektóre gatunki, bliskie odlatującym i prowadzące identyczny tryb życia, zostają na miejscu i doskonale dają sobie radę. Tak więc kuropatwa zostaje, przepiórka odlatuje, dzwonec zostaje, zięba odlatuje, kaczka krzyżówka zostaje, gdy inne gatunki kaczek odlatują.

Niezależnie od tego widzimy, że poszczególne gatunki ptaków zjawiają się wtenczas, gdy mrozy i brak pożywienia wytwarzają wyraźnie niedogodne dla nich warunki bytowania, inne zaś przylatują, niekiedy dopiero w kilka tygodni potem, gdy ciepła pora roku ustali się u nas na dobre. Ptaki przelotne, trzymane w niewoli, z nadejściem czasu wędrowki wykazują zaniepokojenie, tłuką się o ściany klatki, najwyraźniej budzący się w nich o tej porze instynkt nakazuje im wędrować. Wszystko to wskazuje na instynktowność samego zjawiska wędrowek ptasich, zjawiska, w którego przejawach warunki obecne odgrywają raczej rolę regulującą do pewnego stopnia. By objaśnić sam problem lub niektóre jego przejawy, musielibyśmy wdawać się w rozważania zbyt daleko idące. Zresztą zaznaczyć trzeba, że w problemie tym, jeszcze dzisiaj dla nauki pozostało wiele rzeczy niejasnych, lub wogóle takich, na które trudno jest dać jakąś zdecydowaną odpowiedź. Nie ulega tylko wątpliwości, że wędrowki ptaków są ściśle związane z porą gniazdowania i że wiele ptaków natychmiast po wyprowadzeniu piskląt leci znowu na zimowiska. Jasnem jest również, że szlaki, które obecnie ciągną ptaki, są ich szlakami odwiecznymi, dawno ustalonymi i że lecąc wzdłuż nich ptaki kierują się instynktem. Co do samego zjawiska ogólnikowo tylko dodać tu jeszcze można, że jest ono zjawiskiem złożonym tylko w efekcie swoim, wyglądającym dla nas tak prosto. To też jedną jakąś hipotezą, starającą się wykazać jedną tylko przyczynę wędrowki ptaków objaśnić się nie dadzą.

*Wszystkim prenumeratorom i czytelnikom naszym  
zasyła Redakcja Naokoło Świata życzenia  
Wesołego Alleluja!*

# DWUNASTY FORT



ILLUSTROWAŁ W. CHARJAK/26

## (L e g e n d a)

Napisała

W. K o h u t n i c k a

Jechałam pośpiesznym ze Lwowa do Warszawy. W Przemyślu wsiadł do mego przedziału jakiś młody, żwawy jegomość o latających oczach i niespokojnych ruchach. Sprawiał na mnie nieprzyjemne wrażenie, więc, chcąc uniknąć rozmowy i znajomości z nim, wyszłam na korytarz i zapatrzyłam się w okno.

Mijałiliśmy właśnie linję fortów. Jeden z nich, dobrze widoczny z wagonu, szczególną zwracał na siebie uwagę. Była to bezładna masa potężnych złomów betonowych, ziejących czarnymi rozpadlinami, groźna w swojej pustce i zniszczeniu. Zdaleka sprawiała wrażenie jakiegoś grobowca, czy lodowej góry, która panowała nad morzem falującego zboża, wśród słońca i śpiewu skowronków. „Ponury symbol śmierci wśród życia” — pomyślałam.

— Przyjemny widok, nieprawdaż? — usłyszałam za sobą głos. Odwróciłam się. W drzwiach stał ów jegomość, z cygarem w zębach i ironicznie biegał po mnie swojemi oczkami.

— To jest fort XII A, zwany San-Rideaux, jeden z najsilniejszych twierdzy przemyskiej. Jestem właśnie kierownikiem robót przy rozbiórce tych mamutów. Ale pozwoli Pani, że się przedstawię...

W tej chwili potężny huk, od którego, zdawało się, zadrżały ziemia i niebo, zagłuszył słowa mego interlokutora. Widziałam jak cała masa kamieni frunęła w powietrze, a czarna chmura dymu i kurzu spowiła w całość rumowisko.

— Moi chłopcy nie próżnują — uśmiechnął się i zaraz zaczął opowiadać o budowie fortów, ich urządzeniach, technice rozbiórki, zużyciu materiałów i t. p.

— Ależ, Panie, przerwałam mu wreszcie — nie powiedział mi Pan dotychczas najgłówniejszego: dlaczego burzy się te forty, kiedy nie posiadamy w Polsce ani jednej twierdzy, która dorównałaby Przemyślowi pod względem technicznym?

— E, łaskawa Pani, odparł, litując się nademną — minęły czasy fortec.

Doświadczenia europejskiej wojny wykaza-

ły, że pod ogniem artylerji beton i żelazo obracają się w proch, a najodporniejszą siłą pozostaje duch ludzki: dowodem tego jest Verdun. Zdaje mi się, że w praktyce życiowej nie doceniamy tej siły, jakkolwiek otwiera ona wiele możliwości nawet tam, gdzie wyczerpują się wszelkie fizyczne warunki życia. Na poparcie tego, pozornie paradoksalnego twierdzenia, opowiem Pani wypadek, wprost fantazyjny, w który sam nie uwierzyłbym, gdybym nie był naocznym jego świadkiem, a niejako nawet i bohaterem. Wciąż jeszcze pozostaję pod jego wrażeniem.

— Ale usiądźmy sobie, bo to zajmie dość czasu.

Kiedy zajęliśmy miejsca vis-à-vis siebie, mój towarzysz wydał mi się nieco sympatyczniejszym, niż poprzednio: zachowywał się jednakowo, ale w jego latających oczach dostrzegłam jakiś lęk i smutek. Przez chwilę pozostawał zamyślony, wreszcie zaczął.

— Zapewne wie Pani, że przed kapitulacją Przemyśla, w 1915 roku, Austriacy porozsądziali — mniej lub więcej — wszystkie forty. Ten, który niedawno mineliśmy, został uszkodzony względnie mało: runęła jedna ściana parterowa i dwie masywne wieże ciężkich dział. Masa gruzów i olbrzymie złomy pancerza betonowego leżały na podłodze korytarza, grzebiąc go na szereg lat.

Chcąc zwolnić tereny, zajęte przez bezużyteczne budowle, rząd zawarł umowę z firmą, w której pracuję, — na rozbiórkę fortów. Do XII A, przystąpiliśmy latem 1923 roku. Przy pomocy ekrazytu rozsadziliśmy jedno piętro po drugim, złom po złomie, wydobywając z nich żelazo i stal, które według umowy szły na korzyść mego przedsiębiorcy. Tak, powoli, dobraliśmy się przed dwoma tygodniami do parteru. Kiedy korytarz został oczyszczony, ujrzałem we wnęce żelazne drzwi, których na planie wcale nie było. Nie dziwiłem się zbytnio, bo tego rodzaju niespodzianki zdarzały mi się często. Przypuszczając, że drzwi prowadzą do kanału drenowego, kazałem je wyjąć, a sam o parę kroków ułożyłem się na trawie i zapaliłem papierosa. Po chwili rozległ się zgrzyt zawiasów, a za nim głos majstra: „E, tu są jeszcze schody, to nie jest kanał”.

— Dobrze, odparłem — zorientujemy się

po południu, co tam pozostało, a teraz — obiad

Tymczasem jeden z młodych robotników, pociągany ciekawością, chciał być pierwszy i, zaopatrzwszy się w latarkę, zaczął spuszczać się po schodach.

— A uważaj, żeby tam ciebie coś nie ugryzło, — żartował ktoś z towarzyszy.

— Ja sam każdego ugryzę — zawołał weselo chłopak, znikając w czeluściach podziemia.

Robotnicy zabrali się do obiadu, a ja zacząłem sprawdzać rachunki, choć mi się nie bardzo chciało. Radość, bowiem, życia tętniła wszędzie: płasł płomień ogniska, przy którym krzatali się i gwarzyli ludzie, brzęczały naczynia; falowała upstrzona kwiatami zieleń, w której dzwoniły owady; lekki wiatr, zmieszany z zapachem akacji, donosił skądś żołnierską pieśń i warkot pociągu; a nad tą barwną, rozśpiewaną i pachnącą ziemią, rozciągał się jasny błękit wysokiego nieba, po którym przemykały różnokształtne chmurki. I chmurki, i niebo i ziemię zalewał gorący blask słońca...

Płatały mi się wówczas cyfry — daleki byłem od rachunków i fortu.

Raptem rozległ się stłumiony krzyk. Gwar ucichł, wszyscy nasłuchiwali. Po chwili krzyk powtórzył się, ale taki przejmujący, pełen zgrozy, że włosy stanęły mi dębem, (choć nie mam ich wiele). Odruchowo rzuciliśmy się do drzwi podziemia, skąd ten krzyk pochodził, gotowi do pomocy ciekawemu chłopcu, który mógł wpaść do jakiegoś dołu. (Zdarzało się to innym). Wielkie, jednak, było nasze zdumienie, gdy ujrzelśmy go na schodach, tuż przy wejściu: leżał bez czapki, z rozwichrzonymi włosami, twarz miał bladą i wykrzywioną w strasznym grymasie, w rękę kurczowo ścisnął zbitą latarkę. Wynieśliśmy nieszczęśliwca na powietrze i ułożyliśmy na trawie — był zemdlny.

Po długich zabiegach, z oblewaniem wodą, ocknął się na chwilę, wrzasnął i znowu zemdlał. Tak powtarzało się parę razy. Wreszcie przestał mdleć, ale, zakrywszy twarz rękami, tarzał się po ziemi i żałośnie skowytał. Z jego mamrotania i wykrzykników dało się zrozumieć tylko parę słów: „Boże, jakie straszne, jakie straszne!” — więcej nic nie mówił.

Byliśmy przekonani, że nagle postradał zmysły. Kazałem odwieźć go do szpitala.

W pół godziny później, na czele czterech robotników, spuszczałem się do podziemia.

Chłodna, cuchnąca mgła gęstniała z każdym stopniem stromych schodków, po których schodziliśmy gęsiego, z latarkami w rękach. Na dole ciągnął się długi korytarz, z szeregiem drzwi, po obu stronach. Otwieraliśmy je kolejno, badając rozkład. Były to małe celki nisko sklepione, o potężnych betonowych ścianach. Pustką z nich wiało, w jednej tylko znaleźliśmy zardzewiały kociołek i trochę zgniłej słomy. Jakie było przeznaczenie tych ubikacyj — nie wiedziałem wówczas.

Korytarz kończył się obszerną halą ze studnią. Stąd wybiegały dwa mniejsze korytarze, tworząc, łącznie z poprzednim, formę litery Y.

Ruszyliśmy dalej — do jednego

Trzecie drzwi były zamknięte. Kazałem je wylamać, a sam otworzyłem ostatnie i zająłem do wnętrza.

Tu zdrętwiałem, skamieniałem z przerażenia...

Przy krwawym blasku latarni, na tle szarego betonu, wśrodku beczek, skrzyń i śmieci stała mara... okropna, upiorna: nagi kościotrup, obrośnięty masą splątanych siwych



*W pół godziny później, na czele czterech robotników, spuszczałem się do podziemia*

z nich. Tu rozkład był nieco inny, a sale większe i pełne zwojów drutu kolczastego i armat-

nich łusek. Wreszcie udaliśmy się do ostatniego. Tu powietrze było jeszcze cięższe, pachniało zgnilizną i amoniakiem. Po obu stronach korytarza było po dwoje drzwi. W pierwszej, najobszerniejszej ze wszystkich sal, ujrzelśmy szereg stolarzy z resztkami prowiantów: całą masę puszek od konserw, butelki, skrzynki i worki ze spleśniałymi sucharami. Wszystko to, zmieszane razem i cuchnące, wałało się w straszliwym nieładzie, jakby po pogromie. A wśród tych rupiec ugniały sięzury wielkości kotów.

Cofneliśmy się ze wstrętem.

W drugim pokoju spoczywały w takim samym porządku resztki starego umundowania i pościeli.

włosów. Nie wierzę w manifestacje duchów, ale naprawdę nie wiedziałem z kim mam do czynienia: ze zjawą, żywym człowiekiem, czy jakimś zwierzęcym potworem. Ze strachu nie mogłem złapać tchu, ani cofnąć się, ani krzyknąć. Jak zahipnotyzowany ptak na węże — patrzyłem w olbrzymie, mrugające oczy widziadła.

W tej chwili rozległ się trzask łamanych drzwi i długie echo strzeliło po wszystkich korytarzach i salach. Upiór drgnął, podniósł ręce do uszu, skrzywił się i zaczął rytmicznie chwiać się wprawo i wlewo, wydając przytem chrapliwe jęki.

Oprzytomniałem i zawolałem na ludzi. Wzburzeni, biegli do mnie, meldując, że zamkniętej sali leży ludzki szkielet. Po chwili, dostrzegłszy postać, która mnie tak przeraziła, drgnęli wszyscy czterej i, jak na komendę, rzucili się do panicznej ucieczki. Narazie i ja nic lepszego nie mogłem wy-

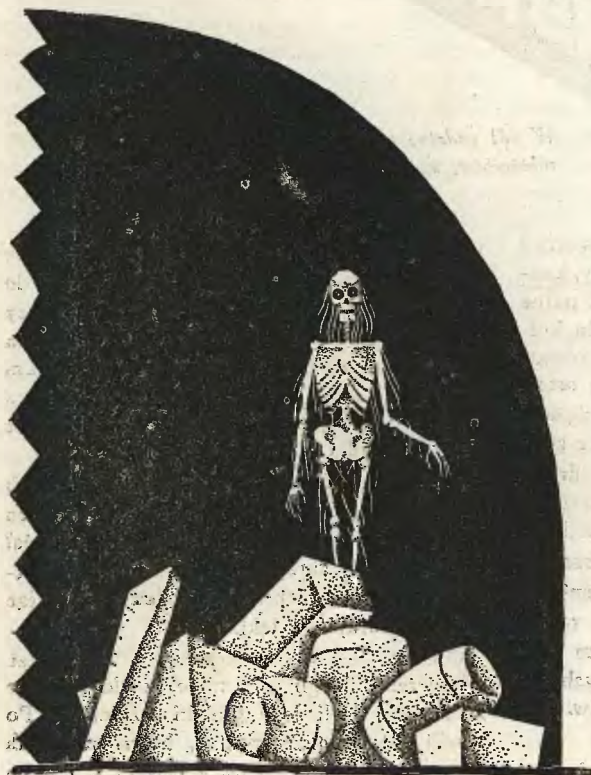
myśleć, jak pójść w ich ślady. Z łomotem i wrzawą pędziliśmy po warjacku, pchając się, padając i kalecząc: nikt nie chciał być ostatnim. Jak z procy wylecieliśmy z podziemia, zdyszani i rozdygotani ze strachu.

Nieco uspokoiwszy się, posłałem po policję, tembardziej, że steroryzowani ludzie nie chcieli brać się do roboty.

Napróżno łamałem sobie głowę, szukając rozwiązania tego dziwnego zdarzenia. Wreszcie zwątpilem o wszystkim, nawet o samym sobie: a jeże! to zbiorowa halucynacja? Wszak scena z tym chłopakiem nie pozostała bez wrażenia na nas, a do tego ciemności, ponury obraz podziemia...

Czuając się wyczerpanym, udałem się do domu.

Pod wieczór, jak opowiadał mi później pomocnik, zjechał ciężarowy samochód, szczelnie wypchany policją i żołnierzami, z oficerem i sędzią śledczym na czele. Ruszyli na miejsce ze wszelkimi ostrożnościami.



... Stała masa... okropna, upiorna...

fort został osaczony przez posterunki wartownicze.

W niespełna kwadrans ekspedycja wywlokła na światło dzienne owo monstrum, które już widziałem. Mocno trzymany przez żołnierzy, „żeby nie uciekł”, ów człowiek, — bo to był on, a nie kto inny, — był tak słaby, że ledwie trzymał się na nogach, drżał całym ciałem, oczy miał zamknięte, przy każdym dźwięku chwycił się za uszy i jęczał: widocznie, że cierpiał ból; mówić już nie mógł, wydawał tylko stłumione, śpiewne dźwięki i jakieś szmery. Napróżno biedził się sędzia śledczy, aby dowiedzieć się o imieniu, nazwisku, wieku i zawodzie delikwenta. Odwieziono go do szpitala, gdzie, podobno tejże nocy skonał.

Cała ta historia, niejasna, tajemnicza dała powód do różnorodnych i fantastycznych gadek. Opowiadano, że duchy zabitych na wojnie żołnierzy bronią dostępu na fort, nie wiedząc o zawarciu pokoju; że wypłoszono szajkę zbójceją, że zjawił się prorok i cudotwórca, który pokutował w podziemiach fortu i t. d.

Dochodzenia policyjne i sądowe wykryły istotną prawdę, nie mniej fascynującą, niż ludzkie wymysły.

Skrupulatne badanie podziemia wykazało, że dostęp do niego był możliwy tylko przez jedyne drzwi — te, które zostały pogrzebane w 1915 roku. Widocznem jest, że w momencie wybuchu, znajdowało się tam dwoje ludzi, o których, prawdopodobnie, zapomniano w chaosie tej dramatycznej chwili. Dzięki sprzyjającym warunkom, jedna ofiara zdołała utrzymać się przy życiu, w ciągu przeszło 8 lat i wkońcu została nawet „uratowana”. Tyle wykazało śledztwo.

Kto byli ci ludzie? Jak żyli w tym grobowcu? Co cierpieli? Jaki los spotkał tego, którego wydobyto tylko szkielet: Czy stłął, jak świeca, czy padł ofiarą silniejszego towarzysza, czy, wreszcie, sam skończył swoje smutne życie? —

Wśród najrozmaitszych rupieci jeden z robotników wywłókł skrzynkę od konserw, którą rzucił na dziedziniec, wysypując jej ubogą

zawartość: nóż, zapalki, ołówek i zeszyt. Może nie zwróciłbym na to uwagi, gdyby z owego zeszytu nie wypadła fotografia, którą przez ciekawość podniosłem i zacząłem oglądać. Była to wyblakła podobizna młodej kobiety. Na odwrotnej stronie ocalało kilka słów dedykacji w języku rosyjskim: „strzeże Bóg i moja miłość... wszędzie z Tobą... zawsze Twoja!... 25/VII — 1914”.

To mnie zastanowiło: do kogo mogła należeć ta fotografia i jak się tu dostała? Zająłem się kajetem i zrozumiałem.

Mam go ze sobą i jeżeli Pani ciekawa, to — służę... Otworzył walizkę i podał mi strzępy zeszytu w ceratowej okładce.

Zaczęłam przerzucać kartki. Widocznie była to księga austriackiego podoficera prowiantowego, gdyż kilkanaście stron jej zajmowały rachunki żywnościowe, tabela i odpisy dotyczących rozkazów. Dalej zaczynały się zapiski w języku rosyjskim. Ładny, wyrobiony charakter — z początku, stopniowo przechodził w okropną bazgranię, miejscami zupełnie nieczytelna. Nie dość na tem, wskutek wilgoci, chemiczny ołówek pisma tak się rozplynął, że całe stronicy były podobne do map geograficznych.

Wskutek tego, nie mogłem wszystkiego odcyfrować, a to, co udało mi się, nie zawsze było zrozumiałe.

Powoli czytałam:

„Nie wiem już, ile dni upłynęło od tego nieszczęśliwego ranka, kiedy najniespodziewaniej dostaliśmy się do austriackiej niewoli — ja i sztabskapitan Nowikow: te dziwne warunki, w których obecnie żyjemy, uniemożliwiają mi wszelką rachubę czasu. Zanotuję więc bieg wypadków w ich kolejności.

Po tradycyjnem zbadaniu i obrabowaniu nas, zostaliśmy umieszczeni w małej celce podziemnych katakumb fortu. Nie upłynęła doba, prawdopodobnie, bo dostaliśmy tylko dwa razy jeść, — gdy stało się coś, czego dotychczas nie rozumiem: oto pewnej chwili rozległy się straszliwe pioruny, zatrzęsło się

i zatrzęszczało całe nasze podziemie — fort widocznie rozpadał się. Rzucony na chłodny beton i pewny już śmierci, nie żalowałem życia i ludzi, tylko... ziemi: jęknęła, jak wielkie zwierzę i później przeciągle huczała. „Cierpi ból, a ludzie nie wiedzą”, — przemknęła mi myśl — szybka, ostra i jasna, jak błyskawica. Czułem, że to ostrze potrafi wszystko przeniknąć i dlatego myśl jest prawdziwa.

Długo jeszcze rozlegały się grzmoty i drżenie ziemi, ale już dalekie, obce...

Wsluchując się w te niesamowite dźwięki,

snuliśmy najrozmaitsze domysły, zaczynając od ewentualności, wulkanicznych wybuchów i trzęsienia ziemi, a kończąc na bombardowaniu fortecy przez lotników ententy. Nie przyszliśmy do żadnego pewnika, ale zgodziliśmy się, że musiąo zająć coś poważnego, tembardziej, że nikt do nas nie zaglądał przez tyle czasu i że nie słychać było nic.

Znękani głodem i pragnieniem, wyłamałiśmy drzwi w naszej celi i usiłowaliśmy wy dostać się na wolność, lub, przynajmniej, przypomnieć o swoim istnieniu ale napróż-

no: żelazne drzwi wyjściowe nie ustępowały, a wołanie było bezskuteczne.

Błądząc po omacku w poszukiwaniu innego wyjścia, natrafiliśmy w podziemiu na studnię i dość bogate magazyny: prowiantowy i mundurowy — widocznie dla załogi fortu.

Oprócz rozmaitych wiktuałów w konserwach, znaleźliśmy: rum, tytuł, świece i zapalki. Używamy tego potrochu, obawiając się austriackich władz, ale trudno: same winne, pozostawiwszy nas tu bez żadnej opieki.

Sądząc z zarostu na twarzy, musiało upłynąć jeszcze ze dwa tygodnie. Cały ten czas spędziliśmy na najrozmaitszych próbach wydostania się z więzienia. Niestety, ani żelazne drzwi, ani betonowe ściany nie ulegały naszemu dziecinnyemu narzędziom, zrobionym z blachy i mosiężnych łusek. Kaleczyliśmy tylko ręce, padaliśmy ze zmęczenia, przeklinaliśmy w najstraszliwszy sposób, płakali-



*Była to wyblakła podobizna młodej kobiety*



...pracuję przy swoim zegarze

śmy, jak dzieci. Wreszcie przyszedłszy do wniosku, że nie wydostaniemy się sami, ale musimy spokojnie czekać: przecież przypominam sobie o nas.. Żyjemy tylko nadzieją..

Opowiedzieliśmy sobie wszystkie tajemnice swego życia, rzeczywiste i urojone, skrytykowaliśmy wszystkie czytane książki i wszystkie dzieje świata; graliśmy w najrozmaitsze gry; urządzaliśmy przedstawienia teatralne; polowaliśmy na szczury, walcząc o rekord, wreszcie — znienawidziliśmy się.

Nuda.. Ona przemogła nas, bo płynęła z czasem — bez końca i miary. Przekonałem się, że nie jest to oderwane pojęcie, ale coś materialnego, jak gaz, albo zwierzęcego, jak kot: on miauczy, łązi po kątach, czepia się, zagląda w oczy, drapie i gryzie.. Jaki szatan wymyślił to zwierzę i czego ono mnie dręczy? Ach, wiem: to przemądra, oszczędna natura żąda swojej daniny od życia — czynu.. bo kot urośnie na tygrysa, który rozszarpie mnie..

Nie mamy ani dnia, ani nocy.. Jednostajność wrażeń.. wieczna ciemność i cisza, mdły zapach, wilgotne ściany i konserwy.

Przygniatający bezwład czasu, ..chwila i miesiąc niczem się nie różnią.. zawierają jednakową treść.. pustka, nicłość..

Znaleźliśmy zajęcie.. Nowikow pije na umór, a ja pracuję przy swoim zegarze. Zrobiłem go sam: ustawiłem na beczce kocioł, nalałem doń wody i, wydrążywszy w dnie otworek, zacząłem rachować własny puls, przyjmując każde 70 uderzeń za minutę. W miarę tego, jak obniżał się poziom wody w kotle, zaznaczałem na jego ścianach kwadransy i godziny. Kiedy wszystka woda wylała się, obliczyłem kreski i przekonałem się, że cała operacja zajęła mi 1 i pół doby

Odtąd wciąż czuwam nad swoim zegarem: słucham plusku kropelek, śledzę poziom wody i przelewam ją z beczki do kotła; cieszę się myślą, że dokonywam pracy, choć pozornie jednakowej, ale różnej w swojej tajemnej treści. Treścią tą jest liczba. Boże! Niegdyś bluźniłem Tobie, szemrząc na niedoskonałość świata, a przecież wszystkie walki i boleści jego są tylko kroplami wody, spadającymi do morza — życia, które jest liczbą. Wiem, że kiedyś upadnie ostatnia kropla czasu, a wtedy...

Wylałem 90 beczek wody, a Nowikow wy-

pił wszystek rum. Trzeźwy i ponury chodził po korytarzu. Obliczył rozchód sucharów i bluznął cyniczną prawdę, przed którą broniliśmy się... prawie dwa lata w tym grobie: niema żadnej nadziei.. czeka nas głodowa śmierć... obłęd...

Był bez li'ości dla mnie, bo nie miał jej dla siebie: blachą poderżnął sobie gardło i długo rzeził, miotając się we własnej krwi. Zamknąłem trupa w sali. Pozostałem sam...

Nie przelewałem wody... może dużo beczek. Byłem chory... tyle nędzy fizycznej i duchowej... tarzałem się w gorączce... kaleczyły mnie szczury, męczyło pragnienie i widma. W bezbrzeżnej tęsknocie błagałem śmierci, bo nie miałem sił sam... zwątpiłem o wszystkim... żal do Boga i ludzi za tyle cierpienia. Zaco? za co?

Słuchałem, jak gra cisza... ni-by organy kościelne... latały języki światła, a później... blask, dzwony, dzwony i chór. Nie spałem... cisza dźwięczy, a ciemność świeci... kiedy chce...

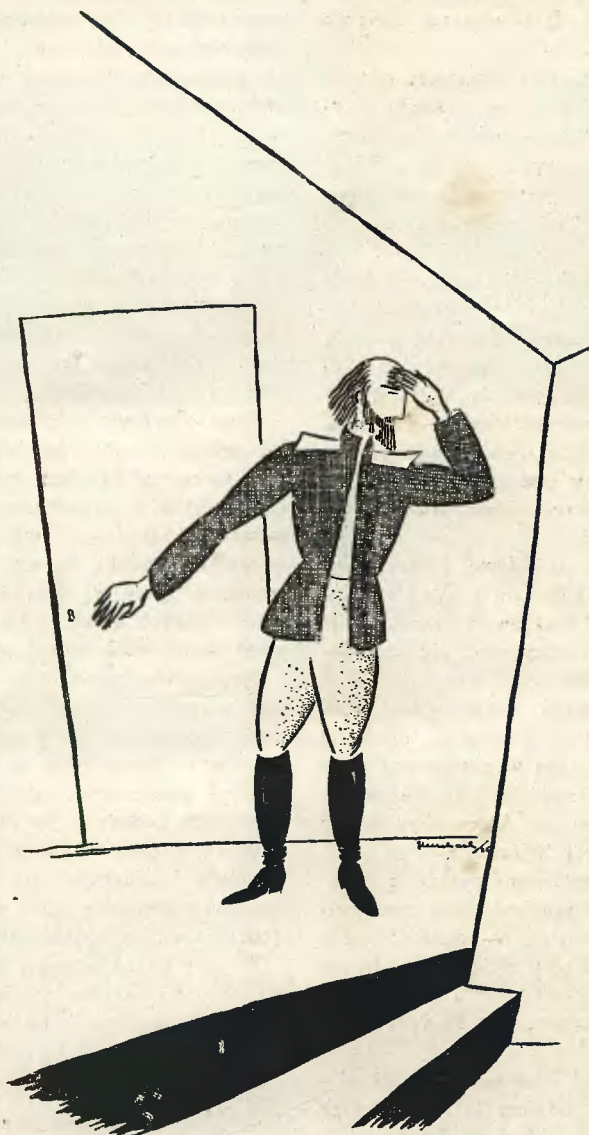
405 beczek. Śniło mi się, że byłem w swoich rodzinnych stronach: matka, siostra...

ciepły, słoneczny dzień... zapach kwiatów... daleki horyzont jasnego nieba... tyle cudnych barw... i ona... mówiła, że nie zapomniła i kocha.

To było senne marzenie, trwało może przez jedną chwilę, ale oddałbym za nią całe lata mojej obecnej rzeczywistości. Pragnę szczęścia jak cały świat, w tej czy innej formie... jeżeli nie osiągam go realnie, to... choć cień, choć iluzję...

530 beczek. Znowu śniłem piękne obrazy świata, wolności i ludzi. Nie chciałem budzić się ze snu; wolałbym pozostać na zawsze w szczęśliwym świecie ułudy, niż zgrzytać zębami na jawie.

Zresztą, co to jest rzeczywistość, a co złudzenie? Zdaje mi się, że błędne są przyjęte definicje o jednym i drugim; nie chodzi o to, czy jakąś, rzecz, lub zjawisko da się



*Zamknąłem trupa w sali. Pozostałem sam*

zbadać, czy nie, — przy pomocy rozmaitych przyrządów i aparatów, ale sądzę, że należałoby je szacować przede wszystkim z punktu widzenia utylitarnego; w jakim stopniu mogą przyczynić się do sumy ludzkiego

szczęścia. Gdyby pod tym względem t. zw. rzeczywistość była wyczerpująca, to czemu tak chętnie uciekamy do złudnego świata książki i tratur? Widocznie dlatego, że on posiada walory tej rzeczywistości, która przecież jest tylko fata-morgana naszych zmysłów.

Pamiętam, pewnego razu dostałem smutną wiadomość o śmierci mego najlepszego przyjaciela. Po drodze do jego domu zostałem napadnięty i obrabowany, ale w parę minut później oddano mi moje rzeczy i zakomunikowano, że wszystko było prima-aprilisowym żartem kolegów.

Co mi po tem, kiedy fikcja sprawiła takie samo cierpienie, jak i fakt prawdziwy? Wówczas już zastanawiałem się nad tem, że subiektywne przeżycia, niezależnie od ich źródła i genezy, niezależnie od świata, z którego pochodzą, mają wartość realną, a zresztą, nie — wolę nie używać tego wyrazu, bo nic realnego nie możemy poznać, — lepiej powiem, że są równowartościowe wobec zagadnienia szczęśliwości.

Marzenia senne i świadoma fantazja otwierają do niej promienistą drogę. Nie docenia ludzkość tych środków, a przecież sam fakt istnienia tych rzeczy czyż nie jest dowodem ich celowości?

Jeżeli wszystkie człony ciała żyjącej istoty mają praktyczne zastosowanie, to czemu nie mamy przyznać tego w zastosowaniu do marzeń? Trudno przypuścić taką niekonsekwencję oszczędnej natury, która obarczałaby człowieka zbytecznym balastem...

702 beczi... Przystawiam porządek świata, w obronie życia: sen jest moją rzeczywistością, a rzeczywistość — ciężkim snem. Nie znoszę go, bo dręczy mnie, ale ciało ma swoje wymagania, zresztą jem i piję bardzo mało... Zasypiam natychmiast, kiedy tylko o tem pomyślę...

1001 beczi ciszy i ciemności dały mi więcej, niż mogą dać ludziom tyleż arabskich noczy. To, co kiedyś układało się dowolnie

w migawkowe obrazy podczas snu i gorączki, widzę teraz plastycznie na jawie. Moja świadoma wola tworzy żywe kształty, wśród których obcuje.

Cisza i ciemność — to ojciec i matka wszechświata. One odwiecznie zawierają w sobie wszystkie możliwości, i dlatego nazwano je chaosem. Uroniona doń myśl znajduje urodzajną glebę, nabiera mocy i staje się ciałem. Tylko pod groźbą śmierci rodzących się tworów, nie wolno mącić ciszy i ciemności żadnemi zmysłowemi wrażeniami, bo one, fizyczne, niejako już dojrzałe, gnębią duchowe i jeszcze niemowlęce kreacje — w walce o byt w przestrzeni i czasie.

Niczem nie kalam teraz mojej grobowej ciszy i ciemności, nie przelewam wody w swoim zegarze, nie jem, nie piję i nie odczuwam żadnego cierpienia.

Boże! Czyżbym odpokutował już wszystkie swoje grzechy, że dajesz mi zaznawać tyle szczęścia? Jestem panem przestrzeni i czasu; mknę w przestworzach z gwiazdy na gwiazdę; rozkazuję żywiołom; wchłaniam wszystkie dźwięki, barwy i aromaty świata; zmieniam kształty; ginę i rodzę się... Nie znam żadnych granic i zakazu, bo wszystko ulega mojej woli, której jestem panem.

Błogosławię mury mego grobowca, bo w nich zaznaję najwięcej wolności i życia. Radość rozsadza mi pierś, próżno silę się ująć uczucie w słowa, które są dalekiem echem... Ale już gaśnie moja ostatnia świeca".

Na tem kończyły się zapiski. Podniosłam oczy na mego towarzysza, który patrzył po-błażliwie i uśmiechał się. Próbował jeszcze nawiązać rozmowę, ale wszedł konduktor, oznajmiając, że podjeżdżamy do Lublina.

W parę minut później, mój nowy znajomy zęgnął mnie, „po'lecając się łaskawej pamięci", prosił o adres i dał swój.

Co mam sądzić o tej całej historii?

Czy jest to bluff zręcznego bawidamka, czy prawda?

— Nie wiem...



*Ogólny widok Helsingforsu*

# Kultura Finlandji dziś i dawniej

Napisał

Władysław de B. ndy

Północny kraj, poetycznie nazywany w legendach i pieśniach „krajem tysiąca jezior i wysepek”, zamieszkują od bardzo dawnych czasów dwie rasy: fińska i szwedzka. Stąd podwójna jego nazwa: Suomi lub Suomenmaa (po fińsku) i Finland (po szwedzku). Ogłoszący swą niepodległość w roku 1918, Finlandja równocześnie obrała dla swej państwowości system republikański, jako najbardziej odpowiadający głęboko i prawdziwie demokratycznemu duchowi jej ludności. Zajmowany przez nią obszar wynosi przeszło 387.565 kil. kw., z których 11,4 proc. przypada na przestrzenie wodne. Posiada przeszło 3200.000 ludności. Z tej liczby 88,5 proc. stanowi ludność należąca do rasy fińskiej, 11

proc. wynosi ludność rasy szwedzkiej. Ponadto zaś istnieje w Finlandji kilka szczepów lapońskich, zamieszkujących najbardziej północne jej części graniczące z Oceanem Lodowatym oraz niewielką ilość mniejszości narodowych, z których Rosjan około 20.000 i Żydów około 16.000. Granitowe wybrzeża Finlandji są wzdłuż całej swej krętej linii otoczone nieprzerwanym archipelagiem, wewnątrz zaś kraju pokryte jest olbrzymią ilością jezior, z których np. jezioro Saima zajmuje około 7000 kilom. kwadr. i jest zdadne do żeglugi na przestrzeni 300 kilom. swej długości. Wysepek okalających wybrzeża kraj ten liczy przeszło 30.000, zaś jezior przeszło 35.000. Połączone systemami wodnymi stano-

wią one potężny środek komunikacyjny, szczególnie jeśli chodzi o przemysł drzewny, którego rozwój zawdzięcza Finlandja olbrzymim obszarom leśnym.

Przypatrzmyż się chociaż pobieżnie cywilizacji tego kraju.

W ciągu wieków całych Finlandja znajdowała się pod bezpośrednim wpływem Skandynawji. Zawojowana przez Szwecję w rezultacie krucjat, przedsięwziętych przez tę ostatnią w latach 1154 — 1293, otrzymała religję, instytucje oraz prawa kościelne i cywilne swych zwycięzców. Od XIV wieku, gdy Finlandji nadane było prawo uczestniczenia przez swych przedstawicieli w ustawodawstwie i wyborze króla w Królestwie Szwedzkim, złąła się ona całkowicie ze Szwecją jako nieodłączna jej część.

Jak wszędzie w wiekach średnich, kościół katolicki i klasztory stały się tu ośrodkiem życia intelektualnego. Łacina pozostała jednak językiem wyłącznie najbardziej wykształconych osób, zaś szlachta i sfery rządzące używały języków szwedzkiego i fińskiego. W tych to już czasach zrodziło się u pewnych wybitniejszych jednostek zrozumienie konieczności pielęgnowania kultury narodowej fińskiej, celem uchronienia jej przed pochłonięciem przez znacznie wyższą i starszą kulturę szwedzką. Wyjeżdża więc do Paryża na studia 26 młodych Finów. W latach 1450 — 1460 jeden z nich, Olaus Magni jest biskupem Turku, później zostaje dwukrotnie obrany rektorem uniwersytetu w Turku.

Reforma wprowadzająca powszechne nauczanie podnosi język fiński do szeregu języków literackich. Jeden z uczniów Lutra, re-

formator fińskiej Michał Agricola stał się twórcą tego pisanego języka przez swe tłumaczenie Nowego Testamentu na język fiński. Jako biskup Turku w latach 1550 — 1557 układa on brewiarz fiński i ogłasza fiński przekład psalmów, zaś w przedmowie do tego wydania podaje cenne wiadomości o starożytnej pogańskiej religji Finów. Poważne studjowanie nauk rozpoczyna się w Finlandji wraz z założeniem pierwszego uniwersytetu w Turku w r. 1640, gdzie początkowo teologia gra oczywiście dominującą rolę. Po

Wielkiej Północnej Wojnie jednak (1700 — 1721), w związku z zubożeniem całej Szwecji, poczyną wzrastać zainteresowanie naukami ekonomicznymi. W końcu wieku XVIII daje się zauważyć w Finlandji kierunek na-



Muzeum Narodowe w Helsińgforście

cjonalistyczny w studjach naukowych: rozpoczynają się badania pochodzenia narodu fińskiego, jego związków w przeszłości z innymi starożytnymi narodami i jego dawnej cywilizacji. Wśród pracowników szkoły, jaka powstała w tym celu, wyróżnia się zaszczytnie profesor uniwersytetu w Turku — Porthan.

Od chwili gdy po wojnie rosyjsko-szwedzkiej 1808 — 1809 Finlandja zostaje oddana w Tylży przez Napoleona I w darze Aleksandrowi I, rozpoczyna się nowy okres historii i cywilizacji tego kraju. W roku 1809 wojska rosyjskie wkraczą do Finlandji i w tymże roku zostaje zakończony jej podbój przez Rosję.

Zacieśnione już związki Finlandji ze Szwecją zrywają się nagle. Finlandczycy nie mogli się stać Rosjanami. Wszystko rozdzielało ich z kulturą rosyjską. W czasie, gdy



*Jezioro Tarisewa w okolicy Virrat*

Rosja zaledwie wychodziła ze stanu średnio-wiecznego barbaryzmu, Finlandja miała już oddawna ustalony stały kontakt z wielką cywilizacją europejską. Podczas gdy w Rosji istniała np. jeszcze instytucja poddaństwa, Finlandja, przejawszy cywilizację szwedzką, od wieku XV gwarantowała wszystkim swym obywatelom pr - wo wolności o - sobistej. Skrajnie odmienny był też układ polityczny obu tych państw: Rosją rządziła nieograniczona samowł dca a - utokracja, gdy Finlandja za rządów Szwecji poznała już ustrój konstytucyjny, wprowadzony podówczas jeszcze tylko w Anglii Finlandczycy nie znali też zupełnie języka rosyjskiego, o odmiennym od całej składni europejskiej alfabecie, — dzieliła ich również od Rosjan religia, obca swym duchem narodowi, który przeszedł przez cywilizację wielkich zachodnich kultur religij -

nych: katolickiej i protestanckiej. I oto jeden z ówczesnych pisarzy finlandzkich, Adolf Jvar Arwidsson, pisze: „Nie jesteśmy już Szwedami, nie możemy się stać Rosjanami, — trzeba byśmy byli Finlandczykami”. Odtąd hasło to staje się sztandarem uciśnionego przez Rosję kraju.

Takie więc przyczyny zapoczątkowały w Finlandji fiński ruch narodowy. Zrodzony ku

obronie narodu fińskiego przed zrusyfikowaniem, jął się szybko rozwijać w masach ludowych, nabrał samoistnego charakteru, jednocześnie wyzwalaając ludność z pod dawnych wpływów i tradycji szwedzkich. Po pożarze, który w roku 1827 pochłonął uniwersytet w Turku, uniwersytet ten przenosi

się do Helsink i i rozpoczyna pracę o kierunku czysto narodowym fińskim. Doktor Elias Lönnrot objężdża cały kraj, gromadzi wszystkie odebrane pieśni ludowe i publikuje w r. 1863 słynne fińskie eposy narodowe Kalevala, przetłumaczone później na wszystkie języki europejskie. Dzięki twórczej pracy politycznej i literackiej, prowadzonej w duchu narodowym przez literata i historyka A. J. Arwidssona oraz filozofa i wielkiego społecznika J. V. Snellmana, profesora uniwersytetu i senatora, następuje w końcu roku



*Wodospad Imatra*

1863 pierwsza widoma oznaka uznania praw kultury finlandzkiej — uznanie przez rząd rosyjski języka fińskiego za drugi oficjalny język kraju. W międzyczasie pierwszy profesor języka fińskiego przy uniwersytecie w Helsink i, M. A. Castrén odbywa w latach 1841 — 1849 podróż naukową do północnej Rosji i Syberji, przywożąc stamtąd hipotezę, obaloną zresztą później, że pierwotnem



*Parafia Massimo*

miejszem zamieszkania narodu fińskiego był Altaj w południowej Syberji. Zakłada się w roku 1831 Towarzystwo Literatury Fińskiej, powstaje szereg innych towarzystw oświatowych i kulturalnych. W roku 1870 Fińskie Towarzystwo Archeologiczne ujmuje w swe ręce badania archeologiczne kraju. W roku 1883 powstaje Towarzystwo Fińsko-Ugrskie, mające na celu porównawcze badania języków i etnografii tych narodów. Przy uniwersytecie w Helsinkach zostaje założone muzeum historyczno-etnograficzne. W roku 1884 przekształca się ono w samodzielną instytucję, zaś w r. 1910 przenosi się do wybudowanego dlań gmachu, otrzymuje nazwę Muzeum Narodowego i jako takie istnieje dzisiaj, stale się rozszerzając i stanowiąc chlubę Finlandji.

Fiński ruch współdzielczy, zapoczątkowany w latach 90-tych przez prof. Hannesa Gebharda, przezwane „ojcem kooperacji fińskiej”, w celach patriotycznych i ekonomicznych, rozrasta się z niebywałą szybkością, zdobywając świetnych i wykwalifikowanych kierowników. Dzisiaj Finlandja posiada, nie licząc pomniejszych, 15 olbrzymich towa-

rzystw współdzielczych, pokrywających swą siecią cały kraj aż do brzegów Oceanu Lodowatego, posiadających własne, wzorowo prowadzone instytucje kredytowe, bogate fabryki, warsztaty i najnowsze środki techniczne oraz komunikacyjne. Przed 50 laty powstaje Fiński Teatr Narodowy w Helsinkach, obecnie świetnie prowadzony przez dr. Ejno Kalima, który założył podwaliny fińskiej narodowej twórczości dramatycznej, scenicznej



*Dziewczyna wiejska z okolic Pyhajardi*

i artystycznej. Rozwój fińskiej kultury narodowej wyciska swe piętno na muzyce, rzeźbie i malarstwie, w których fiński element narodowy stopniowo wysuwa się na pierwszy plan, częstokroć wydając wielkich artystów i narodowe arcydzieła. Szybko postępuje rozkwit oryginalnego piśmiennictwa fińskiego. Od chwili, gdy przy uniwersytecie w Helsinkach, jeszcze za czasów rosyjskich, profesorzy Mikkola i Mansikaa rozpoczynają wykłady języków i literatur słowiańskich, powstaje plejada wykwalifikowanych tłumaczy, z bogacających literaturę kraju dużą ilością fińskich przekładów arcydzieł literatur słowiańskich.

Jeśli chodzi o przekłady z polskiego, to prawie wszystkie dzieła Sienkiewicza zostały przetłumaczone na język fiński przez panią Mailę Talvio, żonę znanego profesora Mikkola, szereg sztuk polskich ujrzał scenę Fińskiego Teatru Narodowego dzięki przekładom ich na język fiński dokonany przez dyrektora tego teatru prof. Eino Kalima. „Pan Tadeusz” Mickiewicza został przetłumaczony z idealną dokładnością i wysokim artyzmem poetyckim przez prof. Trasta. „Nieboską Komedję” Krasińskiego poznali Finowie dzięki doskonałemu przekładowi prof. Jalo Kalima.

Dość poznać dzieła najpoważniejszych twórców współczesnej literatury fińskiej jak np.: Juhani Aha, Alkio, Eino Leino, Santeri Ivalo, Järnefeldt, Artur Järviluoma, Aleksis Kivi, Kajander, Kauppi-Heikki, Koskenniemi, Larin Kyösti, Linnakoski, Pakkala, Ester Stahlberg, Maila Talvio i wielu innych, aby się przekonać, jak imponujące postępy uczynił w ciągu lat ostatnich język fiński i jak się wyrobiła literacka jego forma, oraz jak duży wkład do kulturalnego dorobku światowego piśmiennictwa wniosła już narodowa literatura fińska.

W czasie zaboru rosyjskiego naród fiński ciężkie przechodził losy. Jednym z carów rosyjskich, najbardziej lojalnych w stosunku do narodu fińskiego i jego praw kulturalnych, był Aleksander II. Dlatego też pomnik, wystawiony mu w swoim czasie przez rząd rosyjski na placu przed katedrą św. Mikołaja w Helsinkach, nie został usunięty przez wolny naród fiński, lecz pozostawiony jako pamiątka po tym władcy, który nadał przynajmniej względną wolność krajowi. Natomiast późniejsze ograniczenia praw i wolności kraju oraz represje stosowane przy Aleksandrze III, szczególnie zaś przy Mikołaju II, wzbudziły odruchy głośniego protestu nie tylko w samym kraju, lecz i zagranicą. Słynny manifest Mi-



*Dziewczeta fińskie w swych strojach narodowych*



*Wodospad Janiskowski w Finlandji Płn.*

kołaja II, pozbawiający Sejm Finlandzki dotychczasowych praw ustawodawczych i pozostawiający go nadal wyłącznie w roli organu doradczego, wzniosł potężny mur nienawiści i nieufności do zaborców, łamiących nawet kardynalne prawa, oraz pobudził lojalny dotąd, pracowity i cichy naród fiński do zapoczątkowania czynnej akcji przeciwko zdradliwemu najeźdźcy. Wówczas to profesor prawa międzynarodowego przy uniwersytecie w Bordeaux, M. F. Despagne wydał swą pracę „Sprawa Finlandzka”, poświęconą gorącej obronie uciśnionego narodu fińskiego, zwracającą uwagę całej Europy na krzywdy, wyrządzane Finlandji. Wkrótce potem do cara Mikołaja II nadszedł memoriał, podpisany przez 1050 najwybitniejszych polityków, uczonych, historyków, prawników, literatów i artystów Europy, gdzie między innymi figurowały nazwiska Trarieux, Anatola France'a, Ernesta Lavisse, duc de Broglie, Gaston Paris, Falguière, Lyon-Caen, de Presensé, de Porto-Riche, Despagne i t. d. Memoriał ten przedstawiał carowi sprawę ucie-

mieżania cywilizacji narodu finlandzkiego, interesującą wszystkie narody świata. Lecz wysiłki tego rodzaju pozostały bez skutku: car odmówił wręcz przyjęcia delegacji, która z senatorem Trarieux na czele przybyła specjalnie w tej sprawie do Petersburga.

Smutne losy przechodził dalej naród fiński. Rewolucja 1905 roku chwilowe tylko dała mu ulgi. Zato ostatnia rewolucja, która, jak się początkowo wydawało, przynosiła Finlandji zorzę wolności, w późniejszym okresie bolszewickim ciężkimi i groźnymi chmurami zawlokła jej horyzont. Były wówczas chwile, iż wydawało się, że cały jej ciężko w ucieszczeniu zdobyty dorobek kultury i cywilizacji, zostanie zmieciony żołdackim butem krwiożerczych band rabusi bolszewickich. Lecz w chwili decydującej naród fiński zdobył się na zdrowy odruch obrony, na wysiłek, który mu przyniósł wolność i niepodległość. Naprędce uformowano z ofiar, składek i dobrowolnego opodatkowania się całej bez wyjątku ludności Finlandji, kadry białej gwardji narodowej, która się obecnie rozwi-

nęła we wzorową organizację wojskową zwaną „Skyddskar”. Gwardja ta, pod wodzą generała Mannerheima, przy częściowej pomocy armji niemieckiej, wyparła mordercze hordy bolszewickie i mocno obsadziła granice, poczem Finlandja proklamowała swą niepodległość.

Wolna Republika Finlandzka posiada obecnie trzy uniwersytety, wielką ilość szkół średnich, wzorowo postawionych szkół technicznych, rzemieślniczych i początkowych. W dobie obecnej istnieje tam już tylko 0,8 proc. analfabetów i to z pośród ludności liczącej powyżej 15 lat wieku. 65 proc. Finlandczyków żyje z rolnictwa, które czyni olbrzymie postępy w kierunku wzmocnienia kultury rolnej i techniki. Wzorowo prowadzone już od szeregu lat mleczne fermy umożliwiają Finlandji okazały eksport masła i mlecznych produktów. Kolosalne bogactwa leśne kraju, przed kilkunastu zaledwie laty eksploatowane dorywczo i nie wykorzystywane należycie — stworzyły dziś podstawową gałąź przemysłu, eksportu i wzmogły dobrobyt. Dzięki specjalnemu ustawodawstwu skierowanemu ku rozwojowi przemysłu leśnego, powstał cały szereg potężnych towarzystw akcyjnych o dużym kapitale zakładowym, zebranych w kraju, bez udziału obcych kapitałów lub choćby obcych kredytów. Towarzystwa te posiadają olbrzymie papiernie i fabryki obróbki drzewa. Z nich fabryka w Kymene jest w tym zakresie jedną z największych na świecie. Roczny eksport drzewa finlandzkiego wynosił w latach ostatnich przeszło 7 milionów metrów sześciennych. Olbrzymie ilości masy drzewnej, celulozy, idą z Finlandji na cały świat, słynny zaś ze swej jakości papier wywożony jest do Anglii,

Francji, Niemiec, Holandji, Belgji i innych krajów.

Drugą poważną podstawą przemysłu finlandzkiego są kamieniołomy, bowiem kraj ten posiada niezwykle trwałe i cenne gatunki łatwego do obróbki barwnego granitu. Szczególnie znane są rodzaje: jeden pochodzący ze wschodniej Finlandji, a zwany po fińsku „rapakivi”, drugi, znajdujący w dużych ilościach w południowo-zachodniej części kraju o kolorze czerwonym i brunatno-czerwonym. Z Finlandji to właśnie przywożono granit do upiększania pomników i mostów w Petersburgu.

Jednocześnie ze wzrostem uprzemysłowienia kraju postępują szybko prace nad jego elektryfikacją. Większość dużych i pomniejszych fabryk i elektrowni wykorzystuje naturalną siłę pędną, jaką dają tak liczne na rzekach Finlandji wodospady. W roku ubiegłym przystąpiono do prac nad ujarzmieniem dla celów przemysłowych największego wodospadu o sile 80.000 koni — słynnej Imatry pod Viipuri.

Finlandja posiada też kilka stacyj klimatycznych i kąpielowych. W ostatnich latach zostały one doprowadzone do europejskiego poziomu i są chętnie nawiedzane przez europejskich kuracjuszy.

Naród fiński, odznaczający się wielką pracowitością i dzielnością, pragnie zachować zdrową duszę, przeto dąży do tego, by zdrowem było ciało. Śmiało rzec można, że niema takiego rodzaju sportu, którego by nie uprawiano w Finlandji. Zbytecznem jest tu mówić o wynikach kultury fińskiej w dziedzinie sportu: mówi już o nich cały świat, bowiem młody w swem samodzielnem istnieniu naród szybko potrafił zdobyć w tym zakresie wszechświatową sławę.



*Katedra św. Jana w New-Yorku*

# Świątynia Wszechwyznań

Napisał

J. K. Strzelecki

„Przyczyni się do wykończenia wielkiej Nowojorskiej Katedry, Świątyni ludzkości!”

„Złóż swój obol na ołtarzu katedry pod wezwaniem „St. John the Divine!”

„Zbudowanie wielkiej i szlachetnej katedry będzie przyczynkiem Ameryki do duchowego życia ludzkości!”

Takie i tym podobne wezwania słyzy się i czyta wszędzie od paru miesięcy w New-Yorku i wogóle całej północnej Ameryce. Amerykanin czyta ten apel uważnie, nieświadomy rzeczy Europejczyk przeciera ze

zdumieniem oczy, ktoś zaś obdarzony krytycyzmem kiwa z pobłażaniem głową. „Skyscraper’y” nie wystarczają ponoć już Ameryce, zapragnęła więc zakasować Europę na polu architektury. Canterbury, Notre-Dame, Rheims nie dają stanowczo spać architektom z za Oceanu. Skwapliwie też przytaczają słowa Rodin’a: „Cała Francja jest w naszych katedrach, nasza rasa, nasze niebo i pejzaż—namacalna treść Francji”. Podobnie treść Ameryki ma znaleźć swój wyraz w budowanej katedrze, która swą pięknnością ma przejść

wszystko, co dotychczas było w tej dziedzinie zrobione, stając się przybytkiem sztuki i świątynią Boga.

Mysł stworzenia podobnej katedry powstał już w r. 1880, kiedy ogłoszono konkurs, dostępny dla wszystkich architektów świata. Dopiero jednak w r. 1888 zebrany komitet budowy w asystencji dwóch profesorów architektury: W.R.

Ware z Columbij i Charles Babcock z Cornell, zakwalifikował do rozpatrzenia 60 projektów, z których jeden tylko był dziełem Europejczyka, p. La Farge, pozostałe zaś należały do autorów amerykańskich. Komitet wybrał 4 zasługujące na bliższą uwagę projekty (W. H. Wood'a, Huss et Buck'a, Potter i Robertson'a, Heins i La Farge'a), z których ostatecznie wybrano projekt paryskiego architekta La Farge'a. W roku 1891 przystąpiono do przygotowań

pracy, a w rok później odbyła się ceremonia założenia kamienia węgielnego. W r. 1899 krypta na tyle była wykończona, że mogła być już być częściowo oddana do użytku publicznego. W 12 lat później chór (w znaczeniu protestanckim) i boczna część kościoła została konsekrowana. Natomiast siedem „kaplic języków” zostały wybudowane w różnych latach, ostatnia zaś w r. 1918.

Jakież są ostatecznie cele twórców tej katedry, do której budowy nawołuje się w sposób tak natarczywy?

Podpisani pod jedną z odezów biskupi New-Yorku, Franklin Roosevelt i wielu innych, znanych osobistości w świecie protestanckim, tak określają zadania, które spełnić ma katedra: „Będzie to jedna z tych świątyń, które, trwając tysiąc i więcej lat, będą świadectwem wielkiego ducha epoki”.

„Przywilej zbudowania świątyni na Morningside Heights

został otrzymany już przed 50 laty. W czasie tego okresu zdołaliśmy wybudować wielkie przybytki dla handlu, komunikacji, sztuki i wychowania — stację Pensylwanii, Metropolitan Museum, Publiczną Księgarnię i inne wspaniałe gmachy — nastał tedy czas, aby wznieść przybytek religii w godnej tej wielkiej sprawie sprawie”.

„To też świątynia ta swem szlachetnym pięknem musi dorównać, a nawet przewyższyc istniejące już kościoły. Będzie to naj-

wieksza świątynia z istniejących na całej ziemi, gdzie ludzie porozumiewają się słowem angielskim. A tylko dwie Katedry w świecie przewyższać je będą rozmiarami”

„Wielka Katedra New-Yorku będzie świątynią narodów, podobnie, jak katedry w Rheims i Westminster Abbey; nasza świątynia dostępna będzie dla wszystkich narodów ziemi; każdy człowiek bogaty, czy biedny znajdzie tu miejsce dla swej modlitwy”.

„Mężczyźni i kobiety wszystkich wyznań, lub nawet bezwyznaniowi, spotkać się będą



Fragment z kaplicy ś. Marcina z Tours w katedrze new-yorskiej



*Wnętrze jednej z kaplic w katedrze św. Jana w New-Yorku*

mogli w tej świątyni. Ludzie z każdego państwa i ziemi, z za oceanów nawet, przybywszy do tej świątyni, znajdą tu swego Boga. Dzisiaj już w niewykończonej świątyni, gromadzi się tyle ludzi, że znaczna ilość zmuszona jest odejść z braku miejsca“.

„Koszt współczesnego wojennego okrętu wynosi do 35.000.000 dol. Wykończenie katedry wymaga sumy, nie dochodzącej nawet do połowy tej wartości. Ale okręt wojenny trwa 10 lat, świątynia zaś nasza stać będzie 20 wieków, jako symbol współżycia ludzkości z Bogiem“.

„Jeżeli zdobędziemy szybko potrzebne środki, świątynia wykończona będzie jeszcze w ciągu naszego życia“.

„Nie każda generacja ma przywilej życia w czasie, gdy katedra świata jest budowana! My mamy nietylko ten przywilej, lecz i możność wzięcia udziału w tem dziele!“



Nawa środkowa

Tyle autorzy odezw. Pomijając ogólne cele, właściwe każdej świątyni, wyodrębnić się dają tutaj dwie cechy, znamionujące katedrę New-Yorku. Pierwszą cechą to, jak wspominaliśmy — duma narodowa, która żąda, aby wielki naród Ameryki przewyższył świat nietylko na polu techniki, lecz i sztuki. Wypływa w tem dziele mimowoli jednak rys amerykański: świątynia musi być wielkich rozmiarów! Jeżeli porównamy pod tym względem inne kościoły, to największa jest Bazylika św. Piotra, zajmująca 227.069 stóp kwadratowych, druga z rzędu — to katedra w Seville, zajmująca przestrzeń 128.700 stóp kwadratowych. Trzecie miejsce ma zajmować projektowana katedra, zbudowana na obszarze 109.082 stóp kwadratowych.

Natomiast prawdziwie wielka sztuka nie krępowała się bynajmniej rozmiarami. Jakże więc skromna pod tym względem jest katedra w Rheims, zajmująca 48.985 stóp kw., co nie przeszkadza jej być „największą“ architektoniczną całością, jak to przyznają sami Amerykanie. Podobnie zresztą Notre Dame w Paryżu zajmuje 64.108 st. kw., a Westminster Abbey 46.000 st. kw. Amerykanie silnie jednak akcentują wielkie wymiary katedry.

Drugi moment, który uderzy każdego Europejczyka i który wybija się na pierwszy plan — to idea stworzenia świątyni dla wszystkich wyznań, więc „Świątynia Wszechwyznań“, taka nazwa byłaby znacznie odpowiedniejsza, jako zgodna z naczelnym rysem świątyni. Idea zresztą sama w sobie nie jest nowa i, pomijając czasy dawniejsze, Rzymianie również budowali ołtarz „dla obcych bogów“. Tak, dla wszelkiej pewności! Był to rodzaj reasekuracji.

Czyżby podobnemi względami powodowali się i autorzy powyższego projektu? Oczywiście nie. Idea przewodnia — to zbliżenie narodów, które dzieli religia; tu na tym gruncie wspólnym spotkać się mogą i zjednoczyć w modlitwie ludzie o różnych wierzeniach. Stowarzyszenia Młodzieży Chrześcijań-

skiej pomimo nazwy, czy też w myśl swej nazwy, przyjmują w poczet swych członków również i młodzież niechrześcijańską. Tu jednak łączy wszystkich wspólna praca, wspólne cele. Cóż więc ma łączyć przedstawicieli różnych wyznań w jednej świątyni? Oczywiście wiara w Istotę nadprzyrodzoną, o konturach zresztą bardzo nieokreślonych, skoro ma tam znaleźć się miejsce dla bezwyznaniowców. W każdym razie każdy ma znaleźć tu ołtarz dla swego Boga, a nawet świętych. Służą do tego odrębne kaplice i ołtarze, przy których odbywać się mają nabożeństwa różnych religij i w różnych językach. Narodom wschodnim poświęcony będzie jednak tylko „Ołtarz Wschodu”.

Cały pomysł jest iście amerykański. A że znalazł podatny grunt — to dowodem tego fakt zbudowania już większej części świątyni, powszechnie szanowane nazwiska, stojące na czele komitetu i wielka liczba ofiarodawców, rekrutujących się nie tylko z warstw zamożnych, ale nawet robotniczych, przytem różnych narodowości i wyznań. Główne skrzypce trzymają tu, oczywiście, protestanci wszelkich odcieni, których w Ameryce jest kilkadziesiąt. Poza tem jednak zwolennicy „Świątyni Wszechwyznań” rekrutują się z pośród kościoła ortodoksyjnego, mahometańskiego („jeden jest Allah i nie masz przed nim Boga!”...) i innych. W pozyskanie katolików zdają się twórcy świątyni nie wierzyć, przynajmniej nie mówi się o tem, wspominając i o „większej części wyznań chrześcijańskich”.

Przyjrzyjmy się teraz nieco bliżej architekturze. Za podstawę wzięto projekt Heins i La Fargé'a. Jak przysłało na „Świątynię Wszechwyznań” idea jej musiała znaleźć swój wyraz w architekturze, która jest tu połączeniem wielu stylów, głównie zaś francuskiego romantyzmu w masie i detalach od zewnętrznej strony oraz przepychu bizantyjskiego od strony wewnętrznej. A więc przymierzcie Wschodu i Zachodu. Tego rodza-



*Wejście główne do katedry*

ju założenie, narzucone przez komitet budowy, musiało w konsekwencji doprowadzić do znacznych usterek w harmonii ogólnej. Wnętrze budynku nie da się oddzielić od architektury zewnętrznej bez narażenia całości na dysharmonję. Spozstrzegł to wreszcie i komitet, który zażądał przetopienia dwóch stylów w jednym architektonicznym tygłu. Że nie było to łatwą rzeczą, dowodem tego liczne, przedsiębrane w tym kierunku próby, od roku 1892 poczynawszy do 1907. Np. chór (w znaczeniu protestanckim) już postawiony, imponuje swymi rozmiarami i masywnością konstrukcji, pięknnością ołtarza i stall. Prócz tego harmonja w szczegółach i całości jest zupełna. Podobnie siedem kaplic, wybudowanych z wielkim przepychem, są wzorem współczesnej architektury w czterech różnych stylach: anglo-normandzkim, gotyku francuskim i renesansie. W zestawieniu jednak z chórem rąż brakiem łączności w kompozycji oraz koordynacji w szczegółach. Tę rozbieżność spostrzeżono zbyt późno i zda-

wało się, był to błąd nie do naprawienia. Jednakże dr. Cram, znany architekt, otrzymawszy pozwolenie na przestudjowanie problemu, po dłuższym czasie przedstawił projekt przerobienia chóru, który jest przecież w tej świątyni, o przeważającym charakterze protestanckim, z natury rzeczy ośrodkiem.

Projekt, zatwierdzony następnie przez komitet, przewiduje głównie zmiany w sklepieniu, które ma według projektu Dr. Cram'a nosić charakter francuskiego gotyku. Wogóle rok 1907 zaznacza się radykalnymi zmianami w poglądach na styl, który musi przeważać w katedrze. Jest to rok, w którym upływa termin kontraktu, zawartego z La Farge i wzięcia całej sprawy w ręce dr. Cram'a. Ten ostatni architekt, pozostawiając na uboczu względy natury religijnej, nie mógł pogodzić się z dysharmonją stylów, jaką zastał już w świątyni, co prowadziło w sposób konieczny do wybrania stylu dominującego.

Rozumowanie, przeprowadzone przez dr. Cram'a, jest następujące: wiekiem, w którym budowano najwspanialsze katedry w zachodniej Europie, jest w. XIII. Panował wtedy wszechwładnie gotyk. Styl ten, który powstał już w połowie XII-go wieku, znalazł swój najwspanialszy wyraz w katedrach północnej Francji, gdzie był poprzedzony stylem romańskim, uwidoczniającym się jednak głównie w budowlach klasztornych.

Pierwszą realizacją gotyku były katedry Notre Dame i Chartres, kulminacyjnym zaś jego wcieleniem są katedry w Amiens i Rheims. W Anglii gotyk uległ pewnej modyfikacji w Salisbury, Westminster Abbey, York i wielu pięknych katedrach, mniejszych co do rozmiarów, jako to Wells i Lichfield, czy nawet częściowo przebudowanej Canterbury i Winchester. W innych częściach Europy, gotyk był wzorowany na francuskim, prawie że nie używanym w Ameryce. Ponieważ współczesne katedry wzorują się w dalszym ciągu na katedrach średniowiecznych, a z drugiej strony dalszy rozwój historyczny nie może nas wiele nauczyć ze względu na zwrócenie się architektury ku innym budowlom raczej, stąd decyzja zastosowania niektórych przynajmniej cech gotyku do katedry „St. John the Divine” stała się konieczną. Stąd jednak pochodzi wybór fran-

cuskiego raczej gotyku, niż angielskiego, do którego wyboru zachęcała, zdawałoby się, wspólna tradycja dwóch narodów. Otóż na wybór ten wpłynęły względy architektoniczne. Katedry gotyckie angielskie są długie i wąskie, umiarkowanej wysokości, uderzające swymi wnętrznymi raczej ornamentacjami niż majestatycznością zewnętrznych rozmiarów. Te ostatnie zalety posiada zato gotyk francuski, a stąd szczególnie nadaje się do wielkich rozmiarów katedry New-Yorku, której dorówna tylko bazylika św. Piotra i katedra w Seville. Ten взгляд zaś, że chór, jako całość, pozostanie w stylu romańskim, nie stanowi dostatecznej przeszkody, gdyż tłumaczy się dostatecznie historycznie: gotyk zastąpił również i we Francji styl romański.

Nad zrealizowaniem tych poglądów, dr. Cram pracował 16 lat; dzięki jednak tej pracy problemat został ostatecznie rozwiązany, a jeżeli wierzyć takim autorytetom w Ameryce, jak A. Hamlin, profesor architektury na uniwersytecie w Columbji, projekt Cram'a przewyższa śmiałością rozwiązania wszystko, co dotychczas zrobiono w Europie.

Na czoło kompozycji wysuwa się bezwzględnie t. zw. „West Front”, fronton, którego urzeczywistnienie kosztowało najwięcej zachodu architektów. Chodziło tu o wytworzenie czegoś oryginalnego, niespotykanego w katedrach „starego świata”, a prócz tego dostosowanie frontu do olbrzymich rozmiarów budowli wymagało wiele pomysłowości. Pod tym względem nie dadzą się porównać olbrzymie wieże katedry w Kolonii, które są niższe o 50 stóp od wież „Świątyni Wszechwyznań”. Pod względem kształtów wieże zajmują miejsce pośrednie między ściętą formą Notre Dame i spiralnymi wieżycami Kolonii. Natomiast środkowa rozeta witrażowa zaczerpnięta jest wyraźnie z wzorów francuskich. Wykonanie jej zabrało jednak tak wiele czasu i pracy, że nie brak ludzi, twierdzących, że lepiej byłoby wybrać wzór skromniejszy. Na to jednak większość z dumą odpowiada, że nie ma tak trudnej i kosztownej rzeczy, której nie mógłby stworzyć kraj, liczący 110 milionów ludności, jeżeli chodzi o wystawienie pomnika Bogu i... sobie. Przecież 40 miljo-

nów dolarów wydała ludność New-Yorku tylko na przebicie tunelu do New-Jersey. A jeden tylko uniwersytet otrzymał w przeciągu roku sumę, która doskonale wystarczyła-by na wykończenie katedry.

Niemniej dumni są architekci z pięciu portali, które „łącząc dostojność Bourges z rozmachem i bogactwem rzeźb w Amiens i Rheims, będą stanowiły triumf religijnej sztuki Ameryki. Jedną z najwyższych wież kościelnych na świecie (drugą po Kolonji) będzie wieża środkowa nad skrzyżowaniem, wynosząca 500 stóp wysokości.

W katedrze tej ma znaleźć pomieszczenie

40.000 osób! „Bogaty spotka się tu z biednym, obcokrajowiec wejdzie do katedry, gdyż znajdzie tam współwyznawców i swe ołtarze; lud pracujący poczuje się w katedrze wolnym; artysta przyjdzie tu sławić miłość chrześcijańską i piękno“.

...Czy nie graniczy to już z indyferentyzmem?

„Świątynia Wszechwyznań“ — jest szczytem tolerancji religijnej...

New-York, wrzesień, 1925.

*Copyright in Poland by Jane Stefańska.*

*All rights reserved 1925.*

# O o m o t o

(Nowy ruch religijny w Japonji)

Napisał

Ignacy Koss

Japonja—ta cudna oaza dalekiego Wschodu, ten kraj kwiatów, słońca i gejsz nie przestaje być od pradawna kolebką nowych religij, filozofji, ruchów duchowych i nieustannie wydaje na świat licznych proroków i natchnionych głosicieli coraz to innych wiar. Nie każda wszelako epoka historyczna Japonji jest pod względem obfitości sekt i grup wyznaniowych do siebie podobna albo wiem i ta kraina przeżywa również okresy wzlotów i spadków myśli i nastrojów religijnych.

Najwyższych szczytów dosięgło życie religijne Japonji w promieniu wieków XVI—XVIII, kiedy to naród japoński wolny i niezależny, żyjący zdala od kultury europejskiej, wygłosił przez usta swych ojców duchowych swą piękną religję narodową powstałą z połączenia buddyzmu z shintoizmem.

Po tym zenicie natchnienia religijnego następuje długotrwałe zubożenie.

Przyczyniły się do tego 2 przegrane bitwy Japończyków z Anglikami pod Kagoshima w r. 1863 i z zjednoczoną armją ludów europejskich pod Himonoshi w r. 1864, po których to bitwach współczesna cywilizacja europejska wkroczyła triumfalnie do Japonji, narzucając jej swą kulturę materjalną i duchową, swe obyczaje i częściowo władzę.

Do wielobarwnego życia tego kraju wdarł się szary, pospolity szablon europejski i po długiej walce z ostatnimi mohikanami starej kultury — zwyciężył. Młode zaś pokolenie Japończyków — zdając sobie sprawę z tego, że dawna średniowieczna Japonja umarła, a wszelkie wysiłki skierowane ku jej zrestaurowaniu są tylko kagańczeniem trupa — postanowiła, dla ratowania niezależnego bytu ojczyzny zwalczać narody europejskie ich własną bronią. I tak Japonja zmienia się we



Prorok i twórca religji Nao Deguczi (kobieta duchowo transformowana w mężczyznę — Heuszo-Nauszi)



*Świątynia „Wieża Duszy”, na terytorjum Oomoto*

współczesne państwo cywilizacyjne o dobre zorganizowanej administracji, wojsku, szkolnictwie, gęstej sieci telegraficznej i telefonicznej i t. d. Te zmiany ustrojowe odcisnęły wielkie piętno na życiu religijnym, niewzając jego dawny blask i pierwszorzędą rolę. Zewnętrznie Japończyk zaczął przypominać „Anglika Dalekiego Wschodu”, reprezentanta nowej placówki cywilizacyjnej, ale jego życie wewnętrzne wpływało nadal pod znakiem tęsknoty do dawnych „lat sielskich, anielskich”, do dawnych strojów i obyczajów, które jakgdyby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki cywilizacyjnej zniknęły tak prędko i tak nieoczekiwanie, pozostawiając jeno w pamięci jasną smugę wspomnień o tem, co zginęło.

Te tęsknoty i intymne marzenia, ten cichy protest przeciwko supremacji materji nad duchem, wylały się obecnie w wartkim i poryjającym szerokim strumieniu nowej religji Oomoto. Religja ta, aczkolwiek powstała w ostatnich latach 19-tego stulecia, jednak dopiero po wojnie światowej rozpoczęła swój zwycięski pochód po miastach, miasteczkach i wsiach japońskich, znajdując wszędzie entuzjastycznych zwolenników, go-

towych życie oddać za nową myśl zbawienną i moc twórczą.

Bezpośrednią przyczyną powstania tej religji jest — według legendy krążącej wśród wiernych — objawienie się Boga w roku 1892 pewnej 57 letniej Japonce nazwiskiem Nao Deguczi, której polecił spełnić ważną misję na świecie, skierowaną ku zreformowaniu owianego materializmem życia oraz ustanowieniu wiecznego szczęścia na kuli ziemskiej. Od tego czasu gorliwie zajęła się Nao Deguczi swoim posłannictwem, przemawiając często do ludu oraz pisząc wiele ksiąg proroczych, którym później dano ogólną nazwę: „Główne zasady religji”. Jako założycielka nowej wiary, wzbudziła swemi wystąpieniami ogólny podziw i szacunek. Gdy rozchodziła się wieść, że ma gdzieś przemawiać, zbierały się wielkie tłumy, a wówczas wywierała ona potężne wrażenie nie tylko treścią swych przemówień, ale również swą majestatyczną postawą zewnętrzną, starszym wiekiem, uduchowioną twarzą i białemi, jak len, włosami. Przez 27 lat nieustannie pracowała dla swej religji, przenosząc się z miejsca na miejsce celem rozpowszechniania nowej wiary. Tą pełną poświęcenia się

i samozaparcia pracę przerwała nagle śmierć jej w roku 1918.

W kilka lat potem, na horyzoncie nowego ruchu religijnego ukazał się drugi prorok, niezmordowany kontynuator pracy zmarłej, gorliwy obrońca jej tez religijnych, pan Onisabro Deguczi, zięć pani Nao Deguczi. On to w swych nieskończonych jeszcze „Opowiadaniach ze świata duchowego”, wyjaśnił na czym polega religja OOMOTO.

Japońska nazwa Oo-moto oznacza „Początek świata, pierwiastek każdego istnienia”. Czterokolorowy zaś symbol tej religji wyobraża wszechświat, przy czym kolor czerwony oznacza słońce, biały — księżyc, żółty — ziemię, a zielony — gwiazdę. Prócz zasad właściwych tylko religji Oomoto, jak wiara w święte posłannictwo Nao i Onisabro Deguczi, spotykamy w księgach świętych tego ruchu kanony i przepisy prawie zupełnie po-

dobne do reguł dawno znanych już nam wyznań. Podstawą tej wiary jest jedność Boga oraz szczęście ludzkości, które — według zapewnień proroków — da się osiągnąć przez zjednoczenie ludów. Dalszemi zasadami Oomoto'a są: czystość, jedność, optymizm i postęp.

1) Czystość — to nieskazitelność duszy i ciała.

2) Jedność — to harmonja i miłość wśród stanów społecznych (przełożywszy tę zasadę na język chrześcijański, powiedzielibyśmy poprostu: „Miłujcie się społecznie”).

3) Optymizm — to poddanie się zarządzeniom Boga.

4) Postęp — to nieustanne ulepszanie ustroju społecznego.



*Prorok Onisabro Deguczi (mężczyzna duchowo transformowany na kobietę Hensoo-Njosi)*

Przykazania Boskie dzieli ta religja na 2 części, przeznaczone dla życia wewnętrznego i zewnętrznego. Pierwsza część nakazuje głębokoczyć Boga oraz żałować i wstydzić się złych uczynków. Druga zaś część zawiera 3 następujące przykazania:

1) Gorliwie spełniać obowiązki małżeńskie i trwać w związku monogamicznym.

2) . Uwielbiać Boga, szanuj starszych i zwierzchników, kochaj wszystko jaknajszczerzej.

3) Nie zazdrość, nie rzucaj kalumnij, nie kradnij, nie zabijaj i t. d.

Zbytecznem byłoby dowodzić, że słowa powyższe przypominają 10 przykazań.

Wyznawcy Oomoto wierzą również w potęgę słów i nie wątpią o tem, że święte słowo może zapanować nawet nad zjawiskami przyrody, jak deszcz, grzmoty, wiatr i t. d. Wiarę tę nazywają animizmem słów.

Wszystko to jest kwintesencją owej religji, ale należy powątpiewać czy ta treść jest

główną przyczyną powstania Oomota, Zarówno bowiem powstanie, jak i rozwój tego ruchu otacza legenda i urok poezji. Dotyczy to przede wszystkim miasteczka Ajabe — kolebki tej religii. Fantastycznie piękne to miasteczko położone na północo-wschód od dawnej stolicy japońskiej Kioto, rozpościera się na niewielkiej równinie otoczonej zewsząd górami, którą przerzyna spokojna rzeczka Jura. Nieopodal miasteczka wznosi się zielona górką Hongu.

Położenie Ajabe przypomina w miniaturze Jeruzalem, przyczem górką Honguu odpowiada — Górze Oliwnej, a rzeczka Jura — Jordanowi. Wedle opowieści ludowych cała ta okolica stanowiła niegdyś wielkie jezioro, położone na przestrzeni gubernji Tambo. W porównaniu z innemi częściami Japonji jest Ajabe wraz z okolicą, krainą o klimacie niezmiernie gorącym, gdzie latem temperatura dochodzi do 90° Fahrenheita. Jesienią prawie codziennie wczesnym rankiem tonie Ajabe we mgle, która więcej jeszcze uroku dodaje pięknokształtnym świątyniom, zielonym pejzażom kasztanów i innych drzew.

Dookoła tej miejscowości piętrzą się fantastyczne opowiadania o czerwonym śniegu obficie spadającym z nieba, o wieśniakach, którzy widzieli 3 słońca świejące jednocześnie, o niewidocznym księżycu w czasie pełni i t. d.

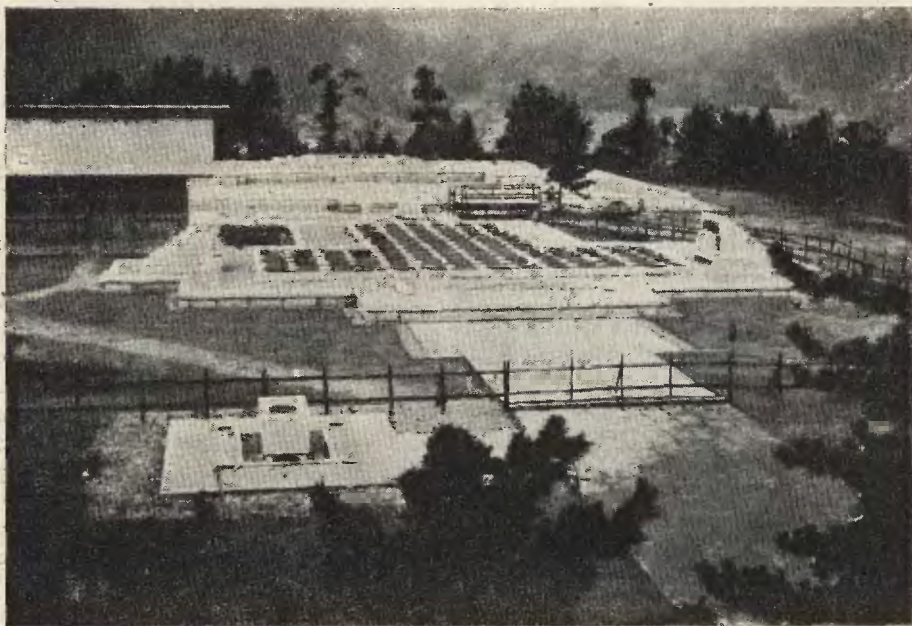
Niesamowite również tło posiadają zasadnicze dogmaty Oo-mota, które każą wierzyć, że pani Nao Deguczi, będąc fizycznie kobietą, została duchowo przeistoczona w mężczyznę, czyli stała się Henszoo-Nanszi (stransformowana na mężczyznę) i że z pro-rokiem Onisabro Deguczi zaszło coś podobnego tylko w stosunku odwrotnym i stał się Henszoo-Njoszi stransformowany na niewiastę).

Nie małą rolę w rozpowszechnianiu tych i wielu innych dogmatów odegrał zmysł organizacyjny Onisubra Deguczi. Mąż ten przejawiał wiele energii dla podtrzymania i rozwoju religji przezeń reprezentowanej. Twórczość jego dosięga fantastycznych rozmiarów, albowiem wypowiedziane przez tego proroka „Opowieści ze świata duchowego” zawierają już 66 tomów o ogólnej liczbie 80.000 stronic, a pracę swą myśli skończyć na 120 tomach.

Charakterystycznym jest to, że ksiąg świętych nie pisze, jeno leżąc w łóżku wypowiada swe myśli, a specjalnie wyznaczeni do tego uczniowie dokładnie spisują wszystko. W czasie wielkiego natchnienia zaczyna mówić tak szybko, że uczniowie ustają w pisanii, nie podążając za jego myślami. W takich wypadkach główna kwatera Oomot'a, mieszcząca się obecnie w miasteczku Kameoka, wysyła do pomocy nowych pisarzy. Jeden uczeń zapisuje przeciętnie podczas dnia



*Świątynia na górze Hongu*



*Ruiny zburzonej przez władze japońskie świątyni Oomoto*

800 stronic. Jaką wartość posiadają te skrzętnie notowane myśli, niech ocenia czytelnicy z podanych poniżej cytat: (są to słowa, które — zdaniem wierzących — usłyszał prorok od Boga).

...„Zbadaj bacznie obecne położenie świata.

...Wiara jest na bezdrożach, cnota opuściła świat, ludzkie serca zdegenerowały się, zło, nieporządek i walki wzajemne dosięgły do najwyższego stopnia furji, a silni rozporządzają wszystkimi środkami dla uciskania słabych”...

...„Cywilizacja przy pomocy żelaza, węgla i elektryczności dokonała cudów. ...Aeroplan szybuje w powietrzu, okręt posuwa się na lawurach morza, telegraf łączy ludzi na wielkich dystansach i t. d.”.

...„Zdaje się, że fizyka dosięgła do mety swego rozwoju. Ale jak wygląda strona duchowa świata? Niestety zupełnie odwrotnie...”

...„Walki rozdierają świat Ducha. Uparci teologowie, filozofowie i etycy rozpowszechniają złe nauki. Fałszywi prorocy ukazują się tu i ówdzie, by oślepić i sprowadzać na manowce wielu dobrych synów ziemi”.

...„Większość ludzkości upiła się współczesną cywilizacją...”

...„Gdyby nie było w tych złych czasach

tego, który szuka Wielkiej Drogi Odrodzenia, świat zginąłby...”

...„To też zsyłam ciebie na ziemię, byś był światłem, solą i lekarstwem zatracającego się świata...”

Bezsprzeczną natomiast wartość posiada ten mąż w dziedzinie organizacji. Wraz z żoną Sumi Deguczi i córką Naohi Deguczi (według kanonów następczynie proroka!) dobrane zorganizował on stronę administracyjną ruchu. Stworzone przez nich wydawnictwo Tenseisha, zatrudnia obecnie 50 współpracowników, wydaje „Opowiadania ze Świata Duchowego”, dwutygodnik „Kami-no-Kuni”, czasopismo „Zuiszo-Szimbun” oraz wiele książek i broszur. Niezależnie od tego w Kamioce wychodzi pismo redagowane w języku międzynarodowym Esperanto p. t. „Oomoto”, a w mieście Osaka ukazuje się dziennik propagujący tę religję.

Pomimo wielkiego powodzenia religii Oomoto, jest ona przez władzę japońską prześladowana. Onisabro Deguczi był już kilkakrotnie aresztowany, a niedawno temu uzyskał wolność, po złożeniu kaucji. W roku 1921 władza japońska zburzyła największą świątynię Oomoto. Prześladowania te wzmacniają jednak na duchu wyznawców tej religii.

# Skąd się biorą futra egzotyczne

Moda ostatnich lat kilku wprowadziła futra na miejsce czołowe. Nietylko okrycia zimowe, ale kostjumy letnie i jesienne, suknie spacerowe przybierane są futrem różnych rodzajów, droższem i tańszem, a już w wykwintnych okryciach i balowych *sorties* szerzy się przepych niesłychany. To, co dawniej było luksusem, dziś stało się niemal potrzebą. Wobec tego większego zapotrzebowania i rosnących wciąż wymagań klientów niewieściej, kuśnierze muszą sobie dobrze nałamać głowę, aby dostarczyć w potrzebnej ilości błękitnych lisów, sobolów, małp, gronostajów i innych drogich i rzadkich futer. Myśliwi tak przetrzebili zwierzynę w Syberji i Kanadzie, że skórka prawdziwego sobola np. ceniona dziś jest na wagę złota i nie każda elegantka może sobie na to pozwolić. A jednak, któraż pani nie będzie



*Oczyszczanie skóry, zdartej z królika*

chciała mieć okrycia przybranego sobolami lub małpami, jeśli modne są właśnie sobole i małpy? Chcąc więc iść na rękę klienteli, kuśnierze muszą zdobyć się na podstęp i zastąpić futra autentyczne zręcznymi imitacjami. Od dobrego smaku kuśnierza zależy, aby



*Skład, gdzie odbywa się sortowanie skór według ich gatunku*

to nie była ordynarna tandeta, rzucająca się w oczy imitacja, lecz piękny wyrób, który tylko wielki znawca odróżnić może od oryginału.

Ofiarą takiego stanu rzeczy padają króliki. We Francji około 36 milionów biednych zwierzątek idzie rocznie pod nóż jedynie dla pięknych skórek, z których łatwiej, niż z jakichkolwiekbyś innych można zrobić wszelkiego rodzaju futra egzotyczne, sprzedawane potem po taniej cenie. W

na na drugą, wyglądają tak nieponętnie, że trudno sobie wyobrazić, patrząc na nie, aby mogły zdobić ramiona pięknej pani, jako etola gronostajowa. Ale tu się zaczyna dopiero proces stopniowego oczyszczania i doskonalenia. Po rozsortowaniu, dobre i ładne skórki moczy się w słonej wodzie dla zmiękczenia, poczem, po upływie doby, wyżyma i wsadza do coraz to mniej przesyconej solą wody. Za każdym razem wyciska się je za pomocą pewnego rodzaju tłoczni. Kiedy



*Pomocnicy kuśnierzy zmiękczają i wygladzają skórki królicze*

przemysle kuśnierskim skórki te są zwane ironicznie „wydrami menihaontańskimi”.

Jakim cudem jednak dokonywa się ta przemiana, która z niepozornego futerka króliczego robi piękne foki, małpy i gronostaje? Warto uchylić rąbka tej tajemnicy i zajrzeć za kulisy wielkiej pracowni, która rzuca na rynek już gotowe towary, po których nie można domyślić się kolejnych etapów.

Hurtownik, który skupuje setkami i tysiącami skórki świeżo zabitych królików, otrzymuje je w bardzo niepozornym postaci. Brudne, pokrwawione, zwalane w stosy jed-

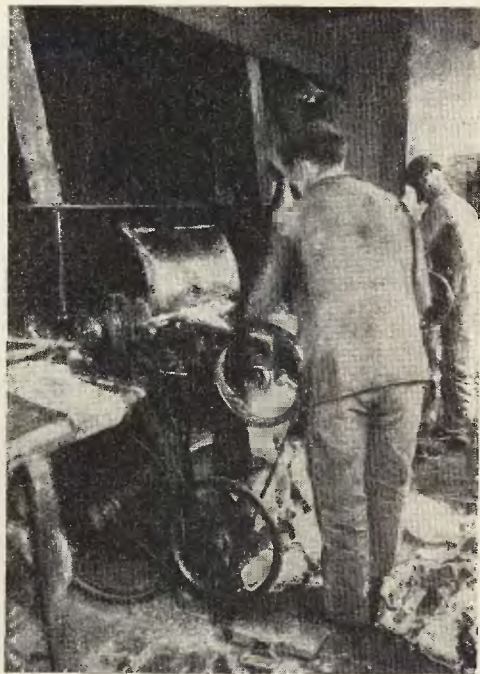
są już dość elastyczne, muszą być wyszorowane wodą z mydłem, poczem znów powtórza się tłoczenie aparatem, przypominającym walcownię i wyżłobionymi walcami — i na tem kończy się zmiękczenie i czyszczenie skórek. Potem przechodzą przez jedną jeszcze kąpiel z kwasu, który rozszerza pory skórki, zostają natarte roztworem alunu i wrzucane do wielkich ruchomych beczek, w których się suszą. Beczki te obracają się wokoło osi, tak, że skórki, znajdujące się wewnątrz, mogą wysychać ze wszystkich stron.

To wszystko dotyczy wybranych skórek,

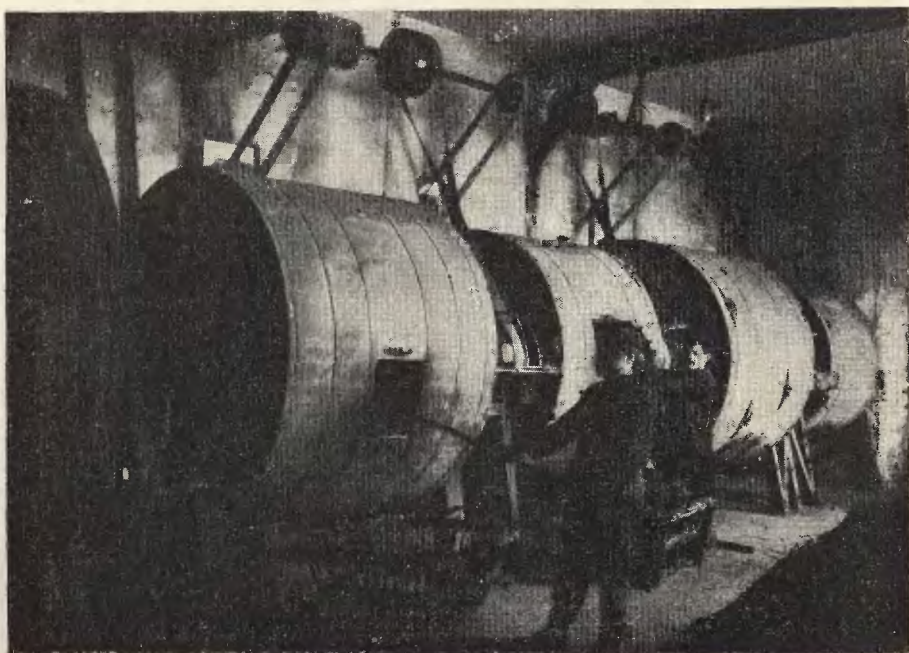
lepszich i piękniejszych. Małe skórki przechodzą mniej więcej te same dzieje, tylko bardziej prymitywnym sposobem. Czyszczenie odbywa się przy pomocy zwykłego noża. Ażeby zmiękczyć skórki, zszywa się je po dwie ze sobą tak, aby tworzyły rodzaj worka. Do środka nalewa się trochę oliwy i naciera mocno słoniną, poczem poddaje się je ciśnieniu, żeby tłuszcz przeniknął dobrze całą skórkę.

Kiedy zmiękną dostatecznie, odpruwa się zszyte skórki i dalsza procedura suszenia, mycia i czyszczenia nie różni się już od opisanej.

Wszystkie skórki, duże i małe, gotowe są teraz do manipulacji, mających ukryć wszystkie ich defekty, zmienić kolor, nadać połysk, lub też połysk zatuszować, zależnie od tego, czy kuśnierzowi potrzebniejsze jest dziś futro małpie czy sobole. Tutaj już wysilać się musi spryt kuśnierza, który rozwija całą swą pomysłowość i wynalazczość. Specjalne maszyny strzygą futra królicze, mające naśladować lutry i inne futra o krótkim włosie. Połysk nadaje się przez nacieranie gliceryną, żółtkiem jajka i olejem bawełnianym. Maszyny farbujące mogą cieniować futra na



*Maszyna, która upodabnia skórki królicze do biłretów*



*Wielkie obracające się beczki, w których suszą się skórki*

różne subtelne barwy, jeśli zaś zachodzi potrzeba białych plam, to robi się je pendzlem umaczanym w hydrosulficie sodu. Sposobów barwienia jest niezliczona ilość i każda fabryka chroni zazdrośnie swoje wynalazki przed inną, konkurencyjną, a już tembardziej przed szerokim ogółem, który z jej wyrobów korzysta.

Tu właściwie kończy się robota techniczna

futer. Potem idą już do rąk kuśnierza, który je przykrawa, robi z nich okrycia, kołnierze, mankiety, etole i umieszcza w katalogu pod najróżniejszymi nazwami. Tak lękliwe króliki przeistaczają się w dzikie zwierzęta. Nie poznałyby własnej skóry, dobre, spokojne zwierzątka, gdyby ożyły i zobaczyły ją na okryciu elegantki wielkomiejskiej.

*Stel.*



*W pracowni kuśnierza*



# KAUCZUK

Napisał

Stanisław Burzyński

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że kauczuk, t. z. *gummi elasticum* znany jest w Europie dopiero od r. 1750 i, że zużycie jego wzrastało i wzrasta stale z niebywałą szybkością z roku na rok, wynosząc np. w r. 1900 około 50.000 T., a w r. zeszłym 400.000 T., uświadomimy sobie, jak szerokie, omal że wszechstronne zastosowanie musi mieć on we wszystkich gałęziach przemysłu i w życiu codziennem, aby zaraz potem zastanowić się, w jaki sposób świat cały cywilizowany dawał sobie radę wtedy, kiedy jeszcze go nie znano.

Przewody gumowe, płaszcze, kalosze, piłki, balony, węże, opony do samochodów, niejedna część dzisiejszej garderoby naszej, bez *gummi elasticum* nie byłaby do pomysłenia.

Kauczuk jest to sok mleczny, który znajduje się w wielu roślinach podzwrotnikowych i który wydobywa się przez nacinanie

ich pni. Największem i najlepszym gatunkiem kauczuku dającym drzewem jest bezwzględnie *Hevea brasiliensis*, rosnąca na olbrzymich przestrzeniach północnych, a więc tropikalnych stanów Brazylii. Jest to drzewo, dochodzące do 30 m. wysokości, które długi czas, ze względu na obfitość, w jakiej się znajduje w stanach Amazonki i Pará, gdyż tworzy tam olbrzymie lasy, było omal że jedynym gatunkiem, dostarczającym rynkom światowym tego bezcennego obecnie produktu. Poza tem istnieją jeszcze inne drzewa, naturalnie mniejsze i rośliny, jak: *Castilloa*, *Landolphia*, następnie, gatunki drzew figowych etc.

W jaki sposób wydobywa się kauczuk? Wyobraźmy sobie taką knieję kauczukową w północnej Brazylii, zajmującą przestrzeń, jak cała Polska. Są miejscowości, gdzie drzewa kauczukowe rosną na zalanych wodą stałych terenach i jedyna komunikacja na nich



### Codzienna droga zbieracza gumy w puszczech brazylijskich

odbywa się łodzią pomiędzy ich korzeniami, które wznoszą się na metr i więcej nad wodą.

Na zbiór kauczuku w głąb kniei wybiera się chłop brazylijski wraz z rodziną i utensylami gospodarskimi na dłuższy okres czasu, trwający niekiedy i parę miesięcy. Bierzemy rozmaite produkty żywnościowe od właściciela *wendy* (karczmy-sklepu spożywczego), zwykle na kredyt w ilości takiej, aby mu w przybliżeniu na cały sezon wystarczyły, ładuje je wraz z rodziną do łodzi i rusza. Dojechawszy do takiego punktu w kniei, który mu się wydaje najodpowiedniejszy, buduje szałas dla rodziny, w którym ma przepędzić parę miesięcy. Następnie wyznacza sobie t. zw. *caminho* (czytaj kaminjo), t. j. drogę wśród lasu kauczukowego. Czynność ta polega na oczyszczeniu dla przejazdu łodzią drogi wśród olbrzymich korzeni, która ma kształt pętli. Ze względu na kolisty kształt drogi, koniec jej, jak również i początek znajduje się w pobliżu szałasów.

W pierwszy dzień nacina siekierką pnie drzew kauczukowych i umocowuje pod miejscem nacięcia małe kubki, wielkości przeciętnej szklanki, które napełniają się przez dobę spływającym z rany soki mlecznym.

Następnego dnia zaczyna się już prawdziwy zbiór: „*Caboclo*” nasz (chłop) wyjeżdża na swoje „*caminho*” i, podchodząc do każdego drzewa, zbiera napełnione kauczukiem kubki i podstawia próżne, aby nazajutrz powtórzyć tę samą czynność. Lecz samo zbieranie napełnionych kauczukiem kubków nie

jest jedynym zajęciem naszego pracownika. Musi on, powróciwszy do domu, przerobić wół płynny kauczuk na twardy, t. j. taki, jaki idzie jako surogat do fabryk. Pracę tę wykonywa w ten sposób, że płynną masę surowego soku mlecznego trzyma jakiś czas nad rozpalonem ogniskiem, w którym palą się specjalne rośliny, wydające kwaśny dym, i dzięki ich działaniu chemicznemu następuje w bliżej nieznanym sposobie koagulacja, czyli ścięcie płynnej masy. Proces koagulacji przypomina ścinanie lub zsiadanie się mleka słodkiego w kwaśne. Stwardniałą przez koagulację masę kauczuku nabija na kawał drewna, doprowadzając taką bryłę przez stopniowe dołepianie nowych warstw ściętego w dymie kauczuku do ciężaru kilkunastu albo i więcej nawet kilogramów. Bryły takie odkładane są z dnia na dzień przez cały sezon i pod koniec okresu pracy w lesie stanowią prawdziwą fortunę.

Nasz „*seringueiro*” (człowiek, zajmujący się wydobywaniem gumy) wybiera się z nią na czołnie, do najbliższego osiedla, zwykle do kupca, który finansował jego wyprawę i rozlicza się z nim, oddając swój ciężko wy-



Nacinanie pnia drzewa kauczukowego  
w celu wydobycia kauczuku



*Transport kauczuku przybywa do fabryki*

robiony zapas gumi bardzo często za bezcen. Kauczuk w bryłach takich jest zawsze bardzo zanieczyszczony i musi być poddany brykach, gdzie następuje przemiana jego w półfabrykaty lub, zależnie od rodzaju fa-  
specjalnym procesom oczyszczającym w fa-

bryk, w ostateczne fabrykaty, idące już do handlu jako rozmaite przedmioty użytkowe.

Jeśli chodzi o wartość techniczną kauczuku, to stał się on wysokocennym surowcem dopiero w połowie zeszłego stulecia. Stało się to w związku z nadzwyczajnym odkry-



*Wyładowywanie transportu kauczuku*

ciem, dokonaniem w r. 1840 przez Goodyeara, który drogą prób i doświadczeń przypadkowo stwierdził, że kauczuk surowy dopiero wtedy staje się elastyczny i wogóle przybiera postać pozwalającą zastosować go w technice, gdy doda się doń siarki. Jest to t. zw. ogólnie *wulkanizacja*. Ugniatając kauczuk z 8 — 10% siarki i ogrzewając go do 130 — 140° C., w której to temperaturze

zapisać na rachunek tych badań laboratoryjnych \*).

Surowy kauczuk walcuje się w cienkich płatach, wymywa się go bardzo dokładnie z zanieczyszczeń, zarabia się go na gorąco z rozmaitemi ingrediencjami jak kaolin, litopon, biel cynkowa (cynkwejs), tlenki żelaza etc., a następnie dodaje się siarkę w ilości niezbędnej do wulkanizacji.



*Napełnianie beczek kauczukiem już raz wysuszonym*

wiąże on chemicznie siarkę, otrzymujemy masę bardzo elastyczną, a stopień elastyczności kauczuku zmniejsza się, gdy procent siarki dodanej do niego się zwiększa. Gdy ugniemy kauczuk np. z 30% siarki, otrzymujemy masę plastyczną, czarną i twardą, która pod względem twardości jest podobna do rogu.

Sposobów fabrykacji kauczuku jest bardzo dużo. W tej dziedzinie chemja oddaje bardzo wielkie usługi, tem bardziej, że w ostatnich czasach, wskutek stale wzrastającego zużycia kauczuku, poczęto myśleć o syntetycznej gumie, które to próby idą obecnie po jaknajpomyślniejszej drodze, a nawet częściowe, zupełnie realne sukcesy można już

Bardzo ważną własnością kauczuku jest jego rozpuszczalność w benzynie lub benzołu i dlatego te dwa rozpuszczalniki nadzwyczajną rolę odgrywają w wszelkich procesach fabrykacji wyrobów gumowych i służą do zlepiania przekrojów płyt gumowych podczas formowania rozmaitych przedmiotów. Wężę gumowe fabrykują, wytłaczając gorącą masę spreparowanego kauczuku przez otwór, w którym znajduje się knot, poczem następuje wulkanizacja.

Bardzo ważną rolę w dzisiejszej fabryka-

---

\*) W r. 1909 uczeni F. Hofman i O. Harries uzyskali przez polimeryzację izoprenu syntetyczny kauczuk.

cji odgrywa t. zw. faktis, który jest kauczukiem olejnym i jako tańszy wchodzi do masy prawdziwego kauczuku jako bardzo ważny składnik. Otrzymuje się go z oleju rzepakowego przez ogrzanie go do 160° z siarką. Skład chemiczny jego jest nieznany, jednakże pod względem elastyczności jest bardzo podobny do prawdziwego kauczuku i dodawany bywa w fabrykach w ilości 50% do naturalnego kauczuku.

Rok 1910 był przełomowym dla światowej produkcji kauczuku. Nadzwyczajny rozwój automobilizmu, który za sobą pociągnął nieoczekiwane wielkie zużycie kauczuku, spowodował, że zaczęto myśleć o sztucznych plantacjach drzew kauczukowych, gdyż Brazylja, jakkolwiek posiada nieprzebrane knieje kauczukowe, dostarczała rynkom światowym gumę po zbyt wysokiej cenie, a to dzięki prymitywnym warunkom zbierania, przy równoczesnym braku dróg komunikacyjnych. Zainteresowane w tem zjawisku państwa nie mogły przejść nad tem do porządku dziennego, a w pierwszym rządzie Anglii, która na Cejlonie urządziła na wielką skalę zakrojone plantacje drzew kauczukowych.

W owym czasie znajdowałem się w Bra-

zylii, która z swojej strony chcąc zabezpieczyć się przed konkurencją, postanowiła zorganizować racjonalną eksploatację gumy u siebie i obniżyć jej koszt. W tym celu powstała w Brazylii w owym czasie wielka instytucja państwowa, coś w rodzaju specjalnego ministerstwa z nazwą „Defeza Nacional da Borracha” (Narodowa Obrona gumy), które miało na celu uświadamiać ludność „gumowych” (północnych) stanów, jak należy prowadzić eksploatację gumy bez niepotrzebnego niszczenia lasów, a następnie ułatwiać jej wywóz przez budowę kolei i dróg komunikacyjnych etc. Po ogłoszeniu broszury p. t. „O que se deve saber da borracha” w Rio de Janeiro, zostałem powołany jako inżynier do tej instytucji i wyjechałem na północ. Trzeba przyznać było podówczas Brazyłjanom, że nie szczędzili ani kosztów, ani trudów i pracowali z nadzwyczajnym zapałem wśród spiekoty podzwrotnikowej, aby ratować swoje „dobro narodowe”. I sprawę bardzo naprzód posunęli. Ale cechował tych ludzi zapał dla dobrej sprawy; poczucie godności narodowej i przede wszystkim wiara w siebie, wspólne cechy dla młodych narodów, a cechy te niestety, są już obce starej Europie.

# Z dziejów i tajemnic astrologji

Napisał

Stanisław Szwajcer

MOTTO:

Od naszego przyrodzenia zależy,  
jakimi być mamy.

*Szekspir*

## Astrologja!

Tajemnicza ta nazwa wywołuje w naszej wyobraźni wizerunek odległych epok historycznych, kiedyto nawpół surowy jeszcze umysł ludzki, szukając objaśnienia otaczających go zjawisk, i nie posiadając żadnych podstaw, o które mógłby się oprzeć w swoich dociekaniach,

zbaczał mimo woli na bezdroża. Do skierowania ówczesnej myśli na błędne tory przyczyniała się jeszcze ta okoliczność, że człowiek, stojący na niskim stopniu rozwoju, skłonny był przypisywać wszelką bardziej dla niego rzecz przyczynom nadprzyrodzonym. Itak np. pio-

run, wiatr, deszcz, burza itp. uważane były jako objaw woli pewnych bóstw. Lec bóstwa takie nie mogły posiadać charakteru oderwanego; mało wysubtelniona natura ludzka skłonna była uważać, że czynnik, rządzący życiem poszczególnego człowieka i całej

ludzkości, musi być jakimś tworem widocznym i zarazem pociągającym wyobraźnię swą tajemniczością i urokiem. Takim tajemniczym światem dla starożytnych było niebo, słońce, księżyc, planety i gwiazdy. I niema w tem nic dziwnego, jeżeli się weźmie pod uwagę, że nawet przy dzisiejszym stanie umysłów,

gwiazdy są nie tylko przedmiotem ściślejszych badań naukowych, lecz i miejscem, ku któremu zwracają się spojrzenia i myśli ludzkie w chwilach smutku i zwątpienia. W tych spojrzeniach tkwi właśnie geneza astrologji.

Przedmiotem astrologji było odgadywanie z własności ciał niebieskich losu ludzi i na-

rodów oraz przepowiadanie stanu pogody, temperatury i innych zjawisk przyrodniczych. Przez długi czas astrologja rozwijała się razem z astronomją.

Obecnie trudno jest określić, kiedy i gdzie nauki te ujrzały światło dzienne. W każdym



*Stonehenge w hrabstwie Wilts w pobliżu Salisbury*

razie pewnem jest, że znajomość gwiazd i konstelacyj oraz niektóre wiadomości, stojące w bezpośrednim związku z kalendarzem, istniały wszędzie od najdawniejszych czasów. Niektórzy uczeni uważają nawet Stonehenge i wiele innych pomników dolomitycznych w Anglii, Szkocji i Bretonji za pozostałość obserwatorów astronomicznych z drugiego i trzeciego tysiąclecia przed Chr. Ścisłejsze jednak badania, opierające się na dokumentach historycznych, prowadzą nas na Wschód Starożytny, a mianowicie do Chaldei. Podobnie jak z wyglądu wątroby zwierzęcia ofiarnego, lub z kształtu kropel oliwy w wodzie, tak samo wróżyli Chaldejczycy ze zjawisk na niebie. Geneza ich astrologii tkwi przedewszystkiem w religii, wedle której gwiazdy są duszami ludzkiemi. Dlatego też

otaczano je wielką czcią i kultem; a obserwację nieba uważano jako jedno z najwyższych dostojenstw i zaszczytów. Nawet świątynie chaldejskie były budowane w kształcie obserwatoriów astronomicznych. (Przykładem takiego monumentalnego obserwatorium jest niewątpliwie biblijna wieża Babel). Z drugiej strony wybitną rolę w powstaniu astrologii odgrywał egoizm ludzki, mający swe podłoże w mniemaniu, że ziemia jest środkiem wszechświata, dookoła którego obraca się słońce i planety. Stąd wysnuwano wniosek, że każde zjawisko niebieskie jest przeznaczone dla ludzi.

Dużo materiału o astrologii chaldejskiej znajdujemy w pismach greckiego historyka Diodora z Sycylii. Między innymi dowiadujemy się, iż największe znaczenie posiadało 5 planet: Merkury, Wenus, Mars, Jowisz i Saturn. Wpływ ich tłumaczono sobie w ten sposób, że gdy inne gwiazdy mogą się

tylko poruszać po ściśle określonej drodze, wymienione planety obierają sobie własny, dowolny tor i dlatego ruchem swoim tłumaczą wolę bogów. Planety te razem z 30 innymi gwiazdami wywierają wielki wpływ na życie i losy człowieka oraz zapowiadają ważne zjawiska atmosferyczne.

Widać już tutaj, że astrologia chaldejska dzieliła się na dwie części: jedna zajmowała się przepowiadaniem zjawisk przyrodniczych (astrologja naturalna), druga zaś — odgadywaniem losu ludzi (astrologja pozytywna — astrologja judiciaria).



*Astrologowie. Drzeworyt Holbeina z XVI w.*

Wpływ astrologii naturalnej zaznaczył się przedewszystkiem wznawianiu poszczególnych części Zwierzyńca, czyli Zodiaku. (Zwierzyńcem nazwano grupy gwiazd stałych, między którymi przesuwają się słońce w swej

pozornej rocznej drodze dookoła ziemi). Mianowicie tę grupę gwiazd, w której słońce znajdowało się podczas największych upałów, nazwano Lwem, zaś Wodnikiem tę — kiedy panowały deszcze<sup>1)</sup>. Jeżeli dodamy, że w Chaldei przebieg zjawisk meteorolo-

<sup>1)</sup> Konstelacje zodiaku idą w następującym porządku: 1. Baran, 2. Byk, 3. Bliźnięta, 4. Rak, 5. Lew, 6. Panna, 7. Waga, 8. Niedźwiadek, 9. Strzelec, 10. Koziorożec, 11. Wodnik, 12. Ryby. Przy sposobności warto wspomnieć o chińsko-tureckim cyklu. U Chińczyków każdy rok jest poświęcony jednemu z następujących zwierząt: 1. Szczur, 2. Wół, 3. Tygrys, 4. Zając, 5. Smok, 6. Wąż, 7. Koń, 8. Kozą, 9. Małpa, 10. Kogut, 11. Pies, 12. Wieprz. Nazwy tych zwierząt nie oznaczają konstelacji, lecz są symbolem liczb porządkowych od 1 do 12 i posiadają wróżbiarskie znaczenie.



Zodiak chiński

gicznych był bardzo jednostajny, to zrozumiemy, że takie określanie było zupełnie racjonalne. Tak, ale błąd wkładał się w samem pojmowaniu rzeczy. Bowiem chociaż zupełnie słusznem jest twierdzenie, iż słońce najsilniej grzeje, będąc w gwiazdozbiorze Lwa, to jednak oczywistym błędem będzie mniemanie, że tenże właśnie gwiazdozbiór daje słońcu największą ilość ciepła. Ten pogląd, że każda konstelacja nadaje planetom inne własności, stał się dogmatem w późniejszych badaniach astrologów.

U Diodora znajdujemy również ciekawe ustępy o metodach astrologji pozytywnej. Dowiadujemy się, w jaki sposób ustalono, czy dana konstelacja wywiera dobry, czy zły wpływ na życie człowieka. Dochodziło się do tego przez porównywanie życia wybitnych osób z konstelacją w chwili ich urodzin. Po zebraniu dość znacznej ilości takich porównań, wyprowadzano prawo, określające wpływ danej konstelacji na przeznaczenie. W podobny zresztą sposób postępowano w medycynie starożytnej: jeżeli zauważono, że jakieś lekarstwo kilkakrotnie uleczyło pewną chorobę, to uważano je jako dobry środek leczniczy.

Niezmiernie ważną rolę w przepowiadaniu odgrywało własność każdej planety. Mianowicie czerwone światło Marsa przypominało krew, ta znów wojnę. Nagłe poruszenia tej planety uważano za rzecz złą. Słabe i blade światło Saturna oraz jego powolne ruchy

uchodziły za coś tajemniczego i złowrogiego. Zresztą olbrzymia odległość od słońca dawała naturze Saturna coś zimnego i prawie mrozącego. Jowisz i Wenus, które bardzo silnie świecą, uważane były za dobrą wróżbę. Jowiszowi przypisywano też wielką siłę, ponieważ świecił przez całą noc, nawet w tym momencie, kiedy znajdował się z słońcem po przeciwnych stronach ziemi (t. zw. opozycja Jowisza). Merkury, stały towarzyszy słońca, uchodził za pisarza niebios.

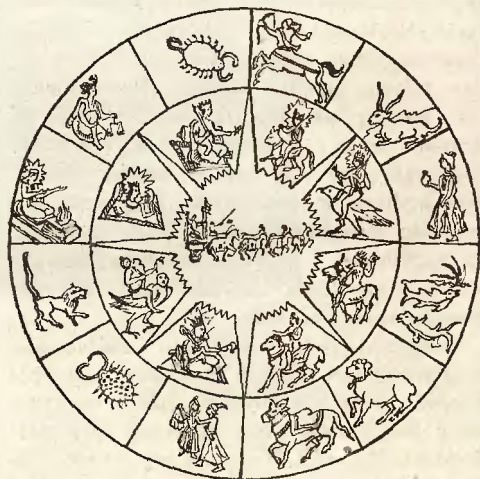
Zwierzchnikiem całego świata niebieskiego i pici męskiej było słońce.

Analogicznie zwierzchnikiem pici pięknej był księżyc, którego łagodne światło oraz spokojny wygląd przypisywano kobiecie.

Wszystkie te zasady, strzeżone pilnie przez kapłanów, aby wiadomość o nich nie dostała się do szerszego ogółu, zebrane były w świętych księgach. Redakcję tych ksiąg przypisywano bogom, a mianowicie „Thoth'owi” lub „Hermesowi”, zwanemu „Trismegistos” (t. zn. trzy razy wielki).

Po upadku Państwa Macedońskiego, astrologja zaczęła przenikać do Aleksandrii i Grecji. (W Grecji powstał nawet cały szereg nowych tajemniczych nauk, jak Chiromancja, Nekomancja i inne).

Sensacją natomiast jest astrologja rzymska. Rozwojowi tej umiejętności sprzyjała przede wszystkim oficjalna religja, uświęcająca wyrocznie. Nawet wybitni pisarze rzymscy wierzyli we wpływ planet na losy ludzi.



Starożytny zodiak hinduski

Jedynym prawie wyjątkiem był Cycero, który w dziele „De divinatione” (O pręznaczeniu) podał argumenty, które i w dobie bieżącej stanowią potężny zarzut przeciw prorocstwom astrologicznym. Między innymi powiada, że jeżeli przypuścimy, iż konstelacja w chwili narodzin człowieka wywiera wpływ na jego przyszłe losy, to w jaki sposób wytłumaczyć fakt, że życie ludzi, urodzonych w tym samym czasie, kroczy niejednokrotnie wręcz odmiennymi drogami. Ale głos pojedynczy nie mógł zagłuszyć powszechnej ciemnoty. Potęga i znaczenie astrologów były tak wielkie, że wydawano często specjalne przepisy przeciwko „matematykom” i ich sztuce.

Po upadku szkoły aleksandryjskiej spotykamy się znowu z rozkwitem astrologii w średniowieczu, w Arabii. Charakterystyczny dla nauki mahometańskiej fatalizm sprzyjał rozwojowi astrologii, która doczekała się wtedy ujęcia w zwarty system naukowy.

Podobnie, jak u Chaldejczyków, największe znaczenie posiada planeta, której wschód ukazywał się w chwili narodzin człowieka. Planeta ta jest duchem opiekuńczym nowo urodzonego. Lecz podczas jego życia, inne planety również odgrywają wybitną rolę. Wzajemne położenie planet t. zw. aspekty posiadały prawie rozstrzygające znaczenie w odgadywaniu losu. Konjunkcja, t. j. taki mo-

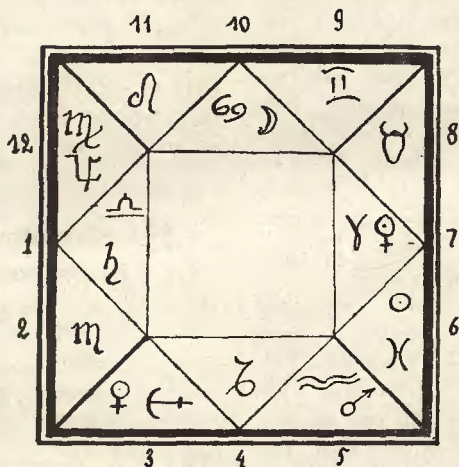
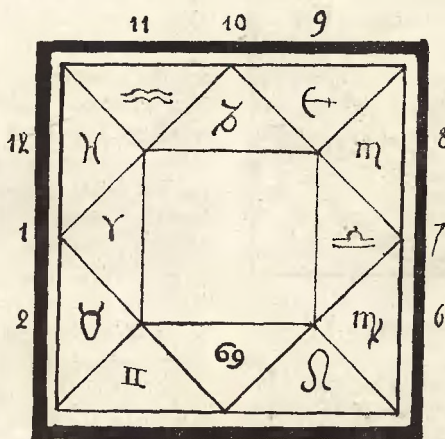
ment, w którym zdawało się, iż jedna planeta znajduje się w pobliżu i wprost nad drugą, była znakiem spotęgowania podobnych cech, lub nawet zrównania odmiennych właściwości.

Konkurencja dobrych planet była dobrą wróżbą, zaś złych — niepomysłną. Opozycja, to jest takie położenie, przy którym dwie planety stoją naprzeciwko siebie, oznaczała zróżniczkowanie ich cech.

Nawet opozycja dobrych planet była złym prognostykiem. Kwadratura ma miejsce wtedy, gdy linie łączące planety z ziemią tworzą kąt prosty, zbliżona była do opozycji, lecz nie posiadała tak złego znaczenia. Podobnie aspekt trygonalny czyli trójkątny (linie, łączące planety z ziemią, tworzą kąt 120°) przypominał koniunkcję. Najmniejszą rolę z cyklu aspektów, zbliżonych do koniunkcji, odgrywał t. zw. aspekt sekstylny, czyli sześciokątny (kąt 60°)<sup>1)</sup>.

Jak wiemy już, całe niebo było podzielone na 12 części. Części te nazwano „domami słońca”, z których każdy podzielono na 6 okęgów. Pierwszy dom, który leży na wschodzie pod horyzontem, nazywał się „domus

Figura astrologiczna



Horoskop

*Waga wschodzącą konstelacją zodiaku i w niej przypada Saturn. Wenus zaś znajduje się z Baranem w domu 7-ym czyli w aspekcie opozycji. Księżyc jest w gwiazdozbiornie Raka i stanowi konstelację górującą*

<sup>1)</sup> Obecnie definicja koniunkcji, opozycji i innych aspektów opiera się na rektascencji i długości astronomicznej. Arabowie, którzy pojęć tych nie znali, oceniali układ planet na oko.



Wpływ planet według drzeworytu z XV w.

ascendus" albo w ściślejszym znaczeniu „horoskop”. Był to najważniejszy „dom” i został przeznaczony dla naworodków. Następnie pod względem znaczenia szedł „dom” czwarty, siódmy i dziesiąty. Te „domy” nazywały się głównymi, ponieważ ich początek przechodzi przez 4 punkty, które wskazują 4 strony nieba. Własności „domów” były następujące: I-szy „dom” oznaczał życie, II-gi — bogactwo, III-ci — braci, IV-ty — krewnych, V-ty — dzieci, VI-ty — zdrowie, VII-my — małżeństwo, VIII-my — śmierć, IX-ty — religię, X-ty — godność, XI-ty — przyjaciół, XII-ty — nieprzyjaciół.

Następnie podzielono znaki zwierzyńca między planetami. Słońce otrzymało znak Lwa, Saturn otrzymał znaki Wodnika i Ryb, Merkury zaś Bliźniąt. Najsilniejszy jest wpływ planety wtedy, gdy stoi ona we własnym znaku. Mniejszy wpływ ma „dom” planety, w którym poprzednio stał jej znak. Ale o losie i przyszłości człowieka stanowią również wolne miejsca na niebie, a szczególnie t. zw. węzły księżyca, t. zn. punkty, w których przecinają się drogi głównych bogów (słońca i księżyca). Wprowadzono również hierarchię i dostojęstwa planet.

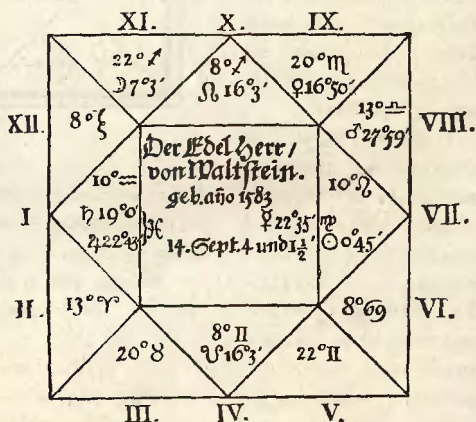
Oprócz przepowiedni, układanych na całe życie, robiono również horoskopy chwilowe, które posiadały znaczenie tylko w pewnym określonym przeciągu czasu.

Astrologja arabska była bardzo popularna w chrześcijańskiej Europie w XII

i XIII-tym wieku. W czysto naukowy sposób traktowano ją na uniwersytetach w Padwie i Bolonii, gdzie istniały specjalne katedry tej umiejętności. Wprawdzie kościół przeciwstawiał się szerzeniu jej wpływu, ponieważ stała w sprzeczności z dogmatem wolnej woli; lecz wpływ nauki arabskiej był zbyt silny. Szczególnie w Hiszpanii, gdzie żywe jeszcze były czasy niedawnej obecności Mahometan, astrologja cieszyła się ogólnym wzięciem. Jednym z gorliwych jej zwolenników był Alfons X Kastylijski. Poparciem, jakim otaczał ten monarcha nauki, zawdzięcza też wiele astronomja. Nakładem wielkich kosztów pieniężnych, wybitni uczeni chrześcijańscy, żydowscy i mahometańscy ułożyli nowe tablice, niezbędne do odtwarzania konstelacji gwiazd, dla wypadków z minionej przeszłości. Zajęciu temu, jak również układaniu prognostyków, oddawał się król w wolnych chwilach z prawdziwą przyjemnością. Ale było to jedną z przyczyn jego rychłej zguby. Pewnej nocy odczytał Alfons z układu ciał niebieskich, iż grozi mu upadek i utrata tronu. Rozmaitemi, strasznymi wprost represjami starał się odwrócić przepowiednię. Były to jednak bezskuteczne usiłowania. Został stracony przez własnego syna. Spełniło się na nim, że:

### Horoscopium gestellet durch Ioannem Keplerm

1608.



Horoskop Keplera

Kto grom chce zgasić niebiosów,

Ratunku przed gromem niema.

(Calderon, *La vide es sueno*, Życie snem).

Znaczenie swoje w Średniowieczu i w późniejszych czasach zawdzięcza astrologji w znacznej mierze anormalnym stosunkom, które zmuszały nawet najbardziej zrównoważonego człowieka do zasięgania rad u astrologów.

Nim przejdziemy do badania ogólnego upadku astrologji, musimy wykazać olbrzymi jej wpływ w licznych dziedzinach wiedzy.

Medycyna była nawskroś przesiąknięta astrologją. Przez długi przeciąg czasu wyrazy „lekarz“ i „astrolog“ były synonimami. Nietylko chora część ciała była pod wpływem określonej planety, lecz również wszystkie te zioła, które miały służyć za lekarstwa. Z tych czasów datuje się prawdopodobnie pewna pozostałość astrologji w dzisiejszej nomenklaturze farmaceutycznej. Wystarczy wymienić nazwy: *crocus Martis* i *Saccharum Saturni*.

W dziwny też sposób tłumaczono sobie fakt, że dziecko urodzone w siódmym miesiącu swego poczęcia, jest zdolniejsze do życia od dziecka urodzonego w ósmym. Przyczyna tego tkwiła w tem, iż nad siódmką posiada wpływ przynoszący szczęście księżyc, zaś nad ósemką złowróżbny Saturn. Przeciwno tej medycynie wystąpił znakomity lekarz szwajcarski, Paracelsus. Jego powiedzenie: „Życie dziecka nie zależy od żadnej planety, jego matka jest dlań gwiazdą i planetą“ posiada przeiomowe znaczenie.

Aby wykazać wpływ astrologji na popularną w owych czasach alchemję, wystarczy przytoczyć kilka nazw pierwiastków chemicznych. I tak znakiem Słońca oznaczano złoto, znakiem Księżyca—srebro, Saturna — ołów, Marsa — żelazo, Wenerę — miedź i t. d.

Jeżeli po przeczytaniu tego wszystkiego powstaje pytanie: „Czem sobie wytłumaczyć, iż mimo tysiącznych wypadków niesprawdzania się astrologicznych przepowiedni, świat przez kilkanaście wieków wiernie trwał przy jej dogmatach, to można na to odpowiedzieć, iż przyczyną tego jest psychologia człowieka. Musimy się z tem pogodzić, iż wypadki rzadko się powtarzające i nieoczekiwane głębiej pozostają w pamięci i więcej dają do myślenia od rzeczy codziennych

i powszednich. Jeden z wybitnych uczonych i zarazem polityków ubiegłego stulecia wyraził się, iż prawdopodobnie ludzie wcześniej zaczęli się zastanawiać nad zaćmieniem księżyca, niż nad wschodem i zachodem słońca. Dlatego też, gdy o licznych nieziszczonych przepowiedniach rychło zapominało i nie rozgłaszano ich, to wieść o jednym ziszczonem proroctwie astrologicznem rozpowszechniła się szeroko. Zresztą astrologowie byli nadzwyczaj sprytni i ostrożni. Np. kiedy w roku 1179 przepowiedzieli na wrzesień r. 1186 zniszczenie wszystkiego przez gwałtowną burzę, a rok 1186 przeszedł bez żadnych kataklizmów, zrzucili całą winę na niedoskonałość przyrządów. (Podobne wypadki przyczyniały się wprawdzie do udoskonalania instrumentów i uważniejszej obserwacji nieba, co niejednokrotnie prowadziło do poważnych rezultatów).

Z drugiej strony w przepowiedniach była zastosowana umiejętna polityka. Np. przepowiedziano, że zejście się dwóch planet w oznaczonym gwiazdozbiore połączone będzie z niezwykłymi zdarzeniami w dziejach świata i ludzi. Część przepowiedni, dotycząca się objawów na niebie, prawie zawsze się sprawdzała, a to wciąż wzmagало powagę astrologa, chociaż związane z temi objawami proroctwa o losach ludzkich częściej tylko się spełniały, lub zgola nie.

Z tego zupełnie widocznem staje się, że żadne powolne reformy nie mogłyby uzdrowić ludzkości, pogrążonej od kilku tysięcy lat w błędzie. Do tego konieczną była nowa wielka, rewolucyjna niemal myśl. Podał ją genialny Kopernik. Chociaż w jego dziele niema wyraźnego wystąpienia przeciwko astrologji, jednakowoż pogląd, że nie świat niebieski obraca się dookoła ziemi, by przepowiadać ludziom losy, lecz ziemia, a cóż dopiero mówić o człowieku, jest nikłą cząsteczką w kosmosie, podważa i druzgoce fundamenty, na których spoczywał gmach tej misternie wykoncypowanej umiejętności. Lecz nauka Kopernika bardzo powoli wchodziła w życie i z trudnością przedostawała się do szerszej wiadomości; nawet po stu latach spotykano licznych jej przeciwników.

Upadek astrologji przyspieszyły znacznie trzy prawa Kepplera, które, poddając ruchy planet określonym regułom, musiały wyła-



*System Ptolomeusza*

czyć ich wpływ na przeznaczenie. Keppler jest niewątpliwie najciekawszą postacią w dziejach astrologii. Pogląd jego streszcza się w następujących myślach. W ziemi tkwi dusza, podobna do instynktu zwierzęcego, która jest wrażliwa na ruchy i własności ciał niebieskich. Wszystkie zjawiska na powierzchni ziemi, jak człowiek, zwierzęta, rośliny, pozostają w nierozwalnej łączności z tą duszą. Na nią i na jej zewnętrzną naturę t. zn. na kształtowanie się pogody, rozrost roślin i charakter ludzi olbrzymi wpływ posiadają konstelacje. Wpływ ten w każdym czasie jest odmienny; czasami bywa nieznaczny, czasami znów bardzo silny. Dlatego przepowiednia nigdy nie jest pewna; zawsze jest tylko możliwa.

Ponieważ połączenie astrologii z astronomią było rzeczą wysoce niedogodną, Keppler

rozdzielił te dwie nauki i kazał każdej kro-  
czyć oddzielnie.

To właśnie był najsilniejszy cios, jaki kiedykolwiek zadano astrologii. Pozostawiona samej sobie, z zawrotną szybkością zbliżała się do grobu. Odkrycie druku umożliwiło opublikowanie metod, podług których każdy mógł się nauczyć horoskopji. To, co ongiś było świętością, do której mógł się tylko zbliżyć wtajemniczony mędrzec, obecnie rozeszło się między ludem i stanowiło wulgarną rozrywkę. Odzywały się jeszcze tu i ówdzie głosy, które pragnęły przywrócić autoritet upadającej nauki. Do nich należy Pfaff, który w ubiegłym stuleciu ogłaszał, że śmierć Napoleona 5 maja 1821 r. pozostawała w związku ze zbliżeniem Saturna i Jowisza. Własności tych planet i dziwne skojarzenie faktów mogły wywołać tylko chwilowe zastanowienie. Wszystkie głębiej sięga-

jące zamiary wciągnięcia ludzkości z powrotem w koło błędnych idei nie odniosły żadnego skutku. Olbrzymi postęp wiedzy przyrodniczej pozbawił astrologję prawa istnienia.

Przed wyczerpaniem tematu słów kilka o astrologji w Polsce.

Powinniśmy być dumni, iż w Ojczyźnie duchowego pogromcy historycznej formy przesądu, mało znalazło się miejsca na mrzonki. Z królów b. wysoko cenił astrologję Zygmunt August. Przy końcu XV i w XVI wieku wykładano ją w Akademji Krakowskiej. Za Zygmunta III sława tej uczelni pod względem astrologji była znakomita. Kalendarze polskie rozchodziły się po całym świecie i słynęły z swej dobroci.

Na zakończenie jeszcze jedno pytanie:

„Czem jest i czem była astrologja?“ Obecnie astrologja należy do przeszłości. Wskrzieszenie jej powinno uchodzić za fikcję.

Czem była? Była poczęści koniecznością, jak to widać z wstępu. Ale była błędną w swych założeniach. Jeżeli w takim razie dziwnem się wydaje, iż ludzie o głębokim umyśle wierzyli w astrologję, to usprawiedliwić ich można tem, że po skonstatowaniu wielkiego wpływu, jaki wywiera słońce i księżyc na losy ziemi (np. pory roku, urodzaj, temperatura) naturalnem mogło się wydawać, iż ciała niebieskie wywierają wpływ na przeznaczenie mieszkańców ziemi. Czy mamy wstydzić się tego? Nie; powinniśmy być dumni, że ludzkość zdołała wystąpić z ciasnoty doczesności swojej i przez badania, kontemplacje zbliżyła się do prawdy, wyrażonej we wszechrzeczy.



*Najwspanialszy „hotel” Alaski, w którym nocleg kosztuje około 10 dolarów*

# Alaska

## Kraj przyszłości

Kiedy biali ludzie odkryli bogactwa w dziewiczej ziemi Alaski, pociągnęły tłumy poszukiwaczy złota i przygód przez śnieżne pola i mroczne puszcze. Literaturze XIX wieku przybyła jedna z najromantyczniejszych postaci, wprowadzona przez Jacka Londona — awanturniczy, zacięty i nieugięty człowiek,

walczący do ostatniego tchnienia z twardą przyrodą. Zaroilo się od drobnych przedsiębiorstw i pojedynczych śmialków, którzy znajdowali tam śmierć lub fortunę. Rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej położył wszakże wkrótce kres tej eksploatacji na własną rękę, wydając dekret, zabraniający



*Zaprząg złożony z 21 psów przewozi transport drogiego drewna cedrowego*

poszukiwania metali szlachetnych na terytorjum Alaski, bez koncesji rządowej. Rozpoczęto więc akcję na szeroką skalę. Gdzie można było — pobudowano koleje żelazne, w złotodajnych miejscowościach powstały kolonie z porządnymi domami w miejscu dawnych szop drewnianych. Tam, gdzie dawniej odważny poszukiwacz wywalczał krwią swoją zdobycz, osaczany przez dzikie zwierzęta i prześladowany przez tubylców, — stanęły kopalnie z maszynami elektrycznymi, zatrudniające armie robotników.

Pierwsze dziesięciolecie dwudziestego wieku przyniosło jednak nieoczekiwaną zmianę. Okazało się, że rząd nie może podołać na tak szeroką skalę zakrojonej eksploatacji. Surowy klimat Alaski, brak odpowiedniej komunikacji kolejowej i związane z tem trudności transportowe, uczyniły niemożliwym utrzy-

manie wielkiej ilości robotników, którzy marli z głodu, zimna i wycieńczenia. Gdyby nawet przy dobrze zorganizowanej komunikacji udało się przewieźć w zimie dostateczną ilość prowiantów, koszt wyniosłby znacznie więcej, niż mogłyby dać zysku najbogatsze kopalnie.

Postanowiono więc przywrócić na pewien szereg lat prywatnym przedsiębiorstwom prawo eksploatacji bogactw Alaski. Znowu więc rzuciła się fala żądnych złota awanturników w głąb mrocznego łądu. Niejeden z nich, ści-

gany przez prawo straceniec, nie miał po co zostawać w kraju rodzinnym i śmiało szedł na spotkanie śmierci. Wiele z nich też ją znalazło. Ci, co zostali, założyli osiedla, prawie izolowane od reszty świata i nominalnie tylko należące do Stanów Zjednoczonych.

Kilka miesięcy temu rozeszła się znowu pogłoska o wielkich, świeżo znalezionych pokładach metali szlachetnych. I znowu powędrowały tysiące ludzi w poszukiwaniu bogactwa i szczęścia.

Olbrzymie obszary Alaskiczyńia ją bezwątpienia jednym z najbardziej obiecujących krajów przyszłości. Z chwilą, gdy pokryje

ją sieć kolejowa, stanie się możliwym eksport drogocennych kruszców i niewyczerpanych, zdawałoby się, bogactw drzewnych. Lasy wiekowe rozciągają się na tysiące mil, a pokłady węgla kamiennego w Alasce nie mają sobie równych. Alaska jest również ojczyzną drzewa, będącego najkosztowniej-



*Alaska wczesną wiosną — jeden z najbardziej typowych krajobrazów*



*Mieszkaniec Alaski, pół-eskimos, pół-indyjanin  
odpoczywa po wyprawieniu skóry bobrowej*



*„Piękność eskimoska” przy pracy  
koło zaprzęgu*

szym materiałem w sztuce stosowanej drzewnej — żółtego cedru. Królestwo zwierząt, nawiasem mówiąc, porządnie już w ostatnich latach prze-  
trzebione, obiecuje jednak jeszcze teraz takie rozkosze myśliwskie, jakich nie dozna się bodaj w żadnym innym kraju.

Wydra, bóbr, lisy w różnych gatunkach, brunatny niedźwiedź, kuna i piżmowiec — oto zwierzęta, najbardziej rozpowszechnione w Alasce. To też trzecia część futer całego świata pochodzi z Alaski.

Szerokie, rybne rzeki, jak Stikino, Taku i Chilkat, bogate niewyzyskaną potęgą „białego węgla”, czekają na człowieka, który siłę

ich potrafi u-  
iarzyć, a wody uczynić spław-  
nemi. A tam, gdzie przy nędznych lepiankach eskimosów tułają się chaty europejskich straceńców, staną drapacze nieba i las kominów fabrycznych. Stalowe węże pociągów po-



*Najbardziej prymitywny „psł zaprzęg” i samolot  
na śnieżnych polach Alaski*

mną przez śnieżne pola, roznosząc po świecie — triumf cywilizacji.

*Del.*



R. Navarro

# Mężczyźni, którzy się podobają kobietom

Napisał

E s t e w i

Można na ten temat napisać bardzo wyczerpujące studjum historyczne, które powinno rozpocząć się od dokładnego wyświetlenia stosunku pomiędzy Adamem, Ewą a wężem — można przytoczyć cały szereg przykładów wręcz nieprawdopodobnych, pomiędzy którymi historia miłosna „człowieka śmiechu” nie będzie najdziwniejsza, a mimo to wszystko nie zdołamy ustalić dokładnie zasady, na podstawie której rozstrzygnąćby można jaki mężczyzna jakiej kobiecie podoba się najlepiej. Istnieje wprawdzie wiele na ten temat ogólnych teorii i to teorii nawet bardzo trafnych, ale jest ich zbyt wielka ilość, żeby można było zdecydować się na jedną. Dowiadujemy się z nich np., że kobietom podobają się mężczyźni, którzy wogóle

czemś się wyróżniają wśród szerszego otoczenia, wszystko jedno czy brzydotą czy pięknnością, rozumem czy nadzwyczajną głupotą, zbrodnią czy cnotą. Zasada bardzo dowcipna, ale po pierwsze ileż zawiera w sobie możliwości, a po drugie toć i mężczyźni przeciętni podobają się kobietom także, czasami nawet daleko większem cieszą się powodzeniem, niż najwybitniejsze jednostki.

Niektórzy znowu twierdzą, że kobiety zdobywać należy jednym gwałtownym, a nawet i brutalnym atakiem, inni doradzają cierpliwość i subtelność. W pierwszym wypadku jakże łatwo jednak oberwać po głowie i z trzaskiem za drzwi wylecieć, w drugim subtelnie czekać, ale bez rezultatu.

Wielcy uwodziciele i donżuani zostawili po



R. la Roque

sobie nieomylnie, wypróbowane w setkach wypadków sposoby podobania się kobietom, ale ileż razy szczęsny naśladowca uzbrojony w taką dziedziczną mądrość doznał zaraz przy pierwszej próbie sromotnej porażki.

Jak często mieliśmy ku temu sposobność, aby stwierdzić naocznie dziwne, pozornie zupełnie zagadkowe upodobania dwójga przedstawicieli odmiennych płci.

Jesteśmy np. w teatrze i oto kilka rzędów przed nami siedzi ich dwoje. Sposób, w jaki ze sobą prowadzą rozmowę, spojrzenia wymowne i cała atmosfera, którą z siebie wypromieniowują — to wszystko nie pozostawia żadnych złudzeń. Ta para jest sobą w najwyższym stopniu zajęta, ona podoba się jemu, on jej. A ponieważ to są nasi znajomi, których zupełnie przypadkowo przyłapaliśmy in flagranti, nie możemy się dość nadziwić:

— No, no i któżby się spodziewał, że oni właśnie...?

A po chwili:

— I co ona w nim znalazła?

Albo:

— Czyż on nie mógł wyszukać sobie kobiety bardziej dla niego odpowiedniej?

Nikomui nawet do głowy nie przyszło, żeby tego rodzaju połączenie mogło być możliwe. Ale po chwili takiego takiego zastanowienia, uprzytamniamy sobie, że to przecież nie jest

znowuż tak zupełnie dziwne, że to się jedynk da zrozumieć, choćby w myśl popularnego przysłowia: „Każda potwora znajdzie swego amatora”! Nie ulega tedy najmniejszej wątpliwości, że każdy mężczyzna znajdzie na szerokim świecie prędzej czy później kobietę, która go wyróżni, która wzięwszy go za rękę zaprowadzi do fantastycznych pałaców miłości. Nie trzeba na to być wyjątkowym, wystarczy być poprostu mężczyzną. Ale są tacy szczęśliwcy, którzy te wielkie wydarzenia przeżywają nie raz, nie dwa tylko. Ich życie jest niejako jednym łańcuchem rozkoszy, szalonych przygód i czarownych niespodzianek. Niema ani jednej chwili wytchnienia! Ledwo odeszła jedna kobieta, już pojawia się jej niecierpliwa następczyni z wyciągniętymi ramionami.

Są to przedewszystkiem tacy mężczyźni, którzy z racji swojego stanowiska, swoich przywilejów i walorów działają w sposób podniecający na snobizm przeciętnej kobiety światowej.

A więc mężczyźni sławni!

Znakomici wirtuozi, aktorzy, śpiewacy, bokserzy i atleci, tancerze, słynni poeci i powieściopisarze, uczeni, wygłaszający teorie mało zrozumiałe, ale za to modne, i t. d., i t. d.

W ostatnich czasach zastępy tych uprzywi-



J. Osterwa



1. Prevost. 2. De Roche. 3. Gills. 4. Moreno. 5. Verdi



P. Richter

lejujących pomnożyły się o jeszcze jedną kategorię, a mianowicie o artystów sztuki nie-mej czyli bohaterów filmu.

Niepodobna porównać popularności, którą osiągnęli, z nikim przed nimi.

Ze wszystkich artystów filmowych najpopularniejszym ulubieńcem kobiet na obu półkuliach jest niewątpliwie Włoch Rudolpho Valentino, pracujący już od kilku lat w najwybitniejszych wytwórniach amerykańskich. My mężczyźni nie widzimy w nim nic bardziej szczególnego. Posiada rysy regularne, postać smukłą i zgrabną, wyraziste oczy, miły uśmiech, ale nic takiego, co by go w tłumie mężczyzn miało wyróżnić i przykuć doń uwagę. Bardzo dobrze wygląda we wszystkich kostjumach, a zwłaszcza w stylowych osiąga nawet pewien ujmujący wdzięk. Jest to mimo wszystko typ ukiadnego, przeciętnego lowelasa albo to, co się poprostu najlepiej określa „ładny chłopiec”. Widać, że swojej przyjaciółce nie dostarczy żadnych nadzwyczajnych sensacyj ani uniesień.

Tem lepiej zapewne, kobieta współczesna

wcale tego nie wymaga, ona pragnie miłości miłej, bynajmniej nie wytężającej, miłości u boku ładnego chłopca, który nie ma zamiaru jeszcze raz proch wymyślić.

Podobnym do Valentina jest Niemiec Hofman, bardziej jednak od niego pospolity ze swoją elegancją kupczyka i słodkim spojrzeniem prowincjonalnego zdobywcy serc. Tylko kobietom bardzo niewymagającym może się podobać ten mydłek, który zresztą nie posiada talentu i nie stworzył dotychczas ani jednej interesującej postaci filmowej.

O wiele miłsi już od niego są ci wszyscy młodzi Amerykanie, którzy w sposób zupełnie bezpretensjonalny prezentują swoje zdrowie, wesołość i doskonale wyrobione muskuły. Z prawdziwym zadowoleniem patrzymy na ich spokojny uśmiech, odwagę, doskonały zmysł orientacyjny i umiejętność przeciwstawiania się wszelkim niebezpieczeństwom. Zda się, że i kobiety patrzą na nich nietylko z miłą sympatją, ale co ważniejsza z zaufaniem. To wprawdzie jeszcze weseli chłopcy, ale jednocześnie także mężczyźni,

na których można się oprzeć w życiu. Tęgo rodzaju wartości wykazują zresztą we wszystkich historjach filmowych — jak jest naprawdę w życiu, trudno przewidzieć. W każdym razie, gdybym był kobietą i miał wybierać, wolałbym takiego zdrowego, dzielnego chłopca od wylizanego i zmanjerowanego przystojniaczka w rodzaju wyżej wspomnianego Hofmana.

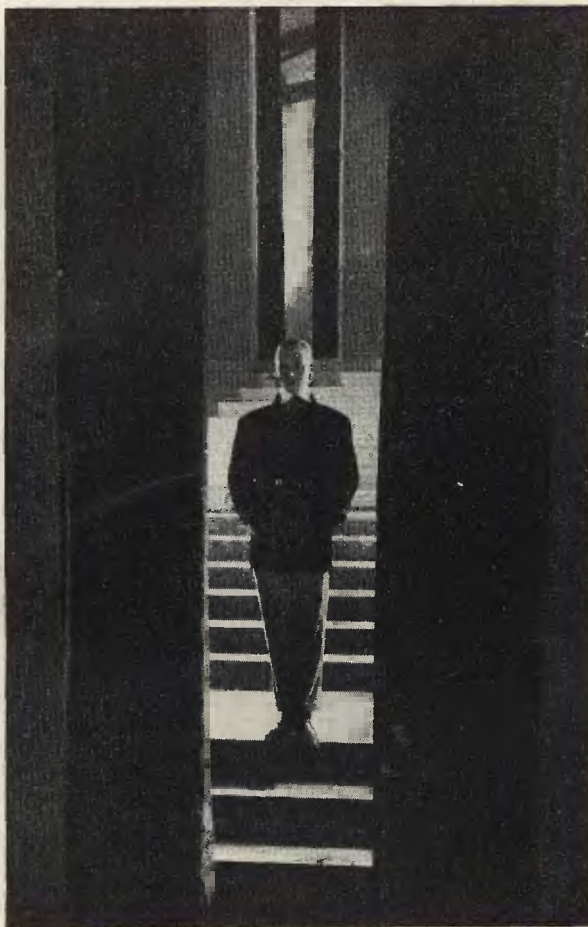
Francuz Jacques Catelaine, którego poznaaliśmy w filmie: Tajemnice Koenigsmark jest chyba najbardziej młodzieńczym typem, jaki spotkaliśmy na ekranie. Mogłoby się wydawać, że ma niewiele więcej, niż lat 16. Prócz tego jest w nim coś bardzo zniewiesciałego i prerafinowanego zarazem. Sądzę, że byłby doskonałym odtwórcą Alfreda Musseta, a może nawet i Oskara Wilde'a. Jest to błądy, ledwo dojrzały, a już przejrzały kwiat wielkiego miasta. Posiada czarujący wdzięk młodości,

ale w wieku dojrzałym staje się ohydny i odstręczającym. Catelaine to znużenie, to przedwczesne wyżycie się w epoce jakiejś dekadencji przedwojennej czy powojennej. Rozwijają się, zachwyca, pociąga, zwycięża i przezwijają szybko, nie pozostawiając po sobie nic oprócz melancholijnego wspomnienia.

Pełnym osobliwego wdzięku męskiego jest

Meksykańczyk, Rod le Rocque i Niemiec Harry Liedtke, właściciel najwdzięczniejszego uśmiechu. Jakiegokolwiekby odtwarzali rolę, zawsze pełna sympatja widowni jest po ich stronie. Są to bowiem amanci tego typu, którzy dzięki szczęśliwym warunkom zewnętrznym muszą we wszystkich najbardziej zagna-

twanych i najmniej przyjaznych sytuacjach podtrzymać ustaloną reputację ludzi może lekkomyślnych, może nieopatrznych, ale w zasadzie miłych. Czyż można naprawdę być złym, jeśli się posiada tak czarujący uśmiech, jak Harry Liedtke albo taki przyrodzony wdzięk, jak Rode la Rocque. Nieraz im się wydarzyło kobietę jakąś skrzywdzić, źle zrozumieć, ale późnie, ku zadowoleniu widzów, potrafią się jakoś z tego wydobyć. Oto typy mężczyzn, którym kobiety są zawsze gotowe wybaczyć, nawet najfatalniejszego głupstwa!



P. Catelaine

Inaczej ma się sprawa z panem Menjou, właścicielem słynnych spiczastych wąsików i ironicznego uśmiechu.

Menjou, aktor francuski na służbie amerykańskiej, grywa często łotrzyków, ale to nie są role dlań zupełnie właściwe. Widziałem go pewnego razu w filmie kameralnym, wyreżyserowanym przez Lubicza, w którym od-

tworzył uczonego, oszukiwanego przez żonę, typową powojenną samiczkę. I tę postać Menjou odtworzył poprostu świetnie. Nie jest on też bynajmniej typem głupiego rościca, który pozwala się potulnie oszukiwać. Jeżeli tak się stało, to tylko dlatego, że Menjou był zajęty, Menjou nie miał czasu, ale wreszcie domyślił się i od tej chwili zaczyna przyglądać się swojej żonie. Z iro-  
nicznym uśmieszkiem patrzy jej na palce i kilkoma zgrabnymi posunięciami psuje szyk i chytrej niewieście. Jest to nawskroś nowoczesna walka, w której mężczyzna ujarzmią kobietę bez żadnych wielkich scen i pompacyjnych awantur — jedynie dzięki chłodnym i przenikliwym wartościom intelektualnym. W uśmiechu Adolfa Menjou jest nie tylko ironia, ale i coś z pogardy, lekceważenia i teoretycznej znajomości różnych właściwości instynktu kobiecego.

Tacy mężczyźni także podobają się kobietom, a raczej pozwalają im panować nad sobą, bo cóż im innego pozostaje. Zupełnie zdecydowanym typem mężczyzny jest Charles de Roche, który występował bardzo często jako partner Poli Negri. Ponieważ nasza znakomita rodaczka najczęściej odtwarza postacie dziewczyn ulicznych, łatwo sobie wyobrazić jakim rodzajem mężczyzny jest Charles de Roche. Bandyta, apasz, sutener, Pochroń — bez względu na to, czy go widzimy we fraku

czy też w kaszkiecie i czerwonej chustce na szyi. W jego spojrzeniu jest stalowy błysk siły bezwzględnej.

Navarro i Moreno to znowuż dwaj południowcy, pełni temperamentu, rycerskości i specyficznego wdzięku. Wymarzeni kochankowie nocy księżycowych, kiedy kwiaty pachną upajająco i z pod białych kolumnad, z pod ciemnej gęstwiny drzew odzywa się przywórcze gitary drżące serenada. Kawalerowie, którzy zamiatają ziemię kapelusza-  
mi strojnemi w strusie pióra i osłaniają się czarnymi, tajemniczymi płaszczami, — z pod których błysnie czasami drogocenna rękojeść szpady. Naturalnie najlepiej przystoi im kostjum stylowy i intryga, która się toczy w zamkowych komnatach, wśród wąskich starodawnych uliczek, na których w blaskach pochod-



R. Valentino

ni widać karocę sześciokonną i bladą twarz ukochanej. Zawsze szlachetni — hidalgowie, markizi i książęta — zawsze gotowi nieść w ofierze krew i życie. Podobno w rzeczywistości często dzieje się inaczej. Charles de Roche, gość ze strasznej apaszowskiej tawerny, bywa często wznioślejszy od tych paniczów, o wytwórnych manjerach i szlachetnych profilach.

Kobiety, niestety, niezawsze o tem wiedzą.

Dwaj Niemcy: Götzke i Veidt mogą się podobać tylko niektórym kobietom. Są właściwie brzydcy — ale w tych twarzach niepokojących, tak bardzo wyrazistych, których spoj-



G. Tolnaes

rzienia niepodobna zapomnieć, ukrywa się coś niesamowitego. Goetzke wstąpił się rolą fakira w „Grobowcu Indyjskim”. Jego nieruchoma maska miała tam więcej wyrazu, aniżeli najbardziej jaskrawe gesty aktorskie. I to wrażenie zostało. On i Konrad Veidt to znakomici odtwórcy wszelkich historii fantastycznych w duchu Hoffmana i Poe’go. Veidt we wstrząsający sposób odtwarza również role obłąkanych. Grymasy jego twarzy są wówczas wstrząsające i niema nikogo, kto by wówczas nie doznawał wstrząśnienia lęku. Był on również porywający jako admirał Nelson.

Pozostała jeszcze jedna kategoria mężczyzn, a mianowicie tak zwanych „starszych panów”, to jest tych, którzy kokietują kobiety siwymi włosami na skroniach.

Reprezentantów tej gałęzi w sztuce filmowej nie brak.

A więc przedewszystkiem Duńczyk Gunnar Tolnaes i Rosjanin Możuchin.

Pierwszy miał okres niebywałego powodzenia, drugi wciąż jeszcze jest bożyszczem kobiet i porywa ich serca wśród niesłychanych perypetyj psychologicznych. O ile Tolnaesa należy zaliczyć do typów dosyć przeciętnych, o tyle Możuchin jest zjawiskiem nieco więcej

interesującym. Nie można zapominać, że świetnie odtworzył O. Sergjusza, bohatera noweli Tolstoja.

Najbardziej może zasługującym na uwagę są dwaj aktorzy amerykańscy.

Douglas Fairbanks i Milton Sills!

Fairbanks, mąż Mary Pickford, jest mało u nas znany. Może dopiero słynny film „Złodziej z Bagdadu”, w którym gra główną rolę, spopularyzuje tego świetnego artystę.

Powiedzmy krótko, że jest to mężczyzna zachwycający, który zdrowie i siły łączy z mocno go wyróżniającym urokiem mężczyzny dojrzałego. Umie wyrazić uczucie, które jest jednocześnie głębokie i nieśmiałe, w którym tkliwość kochanka łączy się z ciepłem ojcowiskiem. Ten wielki mężczyzna nosi ukochaną kobietę na rękach, jak małe dziecko. Kocha i boi się, żeby nie być śmiesznym.

Ten obraz byłby nie całkowity, gdybyśmy nie wspomnieli o dwóch naszych wybornych artystach, których kobiety nie mogą oglądać bez wzruszenia na ekranie.

Jest to Junosza Stępowski i Węgrzyn!

Zbyt dobrze nam są znani, aby ich trzeba było charakteryzować.

Obejdą się bez reklamy!



# Tramwaje elektryczne

Napisał

inż. Roman Podolski

Tramwaje elektryczne stały się tak niezbędnym urządzeniem miejskim, że trudno sobie wyobrazić większe miasto bez tego środka komunikacyjnego. Zna je więc każdy, a jednak mało kto zdaje sobie sprawę z tego, jak to, napozór tak proste, urządzenie działa, z czego się składa, jak pracuje, ile trzeba było wysiłków umysłu ludzkiego, by je do obecnego stanu doskonałości doprowadzić i jakiej organizacji, by je w stanie sprawnym utrzymać.

Zasada tramwaju elektrycznego jest nader prosta. Zamiast, jak przy trakcji parowej, wytwarzać energję w małych i nieekonomicznie pracujących maszynach na lokomotywach, wytwarza się ją o wiele ekonomiczniej w centralnej elektrowni, jużto przy pomocy wielkich parowych maszyn, przemieniając ciepło zawarte w węglu na energję mechaniczną, a tę na elektryczną, jużto przy pomocy silników spalinyowych z benzyny czy też ropy, lub wreszcie z wody w elektrowniach wodnych. Energję tę doprowadza się przy pomocy odpowiednich przewodów do poszczególnych

lokomotyw czy też wagonów motorowych, a umieszczone na nich silniki elektryczne przemieniają ją znowu na energję mechaniczną i, wprawiając w obrót koła, poruszają wagon. Nieuniknione straty, powstające przy tych wielokrotnych przetwarzaniach energii i jej przesyłaniu, kompensuje z nawiązką lepsza sprawność maszyn stałych na elektrowniach, tak, że w ostatecznym wyniku otrzymuje się znaczną, w porównaniu z innymi sposobami napędu, ekonomję.

Dopiero w roku 1879 zbudował poraz pierwszy Werner von Siemens na ówczesnej wystawie w Berlinie pierwszą kolejkę elektryczną. Jak wskazuje na to rys. 1, była to tylko zabawka wystawowa, praktycznie użyć się nie dająca: mała lokomotywka ciągnęła na szynach parę wagoników.

Pierwsza ta wystawowa kolejka dała jednak tak mocny impuls fachowcom, że już w parę lat potem zaczęły znikać wszelkie inne tramwaje i rozpowszechniać się coraz bardziej elektryczne.

Elektrownia miała początkowo tylko trzy



*Pierwszy tramwaj elektryczny na wystawie w Berlinie w 1879 r.*

turbogeneratory o mocy 1200 KW. czyli 1800 koni każdy, wytwarzających prąd stały o napięciu 600 woltów. Z biegiem czasu i rozwojem sieci tramwajowej, została elektrownia stopniowo powiększona. W roku 1924 ustawiono nowy turbogenerator o podwójnej mocy (2500 kilowatów), obecnie ustawia się dalszą jednostkę o mocy 4500 kilowatów. Całkowita więc moc elektrowni tramwajowej wynosić będzie po ustawieniu tego ostatniego turbogeneratorsa ogółem 10600 kilowatów, czyli 16000 koni.

Prąd elektryczny, wytwarzany w elektrowni, rozprowadza się w Warszawie przy pomocy ułożonych pod ziemią izolowanych i opancerzonych kabli do 18 punktów zasilających, rozmieszczonych w odpowiednich punktach miasta.

Jedną z głównych trudności przedstawiało w rozwoju tramwajów doprowadzenie prądu od punktów zasilających do poszczególnych wagonów.

Obmyślono tu różne rozwiązania, które dają się podzielić na trzy główne kategorie:

Pierwsze rozwiązanie polega na tem, że pod torami, między szynami lub pod jedną z szyn, wybudowany jest kanał. W tym kanale

umieszcza się na odpowiednich izolatorach przewodnik, przeważnie miedzianą lub żelazną szynę, połączoną z kablami, doprowadzającymi prąd z elektrowni. Kanał ma u góry szczelinę szeroką 15 — 20 mm., przez którą wchodzi przyrząd kontaktowy wagonu, ślizgający się po szynie i łączący w ten sposób urządzenia wagonowe z prądem.

System ten, bardzo rozpowszechniony w Ameryce, został w Europie zastosowany na szerszą skalę jedynie w Wiedniu, Budapeszcie i Paryżu.

System drugi polega na tem, że pomiędzy szynami umieszczone są pod brukiem żelazne skrzynki, w których pokrywie znajduje się guzik wystający nieco ponad bruk. Pod wagonem umieszczony jest t. zw. zbieracz prądu, t. j. rodzaj żelaznej łyżwy takiej długości, że dotyka równocześnie dwu guziczków. W skrzynkach znajduje się mechanizm tak urządzony, że łączy guziczek z kablem, doprowadzającym prąd, ale tylko wtedy, kiedy guziczek znajduje się właśnie pod wagonem, jest zatem dla przechodniów niedostępny. Skoro zbieracz prądu opuści guzik, zostaje ten ostatni od prądu odłączony. Służyć do tego może n. p. silny elektromagnes umie-

szczony pod wagonem, który przyciąga ruchomy trzpień, znajdujący się w skrzynce i połączony z kablem tak, że styka się z guzikiem, a po oddaleniu magnesu, a zatem po przejściu wagonu, opada znowu, przerywając połączenie z prądem (System Diatto). Systemy te dały wdzięczne pole przeróżnym wynalazcom, toteż zaroilo się niebawem od mniej lub więcej pomysłowych wynalazków, a udzielone patenty przekroczyły setkę.

Tak ponętne to i od systemu kanałowego znacznie tańsze rozwiązanie okazało się jednak w praktyce pomimo wszelkich ulepszeń, zmian i udoskonalień nie dość pewne: wszelkie przeto próby zostały zaniechane a wybudowane już tym systemem tramwaje, przebudowane. Cała sprawa polega na tem,

że niema na świecie urządzenia, któreby nigdy nie zawiodło: zepsucie, uszkodzenie może się zawsze zdarzać, a tembardziej w dość czułych przyrządach umieszczonych pod brukiem a zatem trudno dostępnych i narażonych na wilgoć, wstrząśnienia i zanieczyszczenia. Otóż uszkodzenia takiego, skutkiem którego guzik zostaje pod prądem po przejściu wagonu, nie widać a spostrzeżać się je dopiero wtedy, kiedy człowiek lub koń nastąpi na taki pod napięciem pozostawiony guzik i zostanie prądem porażony.

Obecnie więc tramwajów systemu guzikowego już się nie buduje. Trzeci wreszcie system, sieć górna, polega na tem, że nad torami zawieszony zostaje na odpowiednich izolatorach goły drut miedziany, po którym ślizga się lub toczy od dołu zbieracz prądu wagonu. System ten, dziś najbardziej rozpowszechniony jako najtańszy a przytem najpewniejszy, przeszedł też cały szereg zmian

i ulepszeń, zanim osiągnął dzisiejsze swe już ustalone formy. Tak więc zaczęto od zawieszanej nad torami rurki rozciętej u dołu, w której umieszczone były saneczki, złączone z wagonem sznurem przechodzącym przez ową szczelinę w rurce; wagon ciągnął za sobą te w nim umieszczone saneczki. Stosowano później cały jakby wagonik biegnący ra drucie i t. d.

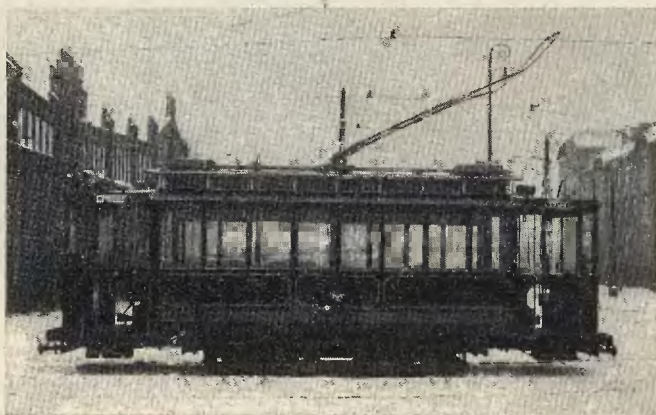
Dzisiaj różniemy już tylko dwa rodzaje sieci górnej, różniące się tem, że w pierwszym, tak zwanym kółkowym, jako zbieracz prądu służy umieszczone na długiej tyce kółko, przyciskające się od dołu do drutu zwanego roboczym. System taki zastosowany został w Polsce np. w Łodzi.

W systemie drugim, pałakowym, jaki mamy

na przykład w Warszawie i Lwowie, kółko zastąpione jest rodzajem pałaka z glinu, przymocowanym na odpowiedniej ramie i przyciśniętym od dołu do drutu roboczego po którym się on ślizga. Oba te systemy są mniej więcej równoważne i jednakowo rozpowszechnione.

We wszystkich systemach służą szyny jako drugi przewód tak, że prąd po przejściu przez urządzenia wagonowe powraca do elektrowni przez szyny, które są w tym celu w odpowiednich punktach z elektrownią połączone.

W każdym wagonie motorowym znajdują się dwa silniki elektryczne o mocy 25—30 koni parowych każdy. Silniki te umieszczone są pod wagonami w podwoziu i zbudowane tak, że tak zwana magneśnica czyli elektromagnesy i łączące je jarzma stanowią zewnętrzną powłokę, rodzaj pancerza czy też



*Wagon motorowy zbudowany w fabryce Sp. Akc. Lilpop, Rau i Loewenstein w Warszawie*

hermetycznie zamkniętego pudła—kadłuba—w którym ukryte są uzwojenia tak magnesów jak i twornika, czyli części ruchomej, oraz kolektor wraz ze ślizgającymi się po nim szczotkami prąd doprowadzającymi: na zewnątrz kadłuba wychodzi tylko oś twornika z nasadzonem na nią kołem zębatem oraz końcówki przewodów. Kadłub silnika ma z jednej strony łożyska, które opiera się na csi

przeprowadzone wzdłuż całego wagonu w jego wnętrzu przy podłodze i zakryte listewkami. Przyrządy zwane regulatorami przeszły sporo zmian i przekształceń, zanim się ich obecny kształt i wygląd ustalił.

Obecny kształt regulatora przypomina słupkę; widzimy regulatory na pomostach wagonów; publiczność uważa je często mylnie za motory: Motorniczy, stojąc przed regula-



*Wnętrze remizy tramwajowej*

wagonu, z drugiej występ, opierający się na sprężynie przymocowanej do podwozia wagonu. Na osi wagonu nasadzone jest większe koło zębate napędzane przez mniejsze, osadzone na osi twornika, tak że twornik, obracając się pod wpływem prądu, wprowadza w obrót koła, ale ze zmniejszoną ilością obrotów.

Wszystkie te przełączenia muszą być oczywiście uskuteczniane w sposób możliwie prosty, w jednym miejscu i zapomocą jednego wspólnego przyrządu. Poza tem należy umożliwić prowadzenie wagonu z obu jego końców, aby nie było potrzeby obracania go w razie zmiany kierunku jazdy. Wymaga to znacznej ilości przewodów, zwykle 20—22, które są

tożem, obraca umieszczoną na nim korbę, przez co włącza lub wyłącza oporniki i przełącza silniki. Tarcza umieszczona na wierzchu regulatora pokazuje każdorazowe połączenie, których bywa zwykle przy tramwajach 8 — 10 dla jazdy i kilka dla hamulca.

W Warszawie odpowiadają pierwsze cztery kontakty połączeniu szeregowemu a zatem małej prędkości, 5 zaś połączeniu równoległemu i podwójnej prędkości. Często słyszane wyrażenie „motorniczy wziął na dziedziawkę” oznacza więc, że motorniczy ruszył całą prędkością, łącząc motory równolegle.

Oprócz regulatorów i motorów musi być każdy wagon zaopatrzony w cały szereg dodatkowych urządzeń, jako to wyłączniki sa-



*Warsztaty główne tramwajowe na Woli*

moczyne, przerywające dopływ prądu, skoro tylko natężenie jego przekroczyłoby pewną miarę, odgromnik chroniący urządzenia wagonowe od wyładowań atmosferycznych, elektryczne oświetlenie i t. d. tak, że całokształt urządzeń i połączeń stanowi znacznie skomplikowaną całość

Jedną z najważniejszych części wagonów tramwajowych są hamulce. Przepisy bezpieczeństwa wymagają, aby każdy wagon miał dwa od siebie niezależne hamulce tak, aby w razie zepsucia jednego, działać mógł drugi.

Zasada hamulców polega na tem, że do obręczy kół przyciska się żeliwne klocki hamulcowe, przez co utrudnia się obracanie się kół i wstrzymuje bieg wagonów. Przyciskanie klocków może się odbywać ręcznie przy pomocy odpowiednich dźwigni i korby, mamy wtedy hamulce ręczne, albo też np. przy pomocy działania sprężonego powietrza w hamulcach. Nacisk ten nie może jednak być tak silny, aby zupełnie zatrzymać koła, gdyż wtedy wagon sunąłby dalej na zahamowanych kołach, jak na saniach. Skuteczność hamowania jest więc zależna nie tylko od siły hamulców, ale także od stanu szyn i większej lub mniejszej ich śliskości. Dlatego też jest każdy wagon zaopatrzony w piasecznice, czyli przyrządy służące do posypywania szyn piaskiem, oraz zbiorniki piasku umieszczone zwykle pod wagonem, aby syścić piasek na

szyny, móc zwiększyć skuteczność hamowania.

Warszawa posiada obecnie 168 km torów, w tem 59,5 km. linii toru podwójnego, 24 km. toru pojedynczego i 23 km. torów gospodarczych, ogółem więc 83,5 km linii eksploatacyjnej, 267 wagonów motorowych i 164 doczepnych. Jest to na przeszło milionowe miasto, jakim jest Warszawa, stanowczo za mało, gdyż np. Lwów z 480.000 mieszkańców posiada 29 km linii eksploatacyjnych, 91 wagonów motorowych i 41 doczepnych. Pocięszającym jednak zjawiskiem jest jednak to, że tramwaje warszawskie wciąż się rozwijają. O rozwoju elektrowni mówiliśmy już poprzednio, co do rozwoju zaś sieci, to dają o tem pojęcie następujące liczby:

	Rok 1917	Rok 1925
Długość linii eksploatacyjnych . . . .	37 km.	83,5 km.
Ilość wagonów motorowych . . . .	236	267
Ilość wagonów doczepnych . . . .	76	164

Zaznaczyć przytem należy, że Dykcja Tramwajów Miejskich dąży stale do zaopatrywania się we wszystkie jej potrzebne materiały i maszyny możliwie w kraju, unikając obślunków zagranicznych. Fakt, że gdy w roku 1924 — 45 wagonów doczepnych

musiało być zamówionych za granicą, w Belgii i Włoszech, gdyż fabryki krajowe nie mogły wytrzymać konkurencji z zagranicznymi ani co do cen, ani co do terminów dostawy, a już zamówienie z roku 1925 na 160 wagonów, w czym 70 motorowych, mogło być udzielone wyłącznie fabrykom krajowym, dowodzi, że wbrew szeroko rozpowszechnionemu mniemaniu i pesymizmowi, fabryki nasze mogą, jeśli chcą, wytrzymać konkurencję z zagranicznymi. Zamówienie to zostało rozdzielone pomiędzy trzy fabryki, a mianowicie: Tow. Akc. Lilpop, Rau i Loewenstein w Warszawie, Tow. Akc. Fabryki Wagonów w Sanoku i Tow. Akc. fabryki wagonów w Ostrowcu. Ponieważ zaś wszelkie urządzenia elektryczne wagonowe, jako to: regulatory, Sp. Akc. Zucker, Brygiewicz i S-ka oraz zakłady Brown Boveri w Żychlinie, wyłączniki samoczynne Sp. Akc. Szpotański i S-ka i t. d. zostały wyrobione w kraju, przeto mamy już obecnie wagony całkowicie krajowego wyrobu, z wyjątkiem jedynie samych silników elektrycznych, których w kraju je-

szcze nie wyrabiamy. Zaznaczyć należy, że wagony te krajowe nie tylko w niczem nie ustępują zagranicznym, ale nawet przewyższają je w wielu detalach.

Ciekawem natomiast jest, że pomimo rozwinętego u nas hutnictwa i licznych walcowni żelaza, żadna z nich nie chciała się wogóle podjąć dostawy szyn tramwajowych rowkowych, które muszą być sprowadzane z zagranicy. Nie jest to drobiazg, gdyż idzie tu o tysiące ton rocznie i wchodzi w grę nie tylko tramwaje warszawskie, ale i wszystkie przedsiębiorstwa tramwajowe w Polsce!

Materiały sieci, a zatem wszelkiego rodzaju izolatory, wieszaki, naprężniki i t. p. wyrabiają własne warsztaty sieci nowo urządzone przy stacji na Muranowie.

Całe kierownictwo tramwajów wymaga wielkiej sprężystości i wzorowej, drobniagowej organizacji, zwłaszcza przy wielkiej gęstości ruchu, t. j. małym odstępie między wagonami, dochodzącym w Warszawie na niektórych odcinkach do mniej niż minuty, ożywionym i wciąż wzrastającym ruchu uli-



*Wnętrze warsztatów tramwajowych na Woli*

cznym, wielkiej ilości wszelkiego rodzaju pojazdów i natłoku podróżnych. Każde, chociażby tylko parę minut trwające zatrzymanie ruchu w jednym punkcie powoduje od razu znaczne skupienie wagonów. Zatrzymane wagony, przychodząc na stacje krańcowe z opóźnieniem, nie mogą oczywiście odejść z nich w przepisanym czasie: powstają więc między pociągami zbyt wielkie przerwy, które, o ile im nie zaradzić, nietylko się same nie wyrównają, ale przeciwnie jeszcze powiększają: pociągi, zamiast chodzić w regularnych odstępach czasu, zbijają się w paczki, cały ruch się dezorganizuje, powodując słuszne narzekania publiczności, nie mogącej się doczekać potrzebnych jej linii.

Warto więc przyrzec się nieco tej mało widocznej, ale tak żywej i złożonej organizacji. Zaczniemy od chwili, kiedy rano wagony mają wyjść z remiz, gdzie stały przez noc.

Objawszy przeznaczony jej pociąg, jedzie przede wszystkim każda brygada na jeden z końców linii, którą ma obsługiwać. Tu znajduje się t. zw. ekspedycja, czyli budka dzielni, w której siedzi jeden lub dwóch ekspedytorów. Zadaniem ekspedytorów jest utrzymywanie regularnego rozkładu jazdy. Ekspedytor ma więc przed sobą szczegółowy rozkład jazdy każdej linii obsługiwanej z danej ekspedycji i odpowiadając odpowiednim sygnałem poszczególnym pociągom stosownie do tego rozkładu, notując przytem w specjalnych książkach czas przyścia i odejścia wagonów. W razie zakłócenia porządku ruchu, opóźnie-

nia wagonów lub tym podobnych zdarzeń, wyrównują ekspedytorzy ruch, hącąc, aby pociągi odchodziły zawsze w możliwie równych odstępach czasu. Motorniczowie obowiązani są ściśle trzymać się rozkładu jazdy t. j. przyjeżdżać do ekspedycji w określonym czasie; każde opóźnienie musi

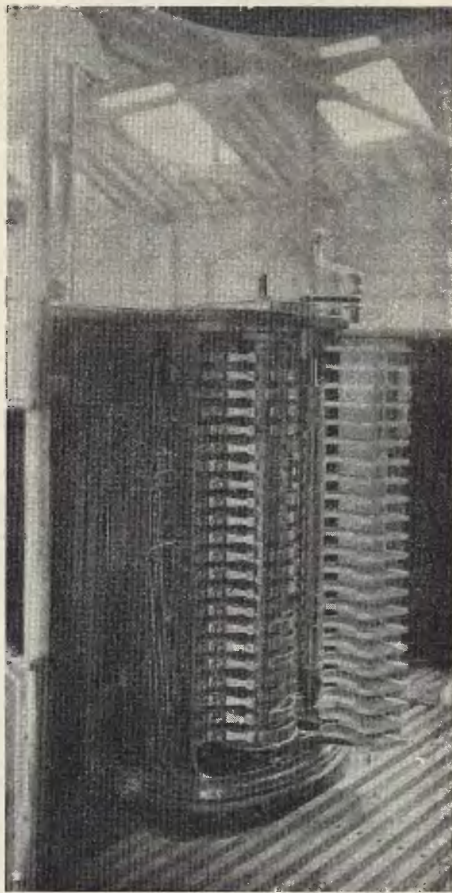
być usprawiedliwione, przyspieszenie zaś jest wogóle niedopuszczalne i pociąga za sobą odpowiedzialność motorniczego.

Niezależnie od ekspedytorów pilnuje porządku na liniach 60 kontrolerów i 20 instruktorów. Głównem zadaniem kontrolerów jest kontrola biletów, instruktorów zaś jazdy motorniczych, wrazie poważniejszych jednak przeszkód, pochodów i tym podobnych, winni oni poza tem baczyć, aby wagony zbyt nie skupiały i w razie potrzeby kierować je innemi drogami, zawiadamiając o tem odpowiednich ekspedytorów.

Po południu, między godziną 2-gą a 4-tą następuje zmiana służby, odbywająca się zwykle przy ekspedycji; ranna zmiana oddaje tu wagony popołudniowej. Zmiany odbywają się raz na tydzień tak, że popołudniowa obejmu-

je służbę rano, a ranna po południu. W ten sposób ma każdy pracownik ruchu, niezależnie od dni wypoczynkowych, raz na dwa tygodnie przerwę w pracy około 24 godzin, ale zato, również raz na dwa tygodnie tylko 5 do 7 godzin odpoczynku. Ogółem zatrudnia wydział ruchu w Warszawie przeszło 2200 stałych pracowników.

Wieczorem schodzą wagony do poszczególnych wozowni, czyli remiz, których Warszawa



*Regulator tramwajowy otwarty*



*Tramwaj linii „P” pod wiaduktem Poniatowskiego*

wa posiada obecnie cztery, na Woli, Mokotowie, Muranowie i Pradze.

Wozownie te są to wielkie hale, mogące pomieścić na 6 — 8 torach zwykle 50 — 70, czasami więcej wagonów. Obok głównej hali znajduje się szereg pomieszczeń pomocniczych, jako to: podręczne warsztaty, magazyny, składy i tym podobne, a poza tem, zwykle w oddzielnym budynku, biura stacyjne, mieszkanie zawiadowcy stacji i t. p. Pod torami biegną t. zw. doły rewizyjne, t. j. rowy, które pozwalają dokładnie obejrzeć wagon od dołu, sprawdzić i wyregulować hamulce i t. d.

Przed wjazdem do remizy przyjmuje wagon majster i kieruje je na odpowiednie tory tak, aby mogły nazajutrz wyjść bez trudności w ustalonym z góry porządku. Wymaga to gotowego już planu, gdyż nie można np. pomieścić wagonu, który ma wyjść wcześniej — głębiej, a drugiego, który ma wyjść później — bliżej bramy. Tu zaraz przy wjeździe melduje motorniczy majstrowi o wszelkich ewentualnych uszkodzeniach wagonu, czy też nieprawidłowościach, które zauważył. W remizie rewidują specjalne brygady robotników podwozia i hamulce, inne brygady wnętrza wagonów, sprawność działania oświetlenia, regulatorów, sygnałów i t.

d., inne znowu dachy wagonów, a zatem paląki i ślizgacze, wyłączniki i t. d.

Ogółem pracuje w Warszawie w remizach 345 stałych pracowników i pewna ilość najemników.

Po zdaniu wagonu udaje się służba wagonowa do budynku stacyjnego, gdzie mieszczą się oddzielne sale dla motorniczych i konduktorów. Tu piszą motorniczowie — w razie potrzeby — na specjalnych formularzach raporty o ważniejszych wypadkach, zderzeniach i t. p., konduktorzy zaś wykończają swe ceduły biletowe, obliczają kasę i zdają gotówkę wraz z cedułami inkasentom. Do obliczania pieniędzy służą specjalnie urządzone stoły. Każdy konduktor ma swoją zamykaną szafkę, w której składa torbę, bilety i t. d. W salach dla motorniczych i konduktorów wywieszony już jest rozkład służby, z którego dowiadują się oni o której godzinie przyjąć mają nazajutrz wagon i na jakiej linii jeździć będą. Rozkłady te opracowuje kancelaria zawiadowcy, bacząc, aby praca była możliwie równomiernie rozłożona.

Większe uszkodzenia wagonów a także normalny, gruntowny remont, któremu podlegać musi w określonych odstępach czasu każdy wagon, odbywa się w warsztatach głównych na Woli. Warsztaty te z oddzielnymi halami montażowymi, kuźniami, stolarnią,



*Wnętrze warsztatów na Woli*

lakiernią, nawijalnią i t. d. zatrudniają przeszło 400 stałych pracowników.

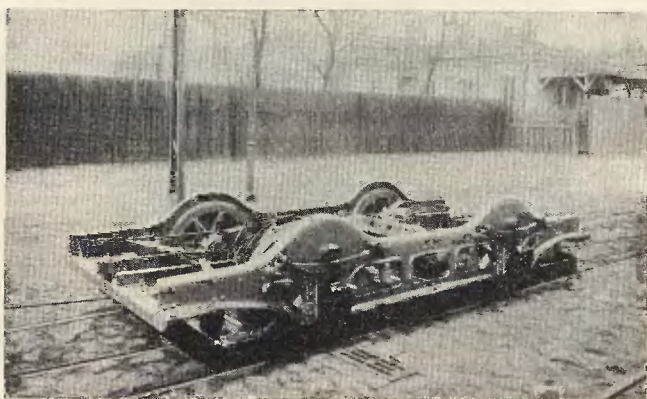
Linia czyli tory posiadają również oddzielne warsztaty, gdzie wykonywane bywają nie tylko wszelkie naprawy, ale także budowane nowe zwrotnice, skrzyżowania, rozjazdy i t. p. Dział ten zatrudnia wraz z personelem pracującym na mieście przy utrzymaniu i czyszczeniu torów przeszło 190 stałych pracowników i znaczną ilość najemników.

Wydział sieci wreszcie, czuwający nad sprawnością sieci elektrycznej, zatrudnia przy sieci i w swych warsztatach przeszło 75 stałych pracowników i pewną ilość najemników.

Ogółem pracuje w tramwajach warszawskich przeszło 3670 stałych pracowników a poza tem 400—900 najemników.

Jak już zaznaczono, jest obecna sieć tramwajowa dla Warszawy nie wystarczająca. Dalszy jej rozwój w kierunku przedmieść nie natrafia na większe trudności i postępuje, aczkolwiek wobec ogólnie ciężkich warunków

materiałnych, może z b y t wolno, na- przód. Inaczej jednak ze śródmieściem: tu trudno już zmieścić więcej linii, a istniejące mają już ruch tak gęsty, że o wiele zwiększyć się nie da, szczególnie w ob- cę w c i ą ż wzrastające-



*Podwozie wagonu motorowego*

go ruchu ulicznego. Z drugiej jednak strony są wagony niemożliwie przepełnione.

Cóż więc czynić nadal?

Trzeba się będzie zwrócić do innych, bardziej skutecznych i do masowych przewozów dostosowanych środków komunikacji, o czem pomówimy w jednym z następnych numerów.



## *Legenda o królu Salomonie i królowej Bilkisie <sup>1)</sup>*

(tłum. z arab. J. Wajnberg)

*Ilustrował K. Sopoćko*

Opowiadają znawcy dziejów przodków, że Prorok Allacha, król Salomon, syn Dawida, — pokój obojgu, — po ukończeniu budowy świątyni postanowił wyruszyć do Ziemi Świętej i przygotował się do podróży. A przylączyli się doń ludzie dżinny (duchy), szatany, ptaki i zwierzęta, tak, że jego obóz ciągnął się na długość stu parasangów. Salomon rozkazał łagodnym wiatrom, aby ich poniosły! A gdy stanęli w Ziemi Świętej, spędził tam tyle czasu, ile rozkazał Allah, złożył przepisane ofiary, spełnił obrzędy, zwiastował swemu ludowi zjawienie się naszego Proroka, Mahometu — błogosław Panie Jego duszy i ześlij mu pokój — i powiedział im, że Mahomet jest Panem Proroków i Pieczęcią Wieszczów, co jest stwierdzone w Psalmach żydowskich. Następnie zapragnął udać się do Ziemi Jemeńskiej. O jutrzni wyruszył z Mekki i powędrował w stronę Jemenu, kierując się według gwiazdy Canopus. Przybył do miasta Sana tegoż dnia po południu, a była to droga jednego miesiąca. Ujrzał krainę białą, piękną, umajoną zielenią. Zapragnął zatrzymać się tu, aby się pomodlić i spożyć posiłek. Zaczęto szukać wody i nie można jej było znaleźć.

A przewodnikiem Salomona w poszukiwaniu wody był dudek, który widział wodę pod ziemią, jak widzi ją człowiek we wnętrzu szklanego naczynia. Zwykle wypatrywał on miejsce wody i głębokość, na której się znajdowała, poczem przychodziły duchy i wydobywały ją na wierzch.

Kiedy król Salomon pewnego dnia zrobił postój, rzekł dudek do siebie: „Salomon jest teraz zaprzątnięty sprawami postoju”. Więc wyleciał pod niebiosa, spojrzął na świat wzdłuż i wszerz, na prawo i na lewo; ujrzał ogród królowej Bilkisy, skierował lot w stronę zieleni i spojrzął na nią, wtem widzi dudka jemeńskiego, więc pomknął doń.

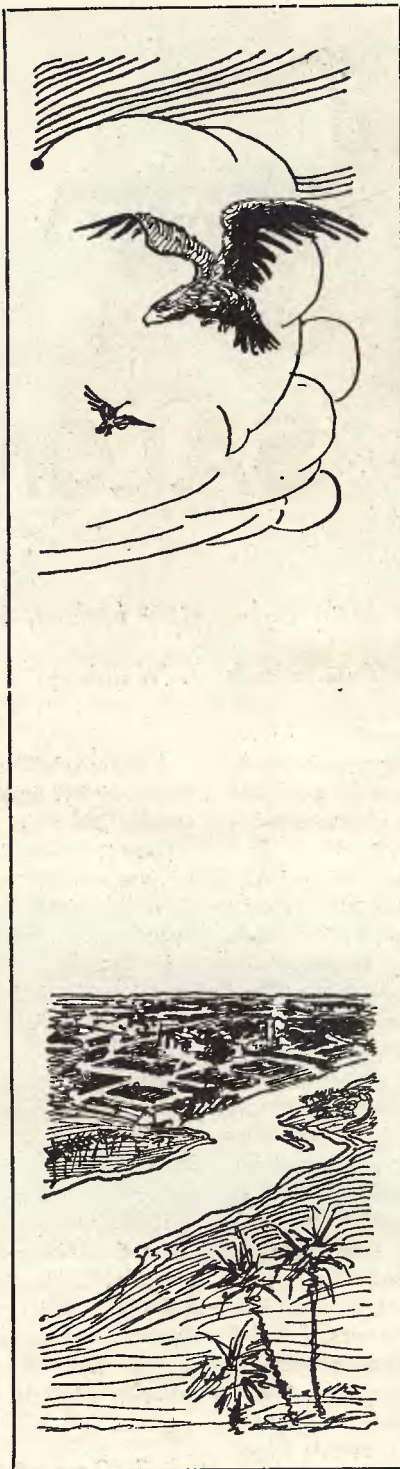
A nazywał się dudek Salomonowy Jafur, a imię dudka Bilkisy było Ufajr. I rzekł Ufajr do Jafura: „Skąd przybywasz i dokąd podążasz?” Tamten odrzekł: „Przybywam z Syrii z moim władcą Salomonem, synem Dawida, pokój jemu”. Dudek zapytał go: „A kim jest Salomon, syn Dawida?” Tamten odrzekł: „Jest to król ludzi i dżinnów, sza-

<sup>1)</sup> Z „Opowiadań o Prorokach” przez Abu Ischaka Achmeda ibi Muchammad (umart wr. 1035/36).

tanów zwierząt i wiatraków. A ty skąd?... Ów odparł: „Ja jestem z tych okolic”. A „kto jest ich królem?... Ów odrzekł: „Kobieta”. „A jak jej na imię?... „Nazywają ją Bilkis. A jeśli twój pan ma potężne państwo, to królestwo Bilkisy nie jest mniejsze. Albowiem jest ona królową całego Jemenu. Pod jej berłem jest dwanaście tysięcy książąt a pod każdym książęciem stoi sto tysięcy wojownika. A czy chciałbyś udać się ze mną, żeby zobaczyć jej królestwo?” Tamten odrzekł: „Boję się, że Salomon zauważy moją nieobecność w czasie modlitwy, kiedy mu będzie potrzeba wody”. Odpowiedział mu dudek jemeński: „Zaprawdę uciechszyszy twego pana, jeśli wrócisz doń z wieścią o tej królowej”.

Ruszył więc z nim, dotarł do Bilkisy, zobaczył jej państwo i wrócił do Salomona dopiero w porze modlitwy przedwieczornej. Gdy zaś Salomon zrobił postój i nastąpiła pora modlitwy wieczornej, zaczął szukać dudka, zatrzymał się bowiem w miejscowości bezwodnej. Spytał ludzi o wodę; odpowiedziano mu: „nie znamy tu żadnej wody”. Rozpytał dżinnów i szatanów; odrzekli: „Nie wiemy”. Zauważył więc nieobecność dudka. Zaczął wtedy miotać groźby.

Salomon spostrzegł nieobecność dudka również dlatego, że dudek zaniedbał kolejnej służby war-  
towniczej.



Orzeł spadł nań, żeby go schwycić...

Mianowicie zazwyczaj, gdy się Salomon zatrzymywał na postój, ptaki cieniem skrzydeł osłaniały jego i orszak od promieni słonecznych. Salomon zauważył, że miejsce dudka było puste. Przywołał więc sępa, naczelnika ptaków i zapytał o dudka. Sęp odrzekł: „Niech Allah zesle królowi pomysłość! Nie wiem, gdzie przebywa — i nigdzie go nie posyłałem. Rozgniewał się na to Salomon i zawołał: „Ukarzę go srogo. Zabiję go! Chyba, że wróci do mnie z jasnym usprawiedliwieniem<sup>1)</sup>, czyli z oczywistym wytłumaczeniem!” Następnie zawołał orła, władcę ptaków i rzekł doń: „Natychmiast przyprowadź mi, tu, dudka. Orzeł wzniósł się ku niebiosom, aż zawisnął w powietrzu i spojrzał na świat, jak na misę, którą ktoś przed sobą trzyma. Następnie skierował wzrok na prawo i na lewo i ujrzał dudka, nadlatującego od strony Jemenu. Orzeł spadł nań, żeby go schwycić. Kiedy to zobaczył dudek, zrozumiał, że orzeł dąży doń w zamiarach, więc jął go zaklinać imieniem Bożem i zawołał: „Błagam cię, imieniem Tego, który dał władzę i potęgę nademną, zmiłuj się nademną i nie czyn mi nic złego”. Wówczas dał mu orzeł pokój i zawołał doń: Biada ci! Bo dajby cię twoja matka nie urodziła! Oto Prorok Al-

<sup>1)</sup> Cytata z Koranu.

lacha już przysiągł, że cię ukarze, poćwiartuję!"

I obaj polecili w kierunku Salomona. A gdy się zbliżali do obozu, wyleciał na ich spotkanie sęp i wszystko ptactwo z wołaniem: „Gdzieś ty się dziś podziewał? Już ci się wygrażał Salomon, Prorok Allacha", I opowiedziały mu, co mówił król. Dudek spytał: „A jakie zastrzeżenie uczynił Prorok Boży?" Wszyscy odrzekli: „Rzeczywiście, powiedział: „chyba że mi przyniesie jasne usprawiedliwienie". Zawołał dudek: „W takim razie jestem ocalony!"

Następnie polecał orzeł z dudkiem dalej, aż przyleciały do Salomona, który siedział na tronie. Zawołał orzeł: „Sprowadziłem ci go, o Proroku Allacha". Dudek zaczął się

zbliżać do tronu, spuścił głowę, zwiesił ogon i skrzydła, wlokąc je po ziemi w pokorze przed Salomonem. Król wyciągnął rękę, przyciągnął do siebie jego głowę i spytał: „Gdzie byłeś? Ukarzę cię srogą karą!" Rzekł doń dudek: „O proroku Boży! Wspomnij o tem, że jesteś w rękach Boga — potężny On i wspaniały!" Gdy to usłyszał Salomon, zadurzał i przebaczył mu.

Następnie spytał go: „Co cię to zatrzymało zdala odemnie?" Rzecze dudek: „Zwiedziłem ziemię, do których nigdy nie dotarł, i przywiozłem ci z krainy Saby pewne wieści. Znalazłem tam niewiastę, która nad nimi panuje, obdarzoną wszelkimi zaletami. Zna-

lałem ją i jej lud, oddających cześć boską słońcu miast Allacha. Szatan ubiera im ich czyny w piękne szaty i sprowadza ich z prostej drogi, i nie kroczą oni drogą prawą".

Gdy dudek opowiedział Salomonowi historję o Bilkisie, król mu odpowiedział: „Zobaczmy, czy masz słuszość czy też należysz do kłamiących". Poczem dudek wskazał im drogę do wody.

Następnie Salomon napisał pismo: „Od sługi Allacha, Salomona, syna Dawidowego,

do Bilkisy, królowej Saby. W imię Boga Miłościwego, Miłosiernego. Pokój tym, którzy idą za prawdziwym przewodnictwem. A następnie: nie wynoście się nademną, a przyjdźcie do Mnie jako wyznawcy prawdziwej wiary. Zalepił pismo piźmem i przypieczętował swoją pieczęcią, poczem zawołał do dudka: „Zabierz pismo i rzuć je im, następnie



*Bilkis zadurzała i schyliła głowę...*

odleć od nich, ale trzymaj się w pobliżu i zobacz, co odpowiedzą.

Dudek wziął pismo i poleciał z niem do Bilkisy. Zastał ją w jej zamku, a drzwi już była zamknęła. Zwykle, kładąc się spać, brała klucze i kładła je sobie pod wezgłowie.

Gdy dudek przyleciał, spała, leżąc na grzbiecie.

Więc rzucił jej pismo na pierś. A miała Bilkis okno wychodzące na wschód, do którego zaglądało światło wschodzącego słońca i królowa wówczas składała mu cześć boską.

Dudek przyleciał do tego okna i zasłonił je skrzydłami. Słońce weszło a Bilkis o tem nie wiedziała i dziwiła się, że go jeszcze niema. Wstała więc, żeby wyrzucić i w tej chwili ptak rzucił jej pismo w twarz.

Opowiadając, że Bilkis wzięła pismo — a umiała czytać i pisać — i ujrzawszy pieczęć Salomona, zadrżała i schyliła głowę, albowiem majestat Salomonowy był w jego pieczęci. Zrozumiała, że ten, który wysłał pismo, jest bardziej potężnym niż ona władca, i rzekła: zaprawdę, król, którego gońce są ptaki, jest potężnym królem!" Czytała więc, a dudek czekał w pobliżu.

Następnie rzekła do siebie Bilkis: „Poślę doń ludzi z darami. Jeśli jest królem, przyjmie dary i zwróci od nas, jeśli jest prorokiem, to je nam zwróci i nie obdarzy nas swemi względami, chyba że pójdziemy za jego wiarą”.

Potem Bilkis wzięła pięćset niewolnic i pięćset młodzieńców. Dziewczyny odziały w szerokie płaszcze męskie, przepasane męskimi pasami. A młodzieńców ubrała w szaty niewieście: na ramiona włożyła im złote naramienniki, szyje ozdobiła złotemi naszyjnikami, a w uszach zawiesiła im kolczyki i wisiory, wysadzone różnemi klejnotami. Dziewice posadziła na pięćset rumakach a młodzieńców na pięćset szkapach. Na każdym koniu było siodło, wysadzone drogiemi kamieniami, a czapraki były z różnorodnego złotogłowiu.

Następnie posłała Salomonowi pięćset płyt złotych i pięćset płyt ze srebra i koronę, ozdobioną kosztownemi perłami i chryzolitami. Posłała mu również w darze piżmo, ambre, drzewo aloesu i czerwone drzewo sandałowe. Wzięła również szkatułkę i włożyła perłę drogocenną całą i muszlę przedziurawioną o krętym otworze, zawołała męża z szlachetnie urodzonego plemienia, Mundzira, syna Amra, dodała mu obywateli, mężów rozumu i rozwagi, i wręczyła im list tej treści:

„Jeśli jesteś Prorokiem, odróżń niewolnice od niewolników, powiedz co jest w szkatułce, zanim ją otworzysz, zrób w perle prosty otwór i przeprowadź przez muszlę nitkę bez pomocy ludzkiej ani Dżinnów”.

Następnie dała Bilkis młodzieńcom rozkaz następujący: „Kiedy do was przemówi Salomon, odpowiadajcie mu głosem pełnym kobiecości, podobnym do mowy niewiast”

A niewolnicom kazała mówić głosem grubym, podobnym do mowy mężczyzn. Wreszcie powiedziała posłowi: „Patrz na tego męża, kiedy będziesz do niego wchodził. Jeżeli spojrzy na ciebie wzrokiem gniewnym, wiedz, że jest królem i niech cię nie przeraża jego spojrzenie, jestem bowiem potężniejsza od niego. Gdybyś jednak zauważył, że jest mężem przyjaznym, łagodnym, wiedz, że jest Prorokiem, Wysłańcem. Staraj się wówczas zrozumieć jego mowę i daj odpowiedź”.

Poczem poseł wyruszył w drogę z darami.

Gdy to zobaczył dudek, udał się z pośpiechem do Salomona i opowiedział mu całą sprawę. Salomon nakazał Dżinnom, by mu zrobili płyty ze złota i srebra. Dżinny wykonali je. Następnie rozkazał, aby mu wyłożono szeroki plac od miejsca, w którym zasiadał na odległość dziewięciu parasangów złotemi i srebrnemi płytami i wzniesiono dokoła placu wysokie mury ze złota i srebra. Co też zostało wykonane.

Następnie zawołał: „Jakież zwierzęta są najpiękniejsze z tych, któreście widzieli na ziemi albo w morzu?” Dżinny odrzekli. „O Proroku Allacha, widzieliśmy w tem a tem morzu zwierzęta o przeróżnych barwach, o skrzydłach, grzebieniach i włosach”. Salomon zawołał: Przyprawdźcie mi je natychmiast. Sprowadzono je. Król zawołał: „Zwiążcie je i rzućcie pokotem po prawej i lewej stronie placu na płyty srebrne i złote i rzućcie im tutaj karm”. Następnie kazał sprowadzić plemię Dżinnów — a był to lud liczny — i wszyscy ustawili się z prawej i lewej strony.

Salomon sam zasiadł wówczas na swym tronie królewskim i postawił cztery tysiące krzesel po prawej stronie i tyleż po lewej, szatanom rozkazał stanąć w szeregach wiele para-

sangów długich, i tak samo nakazał ludziom, którzy się ustawili na długość parasangów. Następnie wydał rozkazy zwierzętom i drapieżnym bestjom, gadom i ptakom, by stanęły na przestrzeni parasangów po jego prawej i lewej ręce.

Gdy nadeszli ludzie Bilkisy, spojrzeli w stronę króla Salomona i ujrzeli zwierzęta, jakich nigdy ich oczy nie oglądały, puszczające gnój na cegły ze złota i srebra, wydali się sobie małymi

i porzucili wszystkie dary, jakie mieli ze sobą. Ale gdy spojrzeli na szatanów, odskoczyli w przerażeniu.

Ale powiedziano im: „Pójdźcie i nie obawiajcie się! Więc przeszli wśród szeregów Dżinnów i ludzi, ptaków, bestyj drapieżnych i zwierząt, aż stanęli przed

obliczem Salomona, który spojrzał na nich dobrotliwym wzrokiem, z twarzą pogodną, i spytał: „Co idzie za wami?”

Więc odpowiedział mu naczelnik poselstwa, z czem przyszli, i wręczył mu pismo królowej.

Gdy Salomon przeczytał pismo, rzekł do nich: „A gdzie szkatułka?” Przyniesiono mu ją. Król porząsnął nią. Wówczas ukazał się Gabrjel, pokój jemu, i odkrył mu, co jest w szkatułce. Salomon powiedział: „Oto w jej wnętrzu drogocenna perła bez otworu i muszla przedziurawiona o krętej dziurce”. Poseł odrzekł: „Masz słuszość. A teraz przedziuraw perłę i przeprowadź nitkę przez muszlę”.

Salomon zawołał: „Kto mi ją przedziurawi?” Pytał ludzi i Dżinnów, i nie było nikogo, kto by posiadał ten kunszt. Więc spytał szatanów, którzy powiedzieli mu: „Poślij po ro-

baczka-kołatka”. Więc posłał poń. A gdy przyszedł, wziął włos do ust, wszedł przez jeden wylot i wyszedł przez drugi.

Salomon rzekł doń: „Żądam, czego ci trzeba”. Kołatek odrzekł: „Abyś moje utrzymanie wyznaczył w drzewie”.

Salomon odrzekł: „Będzie ci to dane”. Następnie zawołał Salomon: „Kogo mi tu do tej muszli, żeby przez nią przeprowadzić nitkę?”



*Na każdym było siodło, wysadzone drogiem kamieniami...*

Odezwał się jakiś biały robaczek: „Jajestem od tego, o Pro roku Allacha!”

Robaczek wziął nitkę do ust, wszedł przez otwór i wyszedł z drugiej strony.

Salomon rzekł doń: „Jaka twoja potrzeba?”. Robaczek odparł: „Abyś moje utrzymanie wyznaczył w owocach

drzew”. Rzekł doń król: „Będzie ci to dane”.

Następnie odróżnił dziewice od młodzieńców, kazawszy im umyć twarz i ręce. Dziewczyny brały wodę z naczynia jedną ręką, następnie przelewały na drugą dłoń i polewały sobie twarz. A chłopcy nabierali wodę z naczynia oburącz. Dziewczyny polewały sobie wewnętrzną powierzchnię przedramienia, a chłopcy — zewnętrzną stronę. Dziewczyny oblewały całe przedramię, a chłopcy polewali łokcie i dawali wodzie spływać po ramieniu.

W ten sposób Salomon odróżnił jednych od drugich.

Następnie zwrócił Salomon wszystkie dary i rzekł: „Czy chcecie mię wzbogacić darami? A przecież to, co mi dał Allach, jest piękniejsze niż to, co wam dał. Wy się cieszyście w szemi darami, albowiem jesteście ludźmi py-

chy i wyższości w sprawach tego świata, a poza doczesnością niczego nie jesteście świadomi. Ale ten świat nie jest moją potrzebą, albowiem Allah, oby imię Jego było wywyższone, dał mi nad nim władzę i oddał mi to, czego nikomu we wszechświatach nie dał, a prócz tego zaszczylił mnie darem proroctwa i wiedzy!"

Po powrocie posłów, posłała Bilkis do Salomona z wieścią: „Idę do ciebie z naczelnikami mego ludu, żeby zobaczyć, jaki ty jesteś i jaka jest wiara, do której mię nawołujesz”. Następnie kazała sprowadzić swój tron, który został umieszczony we wnętrzu siedmiu komnat, jedna komnata we wnętrzu drugiej, w najdalszym z siedmiu zamków

królowej. Wszystko to zamknęła na klucz i straż powierzyła wartownikom. A swemu namiestnikowi zapowiedziała: „Strzeż tego, co jest w twojej pieczy, i mojego tronu królewskiego, nie wpuszczaj nikogo i niech go nikt nie zobaczy, dopóki nie powrócę”. Następnie rozkazała obwieścić ludności królestwa o podróży i udała się do Salomona w orszaku dwunastu tysięcy naczelników plemion z królów Jemenu, a pod władzą każdego stało sto tysięcy wojownika.

A był król Salomon mężem czczonym i budzącym strach; nic się nie działo bez jego wiedzy. Pewnego dnia wyszedł i zasiadł na swym tronie królewskim. Wtem ujrzał zbliżający się tuman kurzu. Spytał więc: „Co to jest?” Odpowiedziano mu: „Bilkis, o Wyśłańcze Allacha!” Salomon spytał: „A czy się już zatrzymała w tej miejscowości?” Odpowiedziano mu: „Tak”. Salomon stanął przed swymi hufcami i zawołał: „O szlachetne zgromadzenie! Kto z was wróci do mnie z jej tronem, nim przyjdą do mnie jako prawowierni Moslemowie?

Pewien Ifrit z Dżinnów odezwał się: „Ja ci go przyniosę, nim wstaniesz z twego tronu”. Salomon odparł. „Chcę przedej”. Wówczas odezwał się Asaf, co posiadał znajomość pisma: „Przyniosę ci go, nim wróci do ciebie twe spojrzenie”. Opowiadają, że Asaf powiedział do Salomona: Skieruj spojrzenie, jak daleko oko twe sięgnie”. Salomon wytyczył wzrok i spojrzał w stronę Jemenu. W tej chwili padł Asaf na kolana i wezwał Allacha Wszechmocnego. I Allah zesłał Aniołów, którzy zaczęli nieść tron, torując sobie drogę w głębi ziemi, aż się rozwarła ziemia tuż przed tronem Salomona.

Następnie powiedział: Zróbcie, żeby tron był dla niej nie do poznania, dodajcie coś albo odejmijcie, umieście na dole to, co było na górze, i na wierzchu to, co było pod spodem. Zobaczmy, czy pójdzie prostą drogą



*Zawołała męża z szlachetnie urodzonego plemienia, Mundżira, syna Amra...*

do swego tronu i pozna go, czy też będzie ona z tych, którzy prostą drogą nie kroczą". Tym sposobem chciał wypróbować jej rozum. A nasunęła mu tę myśl okoliczność, o której wspomina jeden z mężów wiedzy, że szatani obawiali się, że Salomon ją poślubi i spłodzi syna, i królowa zdradzi mu tajemnice Dżinnów i nigdy im się nie uda zrzucić z siebie jarzma władzy Salomona i jego potomstwa. Więc powiedzieli mu, że królowa ma stopy jak kopyta ośle i włochate łydki, ponieważ jej matka była z rodu Dżinnów.

Gdy więc królowa Bilkis jechała do Salomona, kazał król szatanom zbudować komnatę z szkła, białością ludzaco podobną do wody, pod spodem stworzyć jezioro i wrzucić doń ryby. Następnie postawił swój tron w środku i zasiadł na nim.

A kiedy się zbliżyła Bilkis, powiedziano jej: „Czy tak wygląda twój tron?” Królowa odrzekła: „Jak gdyby to był ten”. Widziała, że tron jest podobny do tego, który pozostała była za sobą w domu za siedmiu drzwiami zamkniętymi, a klucze miała z sobą. Jednak nie chciała się przyznać, ani też zaprzeczyła. I pojął Salomon doskonałość jej rozumu.

Następnie powiedziano Bilkisie: „Wejdz do komnaty”. Gdy ją ujrzała, wydała się jej jeziorem. Więc uniosła nieco sukni na łydkach, żeby przebrnąć do Salomona. Król spojrzał: Bilkis miała najpiękniejsze z wszystkich ludzi łydki i stopy; tylko łydki były

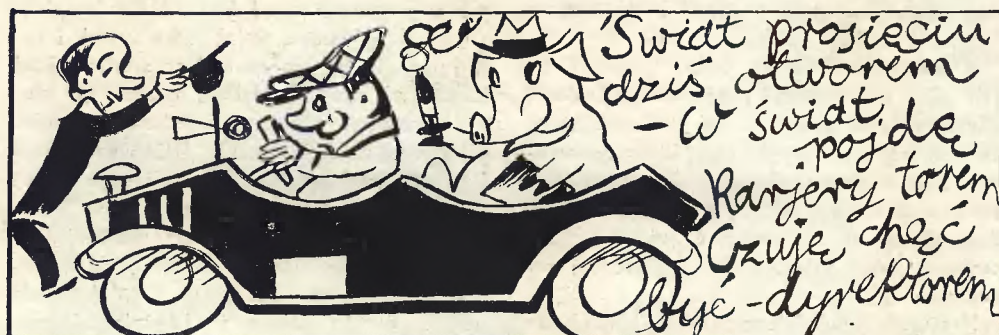
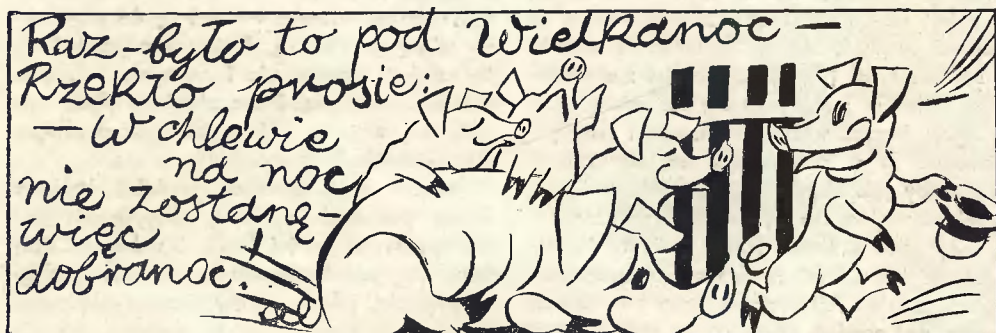
włochate. Kiedy to zobaczył Salomon, odwrócił od niej oczy i zawołał do niej: „Komnata jest tylko polerowana, z płyt szklanych, nie z wody!”

Wówczas Salomon wezwał ją do przejścia na wiarę prawdziwą. Królowa odpowiedziała na jego wezwanie i zawołała: „Boże, skrzywdziłam swą duszę niewiarą. Więc oddaję się wraz z królem Salomonem Bogu, Panu światów”.

Poczem król Salomon poślubił królowę Bilkis, pokochał ją wielką miłością, utrwalił jej panowanie w jej kraju i nakazał Dżinnom, aby jej zbudowały w ziemi jemeńskiej trzy zamki, jakich ludzie jeszcze nigdy nie widzieli.

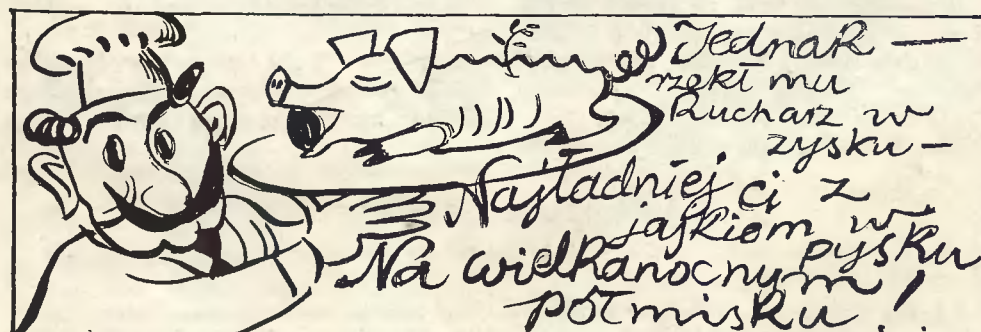
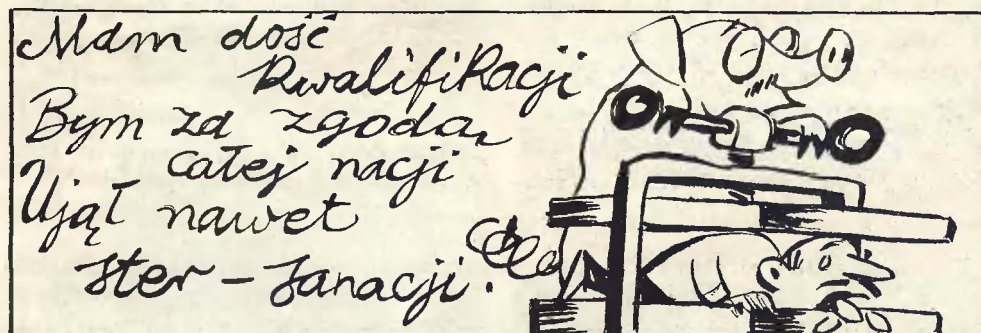
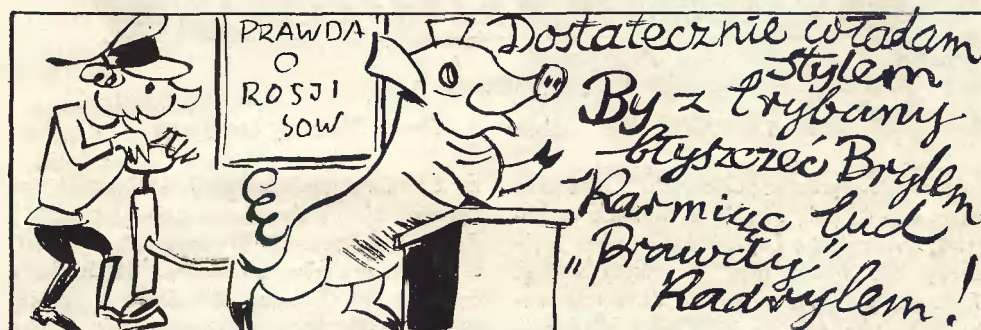
A gdy upłynął czas i doszła Dżinnów wieść o śmierci Salomona, wstał jeden z nich i zaczął iść. A gdy się znalazł w środku ziemi jemeńskiej, zawołał wielkim głosem: „O plemię Dżinnów, oto umarł Salomon, prorok Allacha! Wzniescie ręce!”. Dżinnowie wzięli dwa potężne kamienie i napisali na nich pismem Himjarytów: „Myśmy zbudowali zamek Silchín i Bajrun, myśmy wznieśli Sirwach i Hurajdę!” To były zamki w Jemenie, zbudowane przez Dżinnów. A gdyby nie wołanie owego Dżinna w Tihamie, nie podnieśliby Dżinnowie rąk od pracy. Następnie wywędrowali z owych okolic i rozproszyli się, i panowanie Bilkisy skończyło się wraz z panowaniem Salomona, pokój jemu! A Allachowi wszystko lepiej wiadome!

# Ambitne prosię—ba

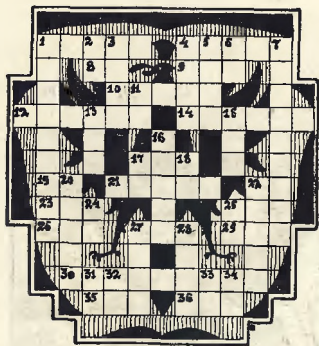


# jeczka wielkanocna

Rys. A. Suiłdwiński



A. SUIŁDWIŃSKI.



# ROZRYWKI UMYSŁOWE



## POZATURNIEJOWE ZADANIA KRZYŻOWE



### KRZYŻÓWKA 5.

Ułożył *Włodzimierz Galster z Davos Platz — Szwajcaria.*

Znaczenie wyrazów poziomych: 1. Budynek dla bydła. 4. Imię męskie. 8. Zaimek osobowy. 9. Prezent. 10. Lekceważąca nazwa mężczyzny. 12. Wielki pan. 14. Nimfa wodna. 17. Część ciała. 19. Przyimek. 21. Ziemia orna. 22. Litera grecka. 23. Ojciec chrzestny. 25. Ryba brzochopełwa. 26. Karta świętna. 27. Torba. 29. Turecki pan. 30. Ustrój państwowy. 35. Okres czasu. 36. Głębina malowidła

Znaczenie wyrazów pionowych: 1. Rodzaj butelki. 2. Wykrzyknik bólu. 3. Skała podwodna. 4. Ogród rozkoszy. 5. Terminowa spła-

ta. 6. Miara powierzchni. 7. Instrument muzyczny. 11. Wykrzyknik zniechęcenia. 13. Rzeka w Afryce. 15. Trucizna. 16. Imię żeńskie. 17. Mieszkanie owadów. 18. Rzeka w Syberji. 20. Twórca. 22. Krzew z rodziny jabłkowatych. 24. Trzeci przypadek zaimka. 25. Nuta. 27. Kołatanie. 28. Cześć religijna. 31. Epoka. 32. Rzeka we Włoszech. 33. Muł wodny. 34. Ptak.

Deseń *Krzyżówki 5*, wykonany przez Autora zadania, podajemy przy tytule działu.

Termin nadsyłania rozwiązań *Krzyżówki 5* upływa 31 maja 1926 r. Rozwiązania należy nadsyłać na ilustrowanych pocztówkach lub z dołączeniem takowych, na których rozwiązujący winien podać swe nazwisko i adres, ewentualnie godło i skierować pod adresem: *Redakcja „Naokoło Świata” — Warszawa, Zgoda 12 — „Rozrywki Umysłowe”.*

Jako nagrody za prawidłowe rozwiązanie

*Krzyżówki 5* przeznacza redakcja „Naokoło Świata”, w drodze losowania, odpowiednią do liczby uczestniczących ilość egzemplarzy dzieł podróżniczych gen. *Grąbczewskiego*.

Specjalne nagrody przeznacza wydawnictwo za najpiękniej wykonane rozwiązania, które poza tem znajdują miejsce na łamach naszego działu.

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI 2.

„Naokoło Świata” Nr. 19.

Z liczby 217 rozwiązań *Drugiej krzyżówki pozaturniejowej* nadesłanych przez Czyteln-

ków naszego działu, pomimo najdalej posuniętej kurtuazji, tylko 86 zakwalifikowaliśmy

do urny losów. O nagrody więc ubiegały się osoby następujące:

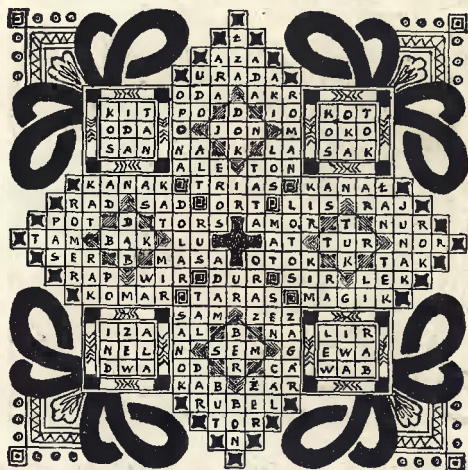
*Częstochowa:* Rozmanit Edward;  
*Dobrzelin:* Kwiekova Jadwiga;  
*Dosk:* Pietraszek Jerzy;  
*Działoszyce:* Wróblewski Stefan;  
*Jasło:* Bał Antoni;  
*Kalisz:* Chojnowski Adam;  
*Katowice:* Widuchowska W.;  
*Kazimierz n/Wisłą:* Jaworowski Jan;  
*Kielce:* inż. Święcki Włodzimierz;  
*Konin:* Baranowicz Franciszek;  
*Kościan:* Chojecka Janina;  
*Kraków:* Filek Andrzej;  
*Krośniewice:* Gandziarek Wł.;  
*Kutno:* Motylewski M.;  
*Lublin:* Ogończyk;  
*Lwów:* Boner Władysław, Świątkiewicz Michał;  
*Łódź:* Głowacki Kazimierz, inż. Salm Jan;  
*Morzysław:* Michalska Klara;  
*Nowy Dwór:* „13”;  
*Piaseczno:* Noakówna Stanisława;  
*Pińsk:* Kaliszewski Antoni, Kulikowski W.;  
*Piotrków:* Kuhnke E., Przechadzka Łucja,  
 Tamiłin W.;  
*Poznań:* Lewicz Marja;



Rozwiązanie Krzyżówki 2 wykonane przez  
 p. Władysława Banasiównę z Zawiercia

*Praszków:* Kiepuński Tadeusz;  
*Pruszków:* Bagdach Konrad;  
*Przemyśl:* Kisiel W.;  
*Radom:* Gostomska Marja;

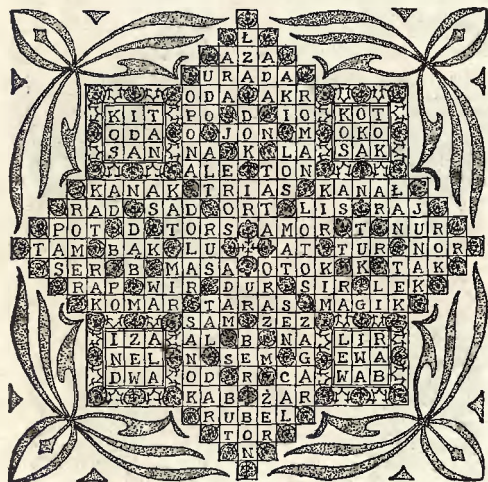
*Rembertów:* „Peel”, chor. Seyda K.;  
*Sandomierz:* Kosela Józef, Kosela Roman,  
 Rysiak Wincenty;  
*Słonim:* Widuchowski Karol;



Rozwiązanie Krzyżówki 2 wykonane przez  
 p. Józefa Denekę z Zakopanego

*Smardzewice:* ks. Arlitewicz Julian Lu-  
 domir;  
*Stopnice:* Gimnazjalna Bratnia Pomoc;  
*Suwałki:* chor. Bekielewski Franciszek;  
*Tarnopol:* Jetschin Kamilla;  
*Toruń:* Lesserowa A.;  
*Warszawa:* Bakoński Witold, Bironowa  
 Wanda, Detko Władysław, Dębczyński Jó-  
 zef, Goliński Zygmunt, Górczyńska Wacława,  
 Gorski Wacław, Herbstmanówna Dorota,  
 Kozłowski Czesław, Krugielski Aleksander,  
 Krzyżanowski Juliusz, Kupis Ł., Kupisowa  
 Z., Libiszewska Marja, Liwska Marja, Lu-  
 wies Halina, Ławruszonis Helena, Małysz-  
 czycki Edward, Miłoszewski Edward, Miło-  
 szewski Zdzisław, Mosin Ryszard, Niemvski  
 Bolesław, Piekarski H., Piekarski M., Pra-  
 gier Konrad, Richling Wiesława, Sowińska  
 Halina, Te-cki Jerzy, Teitelbaum Wacław,  
 Tietz Zygmunt, Węgliński Z., Wierzejski Bro-  
 nisław, Zalewska Zofja, Zarzycka Aniela,  
 Zieleniewski Jerzy;  
*Wasilków:* Tarło-Maziński Wacław;  
*Wilno:* Tokarski Jan;  
*Włodzimierz:* „Ybby”;  
*Wola Filipowska:* Dolaitówna Janina;  
*Wola Krokocka:* Kurnatowska A.;  
*Zakopane:* Deneka Józef;

Zawiercie: Banasiówna Władysława, prof. Rączkowa Janina.



Rozwiązanie Krzyżówek 2 wykonane przez prof. Joninę Rączkową z Zawiercia

Nagrody otrzymali drogą losowania:

„Rok 1794” Reymonta w 3 tomach — p. Konrad Pragier z Warszawy;

„Ziemia obiecana” Reymonta w 2 tomach — p. Karol Widuchowski ze Słonima;

„Fermenty” Reymonta w 2 tomach — p. Kamilla Jetschin z Tarnopola;

Podajemy do wiadomości naszych Czytelników, że opuścił prasę Nr. 1 miesięcznika „RUDI” („Rozrywki Umysłowe Dla Inteligencji”), zawierający na 32 stronach druku dziesięć krzyżówek (za rozwiązanie których przeznaczono wiele wartościowych nagród o-

„Wampir” Reymonta — p. Janina Chojcka z Kościana;

„Marzyciel” Reymonta — Gimnazjalna Bratnia Pomoc ze Stopnic;

„Na zagonie” Reymonta — p. Wiesława Richling z Warszawy.

Z pośród nadesłanych rozwiązań umieszczamy na łamach działu b. numeru wyróżnione prace:

p. Władysławy Banasiówny z Zawiercia,

p. Józefa Denekę z Zakopanego,

p. prof. Janiny Rączkowej z Zawiercia,

Osoby te otrzymują od wydawnictwa po egzemplarzu „Hymnu Wolności” Artura Opmana (Or-Ot'a) z własnoręcznym podpisem autora.

Nagrodzeni proszeni są o porozumienie się z kierownikiem działu Jarosławem Kotwiczem: zamiejscowi listownie, miejscowi — osobiście (w piątki od 2 do 3 w lokalu redakcji „Naokoło Świata”), celem podjęcia nagród oraz ewentualnej zamiany; zamiejscowi winni podać dokładny adres, pod którym nagrody zostaną niezwłocznie wysłane. Poza tem zwracamy się z prośbą do nagrodzonych o łaskawe nadesłanie swych podobizn celem umieszczenia na łamach „Rozrywek Umysłowych” w poddziale „Laureaci naszego działu”.

raz gotówką 100 zł.), wiele artykułów oraz mnóstwo ilustracji.

Zeszyt ten — w cenie 1 zł. 25 gr. — jest do nabycia u kierownika naszego działu w godzinach urzędowych (od 2 do 3 w piątki); zamiejscowi mogą przysyłać należność w znaczkach pocztowych.



(80). Imerej — Wilno. W labiryncie nadesłanego bez figuralnych rozwiązań materiału zaplątaliśmy się nie do wybrnięcia.

(81). Kiepuński T. — Praszka. Logogryf i Krzyżówkę zatrzymujemy.

(82). Pesymistka — Zakopane. Nadesłany Anagram — prawdziwa tortura!

(83). S. J. — Toruń. Jaka szkoda, że Sz. P. nie wzięła pod uwagę tego, że ludzie prasy żyją z konieczności awansem, w niewinnym znaczeniu tego słowa. To też aktualna Domyślanka Wielkanocna trafiła o kwartał za późno... Albo... o trzy zawcześniej!

J. K.

# Od powiedzi grafologa

*J. B. K. R.* Umysł wykształcony, logiczny i umiejący myśl skupić. Zmysłowość, szczerość, otwartość — małe cechy cierpliwości, niedbalstwo, oszczędność — charakter zmienne. Sz. Pan literę *t* przekreśla na różny sposób: jak człowiek uparty, krnąbrny, i egoista, a jednak te cechy nie zgadzają się z ogólnym typem pisma. Prostota, również oryginalność, a nawet objawy nienormalności charakteru. Siła woli bez despotyzmu i łagodność.

*De-Ha.* Umysł wyższy, bystry, staranny, obowiązkowy. Charakter stały, prostota, szlachetność i harmonja. Dużo intuicji, odwaga wypowiedzenia się, choć usposobienie skryte. Duża równowaga ducha, spokój i rozwaga, ale jest wrażliwość normalna i czułość serca, ale zachowanie zimnej krwi.

*Jola.* Niedowierzanie tak nadzwyczajne, że Sz. Pani notuje numer przysłanego banknotu, a dziwi się, — że Ja o to posądzam i boi się być szczerą — bo nie wie, czy grafolog jest starym... Zapewniam panią — że przede wszystkim jest dyskretnym. A więc poraz drugi: skrytość i nieufność. Prostota, oszczędność i równy podział intuicji z dedukcją. Charakter uczynny, a nawet skłonny do poddania. Natura żywa, czynna, wrażliwa. Estetyki mało, zmysłowości również i tu równowaga, tak samo jak i duchowa. Sz. Pani lubi każdą rzecz natychmiast załatwić bez odkładania.

*Łodzianka* wybrała fatalny do analizy papier — prążkowany i choć zdaje się ma miły charakter — jednak wszystko wychodzi opacznie. Proszę o list na gładkim papierze.

*„Don Kiszot”.* Umysł wykształcony, indukcyjnie myślący, poczucie rzeczywistości wraz ze śmiałością poglądów i wniosków. Dystynkcja i prostota. Natura opanowana, czynna i żywa, dużo dobrej woli, otwartość, odwaga i energja, a przytem uprzejmość i łagodność. Grafolog zdziwiony — że Sz. Pan uważa, że niedosyć nad sobą pracował. Tem lepiej! Czyżby optymizm i rycerski zapach „Kawalera Smutnej Twarzy” nie udzielił się zupełnie Sz. Panu?

*Kuzynek.* Charakter dziwaczny. Rzadko spotykana nieprzenikliwość, a zatem dysymulacja i skrywanie. Despotyzm, duma, pod-

stęp i hipokryzja. Wola nieugięta, szybka orientacja i ruchliwość — zmysł praktyczny. Brak dużych liter, podpisu i wogóle mało materiału — pozwala tylko na tę charakterystykę.

*Xawery Tytanicki.* Duma, próżność i zarozumiałość, egzaltowana imaginacja, upór. Oszłość serca i szorstkość charakteru. Inteligencja rozwinięta, umysł żywy — czynny. Przejawy poczucia piękna.

*„Tate a mame”.* Umysł wykształcony, ruchliwy, logiczny i skupienie myśli. Sprawiedliwe obdzielenie rozumu i fantazji. Ogromna żywość, bujna wyobraźnia i zapach. Charakter zmienny, niedbały (może w drobiazgach), uparty, praktyczny i chciwy na zyski. Nieodkładanie spraw, miara sprawiedliwości

*Lina.* Żeby grafolog dał przepis, jak znaleźć szczęście? „Szczęścia tyle co chlebek prześni.” Tak mówi poeta. Ja dodam: zadowolenie ze spełnionego obowiązku i dobrych uczynków. Najwyższa mądrość życiowa, to tak postępować z ludźmi, aby ich nie zrażać, a dać się lubić. Do tego potrzebna wyrozumiałość i słodycz, a nie pesymizm i gorzycz życiowa. Nie nazwę Pani zdecydowaną egoistką — ale zbyt częste wysuwanie swego „ja”. Charakter czasem zaczepny, lekkomyślny, leniwy, skryty, oszczędny, nierówny — dużo rozumowania, a mało serca. Brak zapachu i porywów. Przy tak młodym wieku, zmiana możebna, ale należy pamiętać, że miłość kupuje się miłością. Pismo mało indywidualne. Czy Pani jest Polką?

*Stefanowicz — Poznańskie.* Charakter skomplikowany, mający dużo dobrych i złych stron, jak każda bogata natura. Trochę manjactwa; żywy, łatwo unoszący się, niepodległy, a przy oporze szorstki i kańciasty, zmysłowy i sentymentalny, życzliwy, mimo to pewna surowość. Pesymizm i rozumowanie, prostota, oszczędność, odwaga. Umysł jasny, uporządkowany, szybko orientujący się i umiejący patrzeć górną i z połotem. Obowiązkowość i systematyczność — Małe poczucie piękna.

*Pp. Gromski i Michałowski i p. Pionkowska.* Oceny wysłane pocztą.

## Treść Numeru 24-go

	Str.
<i>Antoni Urbański:</i>	
Gniazdo rodzinne Jaremy Wiśniowieckiego (5 ilustr.)	5—12
<i>Janusz Domański:</i>	
Wędrowki ptaków (4 ilustracje) . . . . .	13—24
<i>W. Kohutnicko:</i>	
Dwunasty fort (6 ilustracyj J. Mucharskiego) . . .	25—40
<i>Władysław de Bondy:</i>	
Kultura Finlandji dziś i dawniej (8 ilustracyj) . . .	41—56
<i>J. K. Strzelecki:</i>	
Świątynia Wszechwyznań (5 ilustracyj) . . . . .	57—70
<i>Ignacy Koss:</i>	
Oomoto (5 ilustracyj) . . . . .	71—80
<i>Stel:</i>	
Skąd się biorą futra egzotyczne (6 ilustracyj) . . .	81—88
<i>Stanisław Burzyński:</i>	
Kauczuk (6 ilustracyj) . . . . .	89—98
<i>Stanisław Szwajcer:</i>	
Z dziejów i tajemnic astrologji (9 ilustracyj) . . .	99—114
<i>Del.:</i>	
Alaska, kraj przyszłości (6 ilustracyj) . . . . .	115—120
<i>Estewi:</i>	
Mężczyźni, którzy się podobają kobietom (12 ilustr.)	121—134
<i>Inż. Roman Podolski:</i>	
Tramwaje elektryczne (10 ilustracyj) . . . . .	135—152
Legenda o królu Salomonie (5 ilustracyj K. Sopoćki)	153—166
<i>A. Świdwiński:</i>	
Z teki humorysty . . . . .	167—170
Rozrywki umysłowe . . . . .	171—176
Odpowiedzi grafologa . . . . .	177—178

*Oktładkę trójbarwną wykonał Mora-Brzeziński.*

II, P424  
3CPA

# **NAJLEPSZE** BEZTUBOWE A P A R A T Y „ODEON”

NAJBOGATSZY REPERTUAR POLSKI

**OSTATNIE NOWOSCI TANECZNE**

MODELE OD NAJTAŃSZYCH DO  
WYKWINTNYCH, SPRĘŻYNOWE  
I ELEKTRYCZNE.

ALBUMY DO PŁYT.

INSTRUMENTY MUZYCZNE DLA  
DOMU, SZKOŁY I ORKIESTRY.



WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 87 i 146.

NA PROWINCJĘ ZA ZALICZENIEM.

## **GEBETHNER I WOLFF**

Księgarnia Nakładowa, Warszawa, Zgoda 12

**Polecają następujące NOWOŚCI:**

- CHOYNOWSKI P. Kuźnia. Powieść historyczna. Z lat 1861 —  
1863. Wyd. 2. . . . . 5.—
- KOMARNICKI L. Teatr szkolny. Ogólne założenia. Z praktyki  
teatru szkolnego. Teoria teatru szkolnego. Z 12 ilustr.  
i nutami. . . . . 5.50
- OPPMAN A. (OR-OT), Poezje. Tom I. Stare miasto. Wydanie  
zupełne z portretem autora. . . . . 5.—  
Egzemplarz numerowany, na papierze luksusowym . . . 15.—
- RÓŻYCCY STEFANJA I LUDOMIR. Szkoła śpiewu według  
mistrzów włoskich Porpory, Garcii, Lampertiego, oraz  
problemát postawienia głosu, oparty na zasadach sztuki  
śpiewaczej . . . . . 8.—
- SKAŁKOWSKI A. Z dziejów insurekcji 1794 r. . . . . 6.50

**Do nabycia we wszystkich księgarniach**



## KUPUJCIE I ABONUJCIE!

D W U T Y G O D N I K

# "Gazeta Literacka"

LITERATURA

TEATR

SZTUKA

M Y Z Y K A

Cena nru 30 gr.

Cena nru 30 gr.

**Prenumerata kwartalna 1.80 zł., półroczna 3.60 zł.**

Konto w P.K.O.: Kraków 406,000.

### ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI

KRAKÓW, ul. Zybkiewicza 5/7, m. 55.

**ERNEST NEUMANN** Sp.  
z o. o.  
WARSZAWA, 1 el. 54-96, MAZOWIECKA 6.



## „ADDIATOR“

# ARYTMOMETR

DLA KAŻDEGO

DODAJE, ODEJMUJE,  
MNOŻY, DZIELI.

**Biurkowy zł. 56—**

**Książkowy zł. 50,— Kieszonkowy zł. 22—**

*Prospekty na żądanie.*

**ERNEST NEUMANN** Sp.  
Z O. O.  
WARSZAWA, Tel. 54-96, MAZOWIECKA 6.



### Dla Pań Panów i Młodzieży

## NA PREZENTY

A P A R A T Y

fotograf. od Zł. 39.—

*Własne cenniki i objaśnienia  
na sądanie.*

**Solidność i fachowość, które stworzyły dobre imię naszej firmy, egzystującej już od ćwierć wieku dają rękojmię dobrego kupna.**